Klaus Bachmann – niemiecki łącznik Tuska

Julia Przyłębska: Oni mają poczucie wyższości i bezkarności

Grochmalski: Nowy rząd ogłosił, że Rosja miała rację w sprawie Smoleńska

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

PODWÓJNY NUMER ŚWIĄTECZNY
KOLEJNY 02.01.2024 r.

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 12.00 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #51-52 (1583) 20.12.2023

OKŁADKA: TREVOR, ILU MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

ISSN 1230-4581

LEPSZA NIŻ W SEJMIE!

SZOPKA NOWOROCZNA

ŚWIĄTECZNA PROMOCJA!

DO KAŻDEGO ZAMÓWIENIA ROCZNEJ PRENUMERATY PAPIEROWEJ LUB ELEKTRONICZNEJ

„Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”
lub **„Nowego Państwa”** otrzymasz książkę pt. **Testament I Rzeczypospolitej**

KUPUJĄC ROCZNY PAKIET PRENUMERATY ELEKTRONICZNEJ

„Gazety Polskiej” + „Gazety Polskiej Codziennie”
+ „Nowego Państwa” otrzymasz album pt. **Laur Niepodległości**

Regulamin promocji dostępny na stronie www.prenumerata.swsmedia.pl. Promocja trwa od 1.12.2023 do 7.01.2024, bądź do wyczerpania zapasów.

ZAMÓW NA WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL

WIĘCEJ INFORMACJI: NAPISZ / PRENUMERATA@SWSMEDIA.PL ZADZWOŃ / 605 900 002 / 501 678 819

FELIETON { WRÓG LUDU }

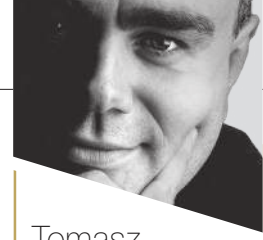

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Cuda, cuda ogłaszają

Patrząc na nowy rząd Donalda Tuska, trudno zareagować inaczej niż: „ręce opadają”. Sam fakt, że ktoś taki jak Tusk może znowu zostać premierem, czyni nas państwem niepoważnym. Bez wytłumaczenia się z jego relacji z Putinem, bez rozliczenia roli jego rządu w tragedii smoleńskiej, o aferach nie wspomnę, taki ktoś nie miałby prawa istnieć w życiu publicznym normalnego kraju. Ale Tusk zadbał o to, by ministerialne nominacje wyglądały jeszcze mniej poważnie. Jego prawa ręka, minister spraw zagranicznych, został niedawno uznany przez władze USA za narzędzie rosyjskiej propagandy. Pan minister nawet po wyborach znajdował się na liście płac rządu Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Tego samego, który pomaga w różnych trudnych sprawach Putinowi. Jego „oksfordzki” styl i szyk, szczególnie wobec kobiet, przejdzie do historii chamstwa i prostactwa.

Ale w tym rządzie gdziekolwiek dotknąć, to wszędzie jakaś „masakra”. Pani ministra edukacji to specjalistka od lewicowej rewolucji. A jakby było jeszcze mało postępu, to mamy osobne ministry od równości. Duży potencjał widzę w nowym ministrze sprawiedliwości Adamie Bodnarze. Zaczął od namawiania do łamania konstytucji. Jeszcze większe perspektywy ma pani ministra zdrowia Izabela Leszczyna. Radość, jakiej wielokrotnie dostarczyła nam swoimi publicznymi wypowiedziami, gwarantuje, że przynajmniej nudno nie będzie.

Pierwsze decyzje rządu też należą raczej do lekko niesamowitych. Otóż okazało się, że gabinet Tuska dał nam 800 plus. To tak, jakby ktoś podpisał się pod cudzym prezentem pod choinkę. Donald Tusk „załatwił” nam też 5 mld euro z KPO. Te same, które kilka tygodni wcześniej załatwił Morawiecki. Proponuję poćwiczyć i odmieniać przez różne przypadki słowo „obciach”.

Lata temu mój ulubiony temat publicystyczny stanowili chłopaki z Samoobrony. Ale przy nowym wiceministrze rolnictwa Michale Kołodziejczaku to była arystokracja. Ten rząd to istna szopka, tylko raczej mało święta.

Oczywiście są w tym wszystkim rzeczy na serio. Niestety, na serio jesteśmy my, nasze państwo i los naszych dzieci. Nie wiem, o co chodziło Panu Bogu, że nam to wszystko zafundował, ale widać, że co pewien czas potrzebujemy jakichś poważnych problemów, żeby nie zgnuśnieć. Na problemy się szykujmy. Bo będą. Co do mnie, robię się stary i raczej się nie zmienię. Potrzebuję wolności jak tlenu. Potrzebuję, żeby Polska była wolna. I będzie Polska znowu wolna i będzie bez tej „szopki”. Trzeba tylko poczekać i powalczyć. Nie bardzo długo, ale też nie od razu.

Tego Państwu życzę na te święta i Nowy Rok. **GP**

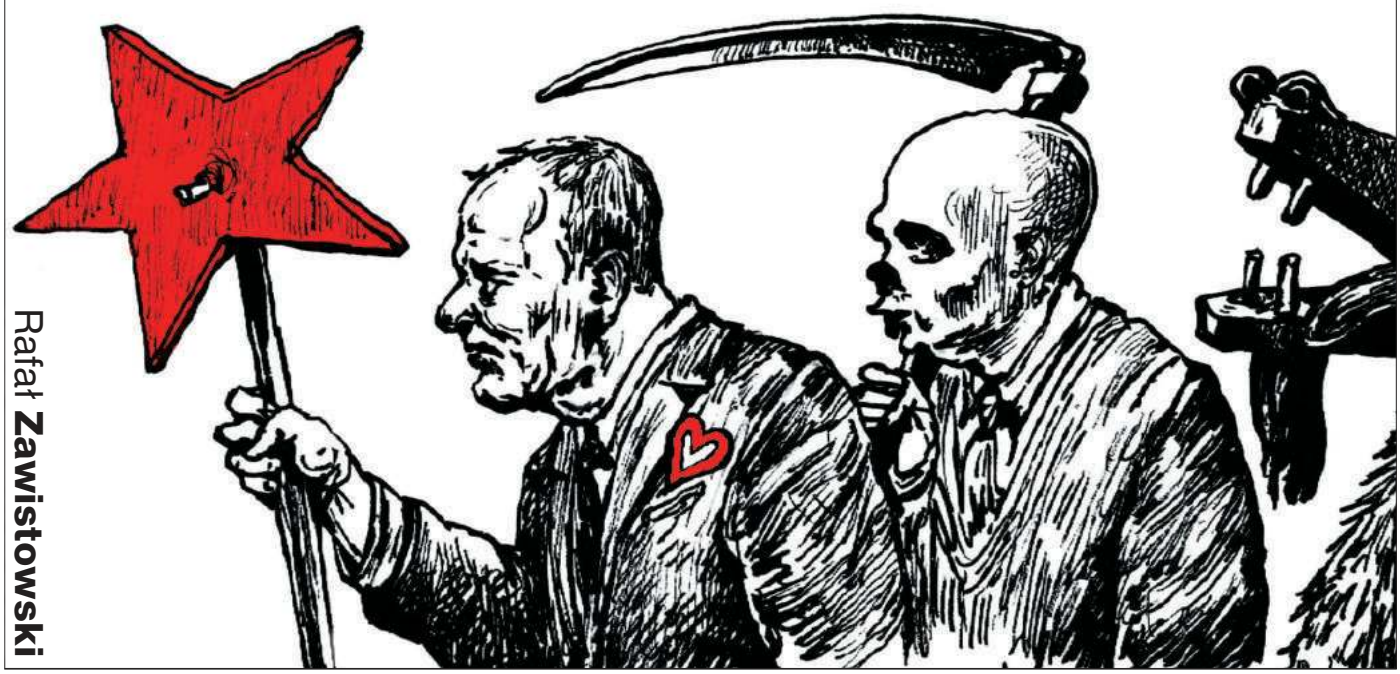

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Klaus Bachmann – niemiecki łącznik Tuska
 # Piotr Lisiewicz

14 Oni mają poczucie wyższości i bezkarności
 # Z prezes TK Julią Przyłębską rozmawia Tomasz Sakiewicz

10 MON, MSZ, służby – wielki powrót „Rosji"
 # Grzegorz Wierzchołowski

22 Pułkownik milioner od uderzenia w media
 # Piotr Nisztor

28 Kiełbaski i szynki wigilijne będą zakazane?
 # Jacek Liziniewicz

26 Wszystkie maski Donalda Tuska
 # Hubert Kowalski

HISTORIA

36 Tułacze Wigilie
 # Tomasz Panfil

PUBLICYSTYKA

46 Powrót ludzi resetu. Współpraca z Rosją łamała procedury
 # Z Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim rozmawia Grzegorz Wszołek

52 PiS musi kontratakować. Jest na to sposób
 # Krzysztof Wołodźko

54 To Rosja miała rację! Rząd Tuska ogłasza, że Polska kłamała w sprawie Smoleńska
 # Piotr Grochmalski

60 Braun, potrójny agent
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

66 Upadek Grupy Wagnera?
 # Antoni Rybczyński

KULTURA

84 Jeszcze gorszy niż „Big Brother"
 # Grzegorz Wszołek

ŚRODOWISKO

86 Drzewo, które zmieniło święta
 # Jacek Liziniewicz

Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą!
Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Krzysztof Karnkowski
9 Jacek Liziniewicz
21 Dawid Wildstein
21 Ryszard Czarnecki
30 W INTERNETACH
50 Joanna Lichocka
51 Marcin Wolski
51 Tomasz Łysiak
59 Tadeusz M. Płużański
59 Józef Wieczorek
65 WIEŚCI Z UE
69 ROSJA ABSURDEM STOI
70 OBRONNOŚĆ
78 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
90 PODRÓŻE
92 NAUKA

93 KULINARIA
94 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
97 Katarzyna Gójska

Bodnar rozsyła instrukcje. Nadchodzi niespokojny czas w sądacha
Grzegorz Broński

2024 – kluczowy rok dla Ameryki i świata?
Maciej Kożuszek

O baśniach, sacrum i grozie życia
Krzysztof Wołodźko

Spokojnych i zdrowych Świąt Bożego Narodzenia
w ciepłej, rodzinnej atmosferze.
Aby Nowy Rok przyniósł Państwu odwagę
do śmiałego realizowania planów
i był okazją do brania życia za rogi
życzy

Bank Pekao

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Rosja mówiła prawdę! Rusofobiczne Polaczki szkalowały ją w sposób niegodny! Bo nie sposób wyobrazić sobie bardziej obrzydliwego oskarżenia wobec bratnich Słowian niż zarzut, że zabili oni polskiego prezydenta. Aż płakać się chce na myśl, jak wielkiej krzywdy doznał Władimir Putin! Na szczęście teraz została ona naprawiona przez rozwiązanie komisji smoleńskiej. To była jedna z pierwszych decyzji nowej władzy. I słusznie, bo o podobnym okrucieństwie Polaków tak pisał Jacek Kaczmarski w piosence „List do redakcji Prawdy z 13 grudnia 1981 roku": „Po nocach drukowali/ Podszepty wrogich ust/ I ciężko szkalowali/ Sowieckij nasz Sojuz…/ Dziś błyszczy im nadzieja,/ Że zejdą z błędnych dróg/ I pojmą, kto w ich dziejach/ Przyjaciel im, kto wróg". Wraz z wygraną – będę się starał, by nie pominąć żadnego z zasłużonych: Donalda Tuska, Szymona Hołowni, Władysława Kosiniaka-Kamysza i Włodzimierza Czarzastego – szansa na zejście z „błędnych dróg" jest ogromna!

Przedwojenne piosenki cudownej Marysi Modzelewskiej, takie jak „Pensylwania", „Wspomnij mnie" czy „Chciałabym, a boję się", śpiewała cała Polska. Inaczej niż wielu artystów, Modzelewska odmówiła występów w komunistycznym państwie. Wolała pracować w kurzej fermie, a potem jako maszynistka i bibliotekarka w Ameryce. No i występować w znienawidzonym przez komunistyczne władze Głosie Ameryki. Władze te postanowiły zemścić się na niej, wykreślając ją w swoich publikacjach z obsady… przedwojennych przedstawień. W odpowiedzi poeta Jan Lechoń w audycji tegoż Głosu Ameryki stwierdził, że trudno o bardziej nobilitujące wyróżnienie. „Gratulował mi, jak dojścia do pełnoletności, wykreślenia mnie z obiegu przedwojennego teatru w Polsce" – wspominała aktorka. Przypomniała mi się owa historia, gdy przeczytałem, że niemiecka gazeta „Süddeutsche Zeitung" wyraziła radość z powodu odejścia z „Wiadomości" Danuty Holeckiej, określając ją jako „Die Propaganda-Frau". Taka kara za reprezentowanie polskiej racji stanu do dla polskiej dziennikarki najwyższe wyróżnienie, bardziej autentyczne niż jakikolwiek order. Wiem, wiem, dotychczasowy „Oppositionsführer" jest innego zdania.

Koronny argument dla zwolenników Brauna: oczywiście na jego akcji zyskują nastawione antypolsko środowiska żydowskie. Atak na symbole religijne jest dla nich sto razy wygodniejszy od sporu na argumenty.

Popieprzony pośle Juduj,
ruskiej Polski nam nie buduj!

Gdy „Gazeta Polska Codziennie" opublikowała list opozycjonistów przeciwstawiających się planom bezprawnego przejęcia przez ubekistan mediów publicznych, przeżyliśmy prawdziwy szturm telefonów od największych łobuzów z czasów komuny urażonych, że nikt o nich nie pomyślał. Pierwsza odezwała się Ewa Kubasiewicz-Houee, która w stanie wojennym została skazana na wyrok 10 lat więzienia, najwyższy dla opozycji od czasów stalinowskich. Następny telefon do jednego z sygnatariuszy apelu był od Jana Kelusa, autora najbardziej łobuzerskich ballad z tamtych czasów. Kelus od kilkudziesięciu lat siedzi w lesie i, jak było w piosence, „hoduje pszczoły pod ruską granicą", co jak wiadomo jest „bardzo ciekawe, gliny w tym węszyły polityczną sprawę". Kelus głowę z lasu wystawia raz na 10, no może 5 lat, by zabrać głos w sprawach publicznych. No więc to jest poparcie szczególnie ważne, bo Kelus nie kojarzy się z prawicową estetyką i pisał niegdyś polemicznie a propos pieśni „Żeby Polska była Polską" Jana Pietrzaka: „Polska z Polską i o Polsce – bardzo dobrze panie Pietrzak – teraz trzeba nas powzruszać, gdy nie można już rozśmieszać. Na kapuście czarne liście – ja wolałem tamten patos – nie daj dupy komuniście – choć podobno dobrze płacą". Cytowana piosenka „Na przystanku PKS-u" jest moją ulubioną, no może „Przypowieść o jeżach" może się z nią równać. Przeczytałem, co napisałem powyżej, i nagle przypomniał mi się cytat z ballady „Sentymentalna panna S" o obawach przed obcą interwencją i aż mnie zmroziło: „Nie był potrzebny żaden sąsiad, rodzimej dosyć jest kanalii…". W każdym razie słuchanie Kelusa na YouTube to jedna z najlepszych metod, by przetrwać te pieprzone rządy.

Kto oglądał film „Naszość – tylko dla nienormalnych" (jest już na VOD TVP za darmo), ten wie, że rozumiem, jaką moc ma happening, podobnie jak starszy kolega po fachu Major z Pomarańczowej Alternatywy czy młodszy kolega Jaok z Pyty.pl. No więc wiem, co zrobił Grzegorz Braun w Sejmie. Otóż nie był to żaden atak na Żydów, a było to wyłącznie uderzenie w Polskę i wsparcie dla Donalda Tuska. Zanim wytłumaczę, dlaczego, chcę powiedzieć, że ani odrobinę nie szanuję ludzi, którzy w jakiejkolwiek sprawie utożsamiają się z Braunem, po tym jak przeciwstawiał się on obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Bo mam taki dziwny obyczaj, że nie lubię, gdy ktoś ułatwia ludobójstwo na moim narodzie. A dowodów na to, że udzielający wywiadu Sputnikowi i maszerujący po placu Czerwonym z kacapskim szpionem Braun ułatwia ludobójstwo na Polakach, są dziesiątki. No za poza tym uważam, że atakować Żydów w momencie, gdy w Polsce władzę przejmuje układ niemiecko-rosyjski, może tylko agent albo ktoś, kto ma kupę zamiast mózgu. „Cui bono?", czyli na czyją korzyść, jest tu pytaniem kluczowym. No więc najwięcej zyskał na akcji Brauna Tusk, bo w świat, w tym do Stanów Zjednoczonych, gdzie społeczność żydowska ma olbrzymie wpływy, idzie przekaz, że jest u nas światły nowy rząd, no i jakaś zdurniała prawica, atakująca Żydów gaśnicą. Chodzi po prostu o obniżenie znaczenia Polski, która w czasie wojny na Ukrainie urosła do roli ważnego państwa, lidera państw Międzymorza i ważnego sojusznika USA. Oczywiście nie ma większego marzenia ubekistanu, niż lansowanie na polskiej scenie politycznej konfliktu lewaki kontra ruski Braun. Opcja niepodległościowa zostaje wtedy wyeliminowana perfekcyjnie.

Zysk samego Brauna polega na tym, że odkleja się od niego wizerunek kacapskiego popychadła, a w zamian staje się… nonkonformistą. No i teraz koronny argument dla zwolenników Brauna: jest oczywistym, że na jego akcji zyskują nastawione antypolsko środowiska żydowskie. Atak na ich symbole religijne jest dla nich sto razy wygodniejszy od sporu na argumenty.

By było jasne: gdy chodzi o antypolskie i prorosyjskie działania, obserwuję dokładnie wszystkich posłów Konfederacji i każdy z nich doczeka się, że zostaną one kompleksowo nagłośnione. Póki co mam ostrzegawcze przesłanie dla posła Krzysztofa Tuduja: „Popieprzony pośle Tuduj, ruskiej Polski nam nie buduj!". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
„GAZETY POLSKIEJ"
albicla.com/PiotrLisiewicz

KLAUS BACHMANN – niemiecki łącznik Tuska

NIEMIECKA KASA W WALIZKACH DLA KLD

Klaus Bachmann pisze w niemieckich mediach w ostatnich tygodniach o możliwości wprowadzenia w Polsce przez Donalda Tuska stanu wyjątkowego, delegalizacji PiS czy działaniu metodami państwa policyjnego. Problem w tym, że Bachmann nie jest przypadkowym publicystą, a współpracownikiem Tuska od trzech dziesięcioleci – publicystą założonego przez niego „Przeglądu Politycznego". O jego powiązaniach opowiedzieli nam byli działacze KLD. – Bachmann odgrywa w tym środowisku rolę niemieckiego doradcy, patrona i łącznika – mówi Krzysztof Wyszkowski, były działacz KLD. – Donald z kolegami dostawali z Niemiec kasę w walizkach i wymieniali całymi walizkami w kantorach na złotówki – ujawnia z kolei Radosław Huget, były przewodniczący KLD w Krakowie.

FOT. YOUTUBE

Przegląd Polityczny" miał dwóch założycieli – Donalda Tuska i Wojciecha Dudę, do dziś jednego z najbardziej wpływowych współpracowników Tuska. – Byłem członkiem redakcji „Przeglądu Politycznego". Pismo wychodziło w podziemiu. A nagle okazało się, że będzie na eleganckim papierze. Donald powiedział, że znalazł sponsora – wspomina Krzysztof Wyszkowski.

„Donald przyszedł zdenerwowany i mówi, że Boguś zapier…ł kasę"

Kto wspierał wtedy KLD? Radosław Huget był wówczas szefem KLD w Krakowie. Był legendą krakowskiej opozycji – gdy jako 21-letni student zatrzymany został w 1981 roku, odbyły się wielkie manifestacje w jego obronie. Groziło, że nie wyjadą na ulice autobusy i tramwaje. Do KLD wciągnął go kolega z NZS, Andrzej Długosz. – Oni szukali ludzi z historią. Tusk żadnej historii nie miał. Potrzebni byli im ludzie, którzy mogli dać legitymizację temu, co się miało dziać. Dawali im jakiś tam zakres władzy i to, że mogli dorabiać się pieniędzy – mówi „GP" ówczesny przewodniczący krakowskiego KLD.

Jak było z finansowaniem KLD przez Niemców? Paweł Piskorski mówił o reklamówkach z niemieckimi markami, Huget opowiada o walizkach. – Donald z kolegami dostawali z Niemiec kasę w walizkach i wymieniali całymi walizkami w kantorach na złotówki.

Jak dodaje, zdarzyła się przy tej okazji zabawna sytuacja, bo jeden z działaczy postanowił nie czekać na prywatyzację KLD i niemieckie pieniądze sprywatyzował… samodzielnie: – Pamiętam, jak Donald przyszedł zdenerwowany i mówi że Boguś zapier…ł kasę. Wziął walizkę do kantoru i gdzieś się z nią zawieruszył.

Jego zdaniem finansowanie to trwało dłużej, niż się uważa. – To środowisko było sponsorowane z Niemiec od połowy lat 80. Ono było opłacane, selekcjonowane i przygotowywane do roli, jaką odegrać miało po zmianie.

„Przegląd Polityczny", „Dialog" i 5 mln od niemieckiego MSZ

Jaką rolę odegrał w tej współpracy „Przegląd Polityczny"? Jak mówi Wyszkowski, Wojciech Duda to zaufany powiernik lidera PO. Za poprzednich rządów PO doradzał premierowi w sprawach polityki zagranicznej. Łączył to z pracą w piśmie finansowanym przez niemieckie MSZ. Pismo „Dialog" ma siedzibę w Berlinie. W Polsce jego pismem partnerskim jest „Przegląd Polityczny". Duda jest naczelnym „Przeglądu Politycznego" oraz członkiem redakcji „Dialogu". Jako naczelny „Przeglądu Politycznego" przez lata pracował ścianę w ścianę z Tuskiem, mającym w tym samym budynku biuro poselskie.

„Dialog" i „Przegląd Polityczny" cieszyły się wsparciem wpływowych instytucji. Pierwsze pismo dostawało pieniądze z niemieckiego MSZ oraz Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Jak pisał „Nasz Dziennik", w latach 1994–2005 „Dialog" otrzymał od niemieckiego MSZ 5 mln 342 tys. zł, natomiast z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej prawie 5,5 mln zł. Z kolei „Przegląd Polityczny" finansowany był przez Ministerstwo Kultury i rządzony przez PO samorząd.

Warto zauważyć, że Klaus Bachmann znalazł się później dwukrotnie we władzach Fundacji Batorego. Wcześniej na łamach „Przeglądu Politycznego" odnajdujemy podziękowania dla tej fundacji za współfinansowanie wydania numeru pisma.

Bachmann o teczkach Stasi: „Cała sprawa nie powinna niepokoić polskich intelektualistów"

Bachmann pojawił się w Polsce w 1988 roku jako korespondent niemieckich mediów. Na łamach „Przeglądu Politycznego" zaistniał w latach 90. Jego teksty robią wrażenie manifestów ideologicznych tego środowiska, co wskazują tytuły wielu z nich. Na przykład w 1994 roku opublikował artykuły „Spór historyków" oraz „Pojednanie ofiar i sprawców". W 2000 roku tekst „Strach bez końca", w 2005 roku – „Polska, czyli instytut imienia Gombrowicza". W 2014 roku ukazał się tam artykuł Anny i Klausa Bachmannów pt. „No nonsense: Pragmatyczna polityka rządów Tuska". W 2023 roku – „Kicz pojednania: Historia kariery tego hasła i odpowiedź na pytanie, czym może być pojednanie". „Przegląd Polityczny" przedstawił też w 2021 roku jego sylwetkę: „Publicysta i naukowiec: Polskie życie Klausa Bachmanna".

Być może ważne światło na rolę Bachmanna rzuca artykuł z 1994 roku o polskich teczkach Stasi. Jak pisał: „Na polskich intelektualistów czeka problematyczny prezent z Niemiec: kilkaset kilogramów akt, które są obecnie badane przez urząd Gaucka, a których kopie powinny być przekazane Polsce". Bachmann zachęca polski elity do rozwiązania problemu lustracji. Jak stwierdza, pojawienie się pierwszych informacji z tych akt w tygodniku „Wprost" wywołało wzburzenie. Ale uspokaja środowiska obawiające się lustracji: „Cała sprawa nie powinna niepokoić polskich intelektualistów, szczególnie tych z otoczenia Unii Demokratycznej, liberałów, lewicy i ZChN. Wielu z nich przez długie lata starało się, by zwyciężyła prawda, nawet jeśli nie ułatwiała ona spojrzenia na własną historię i nie mogła podbudowywać uczuć patriotycznych. Historycy, pisarze i politycy opisywali postawy polskich intelektualistów wobec stalinizmu, stosunki polsko-żydowskie, powojenne pogromy żydowskie, wypędzenie Ślązaków i mieszkańców Prus Wschodnich – żeby wspomnieć tych kilka przykładów".

W jakiej roli Bachmann wypowiada te słowa? Dlaczego dopisał do listy tych, którzy nie muszą się niepokoić, polityków ZChN, którzy wydają się wyjątkowo odlegli ideologicznie od „Przeglądu Politycznego", za to byli do niedawna w koalicji z KLD, współtworząc rząd Hanny Suchockiej?

Obaj odmówili udziału w złodziejskich prywatyzacjach

Krzysztof Wyszkowski uważa, że również on miał być używany przez Tuska do legitymizacji jego partii. Początkowo wierzył w to, że „Przegląd Polityczny" ma być uczciwym pismem: – Zaproponowałem, by sekretarzem redakcji był Tadeusz Kadenacy, zasłużony człowiek, wnuk siostry Józefa Piłsudskiego, którego sprowadziłem z Paryża. I Donald godził się na to, bo uznawał, że opłaca mu się legitymizować się tym, że ma takich ludzi. Ale Kadenacy szybko zrozumiał, z jakimi ludźmi ma do czynienia, i wycofał się.

Kiedy Wyszkowskiemu włączyła mu się lampka ostrzegawcza, że Tusk reprezentuje interesy Niemiec? – Zaniepokoiło mnie, gdy KLD zaczęło mówić o podziale Europy na regiony. O tym samym mówił pewien polityk z Meklemburgii, agent Stasi. One miały sięgać 100 kilometrów w głąb Niemiec i 200 kilometrów w głąb Polski. I tak od góry do dołu, od Szczecina do Turoszowa. To wyglądało na rozbijanie państwa polskiego.

Zarówno Wyszkowski, jak i Huget mieli zostać umoczeni przez liderów KLD w złodziejskie prywatyzacje. Obaj odmówili. Huget: – Oni stworzyli nawet w Krakowie przedstawicielstwo Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Ja miałem sprywatyzować Żeglugę Krakowską. Na szczęście się w to nie wpieprzyłem.

Wyszkowski: – Donald jeździł do ministerstw i załatwiał koncesje, a także stanowiska syndyków, którzy uwłaszczali się na przedsiębiorstwach. Ja zostałem dyrektorem gdańskiego oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej i miałem się na nim uwłaszczyć. Odmówiłem.

Wyszkowski: Bachmann to niemiecki łącznik Tuska

Jak doszło do rozstania Wyszkowskiego ze środowiskiem Tuska? – Byłem na imprezie w prywatnym mieszkaniu. I oni w pewnym momencie przestali mówić o kręceniu lodów, a mówić wprost, że będą kraść, używali tego słowa przy swoich żonach. Nie wytrzymałem i wyszedłem z pokoju. Oni zamilkli na chwilę. W przedpokoju trafiłem na Donalda, niósł tacę z kieliszkami. Zacząłem mu mówić, że gdzie oni zaszli…. On zaczął mnie uspokajać, mówiąc, że to jego wina.

Ostatecznie rozstanie nastąpiło w gmachu Sejmu: – Pod koniec 1991 roku było spotkanie KLD w Sejmie, podczas którego Andrzej Machalski powiedział, że najlepszym koalicjantem dla nas byłoby SLD. Donald stwierdził, że faktycznie gdy chodzi o program gospodarczy, do SLD nam najbliżej. Wtedy ja powiedziałem, że jak ktoś jeszcze raz wspomni o koalicji z SLD, to dam mu w mordę. Andrzej Arendarski, który siedział naprzeciwko mnie, strasznie się obruszył.

Jak ocenia rolę Bachmanna w środowisku KLD i PO? – Bachmann w mojej ocenie odgrywa w tym środowisku rolę niemieckiego doradcy, patrona i łącznika. Donald jeździł do Niemiec i pozyskiwał pieniądze od niemieckich fundacji. Znajomy, który był w takiej delegacji, relacjonował mi, że kiedy miał rozmawiać o pieniądzach i programie, nie dopuszczał do rozmów innych.

Huget: Tusk patrzył na mnie, jakbym był latającą ośmiornicą

Jak opowiada Huget, jego rozstanie z Tuskiem było niemniej gwałtowne. – Mówię: ty, Donald, to co się dzieje, to, delikatnie mówiąc, świństwo jest, co my tu robimy? On żarł w Sejmie te swoje kołduny pieprzone. I popatrzył na mnie, do dzisiaj to pamiętam, jakbym był latającą ośmiornicą. Jakiś kosmita. On uważa, że taki jest świat. Podajemy płaszcz szefowi. A jak szef chce smarknąć na ciebie, to smarcze. To jest to, czego ja nie rozumiem, ale dla wielu ludzi właśnie tak ma być.

Jak mówi, gdy wyszedł z KLD, partia ta postanowiła go zniszczyć. – Miałem poważne problemy finansowe. Najpierw myślałem, że może czegoś nie umiem, ale szybko przekonałem się, że to wszystko było kontrolowane. Oni chcieli, żebym wrócił do nich na kolanach. Miałem rodzinę – żonę, dwójkę małych dzieci. Nie miałem na jedzenie i taka była ta moja wolna Polska. I nie tylko moja, to była zorganizowana akcja trzymania ludzi w przysiadzie cały czas. Musiałem wyjechać myć garnki do Anglii. No i tam jestem do dzisiaj. **GP**

> *„Środowisko KLD było sponsorowane z Niemiec od połowy lat 80. Ono było opłacane, selekcjonowane i przygotowywane do roli, jaką odegrać miało po zmianie".*

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WESOŁYCH ŚWIĄT!!!

Za nami najważniejsze wybory po 1989 roku. Dla Polaków, którzy chcieliby silnego i niepodległego kraju, były to wybory przegrane. Dla nas to będą pewnie trudne święta. Wierzę jednak, że mogą być one wesołe jak zawsze. Jeżeli przyjedzie Państwa rodzina z Wilanowa, zawsze możecie porozmawiać o zwycięstwie Magellana w konkursie na najpiękniejszego dzikiego kota na świecie. Sprawa ta połączyła internautów i nawet portal Onet nie napisał, że jednak niemieckie zwierzę jest ładniejsze. To trochę cieszy. Inne tematy mogą być już jednak kłopotliwe. Pogody lepiej nie ruszać, bo wyjdzie, że to wina działających za zgodą PiS kopalni. A jeżeli się stanie tak, że chwyci mróz -20 stopni, to co najwyżej usłyszycie wykład o tym, czym się różni klimat od pogody. Szkoda czasu. Rozmowy o cenach w sklepie też lepiej nie zaczynać, bo natychmiast rzucą się na Glapińskiego, a na wzmiankę o Putinie i wojnie na Ukrainie będą gadać o Salvinim. Tylko można się zdenerwować. Pamiętajcie również, że mieszkańcy Warszawy nadal myślą, że Joanna Scheuring-Wielgus jest ekspertem od kultury, Paulina Hennig-Kloska zna się na energetyce i środowisku, Izabela Leszczyna na leczeniu chorych, a Krzysztof Gawkowski na cyfryzacji. Niech na razie się cieszą i wierzą. Przecież przymykamy oko na dzieci, które czekają na świętego Mikołaja. Aby zmienili zdanie, potrzeba czasu. Jestem pewny, że prędzej czy później to jednak nastąpi. W tych dniach życzę więc Państwu wiary w to, że dopóki oddychamy, zawsze jest nadzieja. Wiary w to, że w słabości moc się doskonali. Pogody ducha też życzę, bo ona przydaje się zawsze. No i oczywiście zdrowia. Bo wszyscy mamy doczekać Polski naszych marzeń. **GP**

W tych dniach życzę więc Państwu wiary w to, że dopóki oddychamy, zawsze jest nadzieja.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

OBRAŻONE UCZUCIA

Jednym z postulatów opozycji, zgłaszanym regularnie, odkąd ta nie mogąc zdobyć poparcia, podpięła się pod radykalne uliczne protesty i rewolucję obyczajową, było zniesienie ścigania z urzędu obrazy uczuć religijnych. Jeszcze dłużej słyszeliśmy pytania, jak w ogóle uczucia takie można obrazić, sformułowane z reguły przez ludzi religijnie w najlepszym razie obojętnych. I choć pamiętam, że chociaż jeden raz taka obraza wobec salonu się udała (było to bardzo dawno temu, gdy ktoś z polityków prawicy skrytykował wtedy jeszcze lubianego na salonach ks. Dziwisza, o swoje uczucia religijne upomniała się w „Kropce nad i" Monika Olejnik), to nie zanosiło się nigdy na żadną zmianę. Gdy przez kraj przetoczyła się najpierw fala sześciokolorowych tęcz na portretach Matki Boskiej i innych, dużo gorszych ingerencji w Jej wizerunek, liberałowie byli zachwyceni, z tymi sporadycznie rozmodlonymi włącznie. Gdy elewacje kościołów, przykościelne rzeźby, a w kilku przypadkach nawet groby pokryły czerwone błyskawice, jedni bili brawo, inni tylko skromnie spuszczali wzrok, tych pierwszych było jednak więcej. Towarzystwo to świętowało wyrok, w którym w imieniu RP nie dopatrzono się niczego złego w zakłóceniu mszy przez posłankę i właśnie wtedy przeciw karaniu za takie wybryki mocno wypowiedział się Szymon Hołownia, a jego partia wpisała rzecz w program wyborczy. Gaśnicowa zadyma w Sejmie poza innymi, bardziej niepokojącymi skutkami, miała i ten walor, że obnażyła hipokryzję ludzi, którzy nie mają nic przeciw obrażaniu chrześcijan i niszczeniu ich mienia, inaczej patrzą jednak na inne grupy wyznaniowe. Skąpany w białym proszku Sejm nie był nawet w stanie podjąć pełnej oburzenia uchwały, gdy tylko niektórzy posłowie trzeźwo zaproponowali, by do listy potępianych aktów dodać i te o wymiarze antychrześcijańskim. Chrześcijaństwo okazało się piaskiem w trybach sejmowej maszyny. A za chwilę – sejmowy opłatek. **GP**

MON, MSZ, SŁUŻBY wielki powrót „Rosji”

WRACAMY DO EUROPY CZY DO MOSKWY?

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Wystarczyło kilka dni rządów nowej koalicji, by do ministerstw i sejmowych komisji powróciły osoby skompromitowane prorosyjskimi działaniami lub tekstami czy też mające w swym życiorysie komunistyczne albo sowieckie epizody.

Polska wróciła do Europy. Dla mnie to najważniejsza chwila w moim życiu politycznym – mówił kilka dni temu Donald Tusk. W podobnym tonie wypowiadał się Radosław Sikorski: – Mam nadzieję, że Polska będzie znowu grała w pierwszej lidze europejskiej, a nie będzie gdzieś na marginesie.

Tyle że zamiast obiecywanej nowej „Europy”, do resortów i Sejmu wraca stara „Rosja”.

Powinniśmy dziękować Putinowi

O samym Sikorskim pisaliśmy wielokrotnie, więc tylko pokrótce przypomnijmy: to on był jednym z głównych architektów resetu z Rosją. To on wyrażał swój sceptycyzm wobec tarczy antyrakietowej, to on (już po napaści na Gruzję) promował pomysł zaproszenia Rosji do NATO. Podczas gdy 19 grudnia 2013 roku na Majdanie Ukraińcy protestowali przeciwko wiązaniu ich kraju z Rosją, Radosław Sikorski przyjmował w Warszawie szefa rosyjskiej dyplomacji. Obaj ministrowie podpisali wówczas deklarację „Program 2020 w relacjach polsko-rosyjskich” mówiącą o „pogłębieniu wzajemnie korzystnej współpracy”. Porozumienie zakładało, że w 2020 roku stosunki Polski z putinowską Rosją będą kwitnąć.

Za Sikorskim ciągnie się też cały czas sprawa przyjmowania pieniędzy od kraju, który umożliwia Rosji obchodzenie sankcji, pomaga zarabiać mordercom z Grupy Wagnera i który został w marcu 2022 roku wpisany na „szarą listę” krajów piorących brudne pieniądze. Jak bowiem ustalił portal Niezalezna.pl, całkiem niedawno, bo 17 października 2023 roku, Sikorski wziął udział w spotkaniu z Sir Bani Yas Forum, konferencji utworzonej przez Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA) jako sposób na prowadzenie międzynarodowej dyplomacji za pomocą soft power. Za doradztwo Sir Bani Yas Forum – jak ujawniły na początku roku holenderskie media – Sikorski otrzymuje 100 tys. dolarów rocznie od MSZ ZEA. Wcześniej podobne spotkania nowy-stary szef MSZ odbył w kwietniu i maju 2023 roku. Sikorski uczestniczył też w forum za pieniądze ZEA w listopadzie 2022 roku, gdy na tej samej konferencji był Siergiej Ławrow, szef rosyjskiego MSZ.

Do polskiego MSZ – wraz z Sikorskim – mają też wrócić absolwenci Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (MGIMO). Z naszych informacji wynika, że w nowym w MSZ za sprawy organizacyjne i kadrowe mogą wkrótce być odpowiedzialni Mirosław Gajewski (za poprzednich rządów PO-PSL Dyrektor Generalny Służby Zagranicznej) oraz Roman Kowalski (w latach 2010–2016 ambasador RP na Węgrzech).

Rzecznikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych został dziennikarz „Gazety Wyborczej” Paweł Wroński. W okresie resetu z Rosją słynął on z tekstów wpisujących się w promoskiewską strategię ówczesnego rządu. W artykule pt. „Dlaczego powinniśmy podziękować Putinowi”, po wizycie zbrodniarza z KGB na Westerplatte, Wroński dowodził: „Zrozumieliśmy też, że z Rosją da się rozmawiać. (...) To Putinowi powinniśmy podziękować za przyjęcie zaproszenia.

19 GRUDNIA 2013

Gdy na Majdanie Ukraińcy protestowali przeciwko wiązaniu ich kraju z Rosją, Sikorski przyjmował w Warszawie szefa rosyjskiej dyplomacji. Obaj podpisali wówczas deklarację „Program 2020 w relacjach polsko-rosyjskich" o „pogłębieniu wzajemnie korzystnej współpracy".

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Okazał się najważniejszym gościem tej uroczystości. To jego obecność oraz Angeli Merkel uczyniły z ceremonii zdarzenie światowej rangi" – przekonywał. I dodawał: „Ważne, by tego rodzaju wydarzenie było początkiem, a nie końcem. Należy liczyć, że Donald Tusk będzie chciał włączać Rosję do europejskiego systemu zbiorowego bezpieczeństwa – co zapowiedział w przemówieniu".

Wroński zasłynął także forsowaniem po tragedii w Smoleńsku tezy, że śp. prezydent Lech Kaczyński był „rusofobem", a po śmierci stał się „patronem polsko-rosyjskiego pojednania". „Jego polityka zagraniczna byłą pasmem porażek" – pisał.

Wyrażał też entuzjazm w 2012 roku, gdy słyszał, jak w Belwederze duchowni prawosławni, ale też biskupi polscy, na uroczystej kolacji wspólnie śpiewali Cyrylowi I i prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu „Sto lat". „Wydawało mi się, że śnię" – emocjonował się.

„Gdy czytałem tekst dokumentu wzywającego nie tylko wierzących, ale i świeckich, a nawet niewierzących do pojednania z braćmi Rosjanami, zastanawiałem się, jak bardzo zdumieni i osamotnieni poczuli się politycy PiS oraz innych ugrupowań prawicowych, dla których antyrosyjskość była wyznacznikiem patriotyzmu" – twierdził Wroński.

Wroński jest też współautorem haniebnego artykułu z 2011 roku o tym, że „jest świadek, który słyszał, jak tuż przed wylotem prezydenckiego Tu-154 dowódca sił powietrznych gen. Andrzej Błasik zwymyślał kapitana samolotu Arkadiusza Protasiuka". Temat rzekomej kłótni Protasiuka z Błasikiem zdominował wówczas na wiele dni serwisy informacyjne telewizji, prasę i media elektroniczne. 15 marca 2011 roku – po trzech tygodniach nagonki na gen. Błasika – prokuratorzy wojskowi prowadzący śledztwo w sprawie katastrofy ostatecznie przyznali, że żadnej kłótni nie było. Co więcej, żadna z kamer przemysłowych zainstalowanych na lotnisku

wojskowym Okęcie (w tym w saloniku dla VIP-ów, gdzie miało dojść do awantury) nie zarejestrowała nawet sytuacji, w której obaj oficerowie staliby obok siebie.

Moskiewski generał z zarzutami

Stare wraca także do resortu obrony narodowej. Na pełnomocnika ministra obrony narodowej do spraw lotnictwa powołany został przez Władysława Kosiniaka-Kamysza generał broni w stanie spoczynku, pilot Lech Majewski.

71-letni Majewski to były Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych. Pełnił tę funkcję od jej utworzenia z początkiem 2014 do czerwca 2015 roku. Wcześniej był m.in. Dowódcą Sił Powietrznych w latach 2010–2013. W latach 1983–1986 – co ujawniła „Gazeta Polska" – był słuchaczem Wojskowej Akademii Lotniczej ZSRS.

Na Majewskim ciążą poważne zarzuty. 9 kwietnia 2019 roku żandarmeria wojskowa dokonała kilku spektakularnych zatrzymań. Jak donosił portal tvp.info – żandarmi pojawili się nie tylko u gen. Majewskiego, lecz także u szefa oddziału ekonomiczno-finansowego dowództwa generalnego rodzajów sił zbrojnych Dariusza M. oraz prezesa zarządu stowarzyszenia SWAT płk. rez. Ryszarda P. Jeszcze tego samego dnia cała trójka usłyszała zarzuty przekroczenia uprawnień służbowych w celu osiągnięcia korzyści majątkowych oraz przywłaszczenia mienia znacznej wartości. Zarzuty miały związek z nieprawidłowościami związanymi z wyborem organizatora pokazów lotniczych w Radomiu i gospodarowaniem środkami na organizację tamtejszego Air Show.

Pokazy te odbywały się w latach 2011 i 2013. W 2015 roku aferę związaną z ich finansowaniem opisał portal Niezalezna.pl; to właśnie po naszych publikacjach sprawą zainteresowali się śledczy. Jak pisaliśmy – w roku 2011 Siły Powietrzne na organizacji Air Show poniosły koszty ponad 6 mln zł – przy zerowym zysku. Kolejny współorganizator pokazów – miasto Radom (w tym Port Lotniczy Radom) – wydał blisko 2 mln zł. Bilans przedsięwzięcia był ujemny – miasto (i PLL RADOM) poniosło stratę blisko pół miliona złotych. Natomiast ostatni współorganizator – kierowane przez płk. Ryszarda P. Wojskowe Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne SWAT – nie poniosło żadnych kosztów, za to... zarobiło ponad 2 mln. Z kolei w roku 2013 koszt poniesiony przez stronę wojskową wyniósł ponad 5 mln. Miasto (w tym PLL Radom) wydało ponad 2 mln, tym razem jednak bilans był minimalnie dodatni i wyniósł 18 tys. zł. SWAT ponownie nie poniósł kosztów i znów zarobił ponad 2 mln. W dodatku – jak wynika ze sprawozdań finansowych stowarzyszenia, do których dotarł portal Niezalezna.pl – zyski z pomocy przy Air Show były dla SWAT niemal głównym źródłem dochodu. Dla przykładu: rok 2012, w którym pokazów nie było, stowarzyszenie zamknęło ze stratą bliską 200 tys. zł.

Co więcej – SWAT został dołączony do grona organizatorów imprezy bez procedury przetargowej. Tymczasem, jak wynika z prawa zamówień publicznych, przy podjęciu współpracy związanej z przekazaniem środków publicznych (a z takimi środkami mieliśmy do czynienia przy radomskiej imprezie) na rzecz podmiotu prywatnego konieczne jest przeprowadzenie konkretnego postępowania przetargowego lub przynajmniej konkursu w trybie ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie. W przypadku dokumentów i umów wokół radomskiego Air Show nie ma śladu tego typu postępowań. Od maja 2010 do grudnia 2013 roku – a więc w okresie organizowania obu radomskich Air Show – Dowódcą Sił Powietrznych był właśnie generał Lech Majewski.

O Majewskim głośno zrobiło się po katastrofie smoleńskiej. To właśnie on 20 maja 2010 roku zastąpił Andrzeja Błasika na stanowisku Dowódcy Sił Powietrznych. Co było jednym z jego pierwszych posunięć? Ewa Błasik, wdowa po śp. generale, w 2016 roku opowiadała „Gazecie Polskiej": „Liczę, że ludzie, którzy dotychczas ze strachu milczeli, zaczną mówić. Dotyczy to niektórych wojskowych, którym gen. Lech Majewski – po katastrofie smoleńskiej mianowany Dowódcą Sił Powietrznych – wydał ustny rozkaz niewypowiadania się na temat Smoleńska".

Rzecznikiem MSZ został dziennikarz „Gazety Wyborczej" Paweł Wroński. W okresie resetu z Rosją słynął z tekstów wpisujących się w promoskiewską strategię ówczesnego rządu.

W lutym 2011 roku gen. Majewski złożył w Wojskowej Prokuraturze Okręgowej w Warszawie zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu w ruchu powietrznym przez załogę Jaka-40 w dniu 10 kwietnia 2010 roku. Donosząc na swoich pilotów – a konkretnie na Artura Wosztyla, lądującego w Smoleńsku przed próbą podejścia tupolewa – Majewski wyraźnie szedł w sukurs tym, którzy oskarżali załogę Tu-154 o spowodowanie katastrofy. Jednak już w czerwcu 2011 roku rzecznik dyscyplinarny 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego uniewinnił Wosztyla, uznając, że decyzja o lądowaniu nie została przez niego podjęta poniżej 100 m wysokości. A w 2015 roku prokuratura wojskowa umorzyła śledztwo w sprawie lądowania Jaka-40 w Smoleńsku, stwierdzając „brak danych potwierdzających popełnienie przestępstwa nieumyślnego sprowadze-

nia bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy".

WSI, FSB, PZPR

Ludzie dawnego układu powracają również do służb specjalnych. Według tvn24.pl, na czele Służby Kontrwywiadu Wojskowego staną: generał Jarosław Stróżyk, który służył w Wojskowych Służbach Informacyjnych (WSI), oraz pułkownik Krzysztof Dusza, zastępca szefa SKW za rządów PO-PSL.

Stróżyk to generał, który rozpoczynał karierę w szeregach WSI. Po przejęciu władzy przez PiS został wiceprezesem Fundacji Stratpoints, założonej przez gen. Mirosława Różańskiego.

Stróżyk krytykował likwidację Wojskowych Służb Informacyjnych, atakował Antoniego Macierewicza, a po zarzutach o nielegalne współdziałanie z FSB bronił gen. Piotra Pytla. „Trudno to odczytywać inaczej niż jako szykany, próby elementu zastraszania" – komentował zatrzymanie Pytla w TOK FM. „Uważam, że została przekroczona kolejna granica działania, które rozpoczęło się już dwa lata temu, gdy PiS doszedł do władzy. Tyle że dwa lata temu były to zwolnienia po nocach, szaleństwo wyrzucania każdego, kto nie działa zgodnie z duchem obecnie rządzącej partii, a w tej chwili dochodzimy do momentu zatrzymań w grudniową noc" – dodawał.

W 2018 roku na antenie radia RMF FM Stróżyk był pytany o dążenia rządu PiS do rozmieszczenia żołnierzy amerykańskich na wschodzie Polski. Odpowiedział: „To życzę powodzenia panu ministrowi w przekonywaniu Amerykanów, żeby byli bliżej strony wschodniej, więc tu wojskowi amerykańscy, jeżeli coś powiedzą, że jest bez sensu i nie warto tego robić, to na pewno to nie będzie robione". Na reakcję dziennikarza – zdziwionego, dlaczego obecność żołnierzy z USA we wschodniej Polsce miałaby być „bez sensu" – Stróżyk odrzekł: „Jednak wojsko musi być rozlokowane w takim stopniu, aby… Wojny wygrywają tyły, że tak powiem, i drugorzutowe elementy i rezerwy, więc wojsko musi być przygotowane do reakcji, musi być przygotowane do przerzutu". Zaznaczył też, że „zbytnie poleganie i płacenie być może dużych środków na stacjonowanie amerykańskich wojsk powoduje, że tych środków jest mniej na nasze wojska operacyjne".

Zastępcą Stróżyka w SKW ma zostać płk Krzysztof Dusza. Wiele miejsca poświęciła mu w swoim raporcie komisja ds. rosyjskich wpływów, która rekomendowała, by nie powierzać mu stanowisk publicznych związanych z bezpieczeństwem państwa; jego nazwisko pojawiało się też często w serialu „Reset". Dusza był wspólnie z gen. Januszem Noskiem odpowiedzialny za podjęcie współpracy z FSB po 2011 roku. Pułkownik brał m.in. udział w zakrapianej imprezie z funkcjonariuszami FSB w Kadynach w październiku 2012 roku, niedaleko granicy z obwodem kaliningradzkim.

Były szef Duszy – gen. Janusz Nosek, bezpośredni wykonawca polityki resetu z Rosją za poprzednich rządów Donalda Tuska – został z kolei powołany na eksperta-doradcę sejmowej Komisji Służb Specjalnych. To Nosek podpisywał w Petersburgu umowę Służby Kontrwywiadu Wojskowego z FSB.

Ekspertem-doradcą komisji ds. służb specjalnych został także – jak ujawnił portal Niezalezna.pl – Andrzej Barcikowski, szef ABW za rządów SLD-PSL (2002–2005). W latach 1985–1990 był on zastępcą kierownika Wydziału Ideologicznego Komitetu Centralnego PZPR. W pezetpeerowskim tygodniku „Kronika" z 1988 roku znaleźliśmy wypowiedź świadczącą o tym, że nowy ekspert sejmowej komisji A.D. 2023 jeszcze w 1988 roku chciał promować marksizm-leninizm wśród młodych Polaków. „Dlaczego atrakcyjność marksizmu załamuje głównie wśród młodzieży? Otóż lewica zawsze kojarzyła się z ruchem społecznym walczącym. Dziś kojarzy się głównie ze sprawowaniem władzy. Zatraciliśmy funkcję walki, przewodzenia ruchom społecznym. Dziś w dziedzinie życia społecznego wiele ciekawego dzieje się poza partią. Autorytet zdobywają liderzy niezwiązani z nami. Musimy o to liderowanie powalczyć" – deklarował Barcikowski. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto:
78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ONI MAJĄ POCZUCIE wyższości i bezkarności

ROZMOWA Z PREZES TK JULIĄ PRZYŁĘBSKĄ

Grożenie sędziom Trybunału więzieniem czy Trybunałem Stanu za wykonywanie swoich obowiązków jest łamaniem prawa. Pomijam już fakt, że sędzia Trybunału Konstytucyjnego nie może być postawiony przed Trybunałem Stanu, nie ma takich przepisów, więc prawnicy formułujący tego typu opinie po prostu się kompromitują. Słyszymy też, że mamy być karani za orzekanie. Ja w tym miejscu odwołam się do polskiej konstytucji, a dokładniej do art. 195, który stanowi, że sędzia Trybunału Konstytucyjnego w sprawowaniu swojego urzędu podlega tylko konstytucji. Zastraszanie, grożenie rodzinom, budowanie atmosfery, w której sędzia bałby się orzekać – to są sytuacje niedopuszczalne. To jest właśnie przestępstwo – mówi „GP" prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska.

ROZMAWIA
Tomasz **Sakiewicz**
REDAKTOR NACZELNY
albicla.com/TomaszSakiewicz

Trybunał Konstytucyjny (TK) wydał 14 grudnia br. zabezpieczenie, które blokuje nowej władzy możliwość natychmiastowego wprowadzenia do Telewizji Polskiej likwidatora. Natomiast rozprawa dotycząca przepisów umożliwiających likwidowanie spółek wchodzących w skład mediów publicznych oraz pozwalających na odwołanie członków zarządu tychże podmiotów zaplanowana

FOT. TK

jest na 16 stycznia 2024 roku. Dlaczego w tej sprawie potrzebne było zabezpieczenie?

Trybunał Konstytucyjny ma obowiązek rozpoznawać wnioski składane przez uczestników postępowania i w jednej ze spraw Trybunał miał do rozpoznania wniosek o zabezpieczenie postępowania. Bezpośrednio ustawa o Trybunale Konstytucyjnym nie reguluje kwestii zabezpieczenia, ale jest przepis, który mówi, że jeśli ustawa nie reguluje pewnych procedur, to należy się odwołać do Kodeksu postępowania cywilnego, co też Trybunał uczynił. Kodeks postępowania cywilnego przewiduje możliwość wydania postanowienia zabezpieczającego co do roszczeń niepieniężnych i z tego rodzaju sytuacją mamy tu do czynienia. Co prawda Kodeks postępowania cywilnego mówi o tym, że wydaje się postanowienie wobec stron postępowania, ale – co należy z całą stanowczością podkreślić – inny jest charakter postępowania przed sądem, gdzie są określone strony, i inny charakter postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym. Orzeczenia TK są bowiem powszechnie obowiązujące, a materia, którą się zajmujemy, dotyczy również podmiotów niebędących uczestnikami postępowania. W związku z tym Trybunał Konstytucyjny jak najbardziej był uprawniony do uregulowania

ZASTRASZANIE

W naszej ojczyźnie pewne siły polityczne dopuszczają się grożenia szafotem za to, że ktoś chce działać zgodnie z polską konstytucją. To jest niebywałe. Konstytucja chroni sędziów i deprecjonowanie ich z jakiegokolwiek powodu jest łamaniem zasad cywilizowanego państwa prawa.

sprawy takiego zabezpieczenia. Orzeczenie zapadło jednogłośnie i nieprawdą jest, jakoby w składzie był sędzia, co do którego statusu są jakiekolwiek wątpliwości. Wszyscy sędziowie w TK są bowiem wybrani zgodnie z obowiązującym prawem.

Czy postanowienie musi zostać opublikowane na przykład przez Sejm, aby było wiążące?
Publikuje się tylko wyroki.

Zatem czy tego typu postanowienie nie jest skuteczniejsze niż wyrok, skoro wyroku można nie opublikować?
Skuteczność jest taka sama. Wyrok ma charakter kończący postępowanie. W tym miejscu chcę podkreślić, że mam nadzieję, iż zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami koalicji rządzącej wszystkie wyroki Trybunału Konstytucyjnego zostaną opublikowane.

Prorządowe media przekonują, że sędziowie TK, którzy wydali postanowienie o zabezpieczeniu w sprawie dotyczącej mediów publicznych, złamali prawo. Pojawiają się nawet zarzuty o „zamach stanu".
Sytuacja wygląda całkowicie odwrotnie. Jak już wcześniej wspomniałam, Trybunał Konstytucyjny jest uprawnioną instytucją do wydawania tego typu decyzji, a grożenie sędziom Trybunału więzieniem czy Trybunałem Stanu za wykonywanie swoich obowiązków jest łamaniem prawa. Pomijam już fakt, że sędzia TK nie może być postawiony przed Trybunałem Stanu, nie ma takich przepisów, więc prawnicy formułujący tego typu opinie po prostu się kompromitują. Słyszymy też, że mamy być karani za orzekanie. Ja w tym miejscu odwołam się do polskiej konstytucji, a dokładniej do art. 195, który stanowi, że sędzia Trybunału Konstytucyjnego w sprawowaniu swojego urzędu podlega tylko konstytucji. Zastraszanie, grożenie rodzinom, budowanie atmosfery, w której sędzia bałby się orzekać – to są sytuacje niedopuszczalne. To jest właśnie przestępstwo.

Pojawiało się wiele informacji dotyczących tego, że nowa koalicja rządząca może chcieć sparaliżować prace Trybunału Konstytucyjnego, na przykład poprzez różne uchwały. Jakie byłyby skutki takich działań?
Nie wyobrażam sobie, aby w cywilizowanym państwie prawa, w którym tak często politycy odwołują się do praworządności, podjęta została uchwała podważająca funkcjonowanie Trybunału Konstytucyjnego. Uchwała nie może regulować funkcjonowania Trybunału, zmieniać ustawy. Jeżeli jakikolwiek organ państwa powołując się na tę uchwałę, podjąłby jakiekolwiek działania, łącznie z działaniami siłowymi, to mielibyśmy do czynienia z zamachem stanu. Nie wierzę w to, że w Polsce znajdą się politycy i prawnicy, którzy taką koncepcję zechcą zrealizować. Jeżeli mamy cokolwiek zmieniać w zakresie organizacyjnym Trybunału, to musi być to przeprowadzane na podstawie ustawy, a nie uchwały. Takie są standardy konstytucyjne, jasne i precyzyjne.

Zatrzymajmy się jeszcze przy groźbach formułowanych wobec sędziów. Pojawiają się sugestie, że jeżeli nie będą orzekali zgodnie z oczekiwaniami części polityków, to mogą się spodziewać jakichś weryfikacji, powoływania komisji, usuwania ze stanowisk… To wszystko tworzy presję i niszczy zasady praworządności w naszym kraju.
Informacje medialne, w których przekonuje się, że sędziowie wydając orzeczenia, popełniali przestępstwa zagrożone karą więzienia, to są klasyczne przykłady prób zastraszania sędziów. Budowana jest atmosfera, w której sędziowie mają się bać orzekać zgodnie ze swoim sumieniem. To jest naruszenie wszelkich standardów państwa prawa. Gdybym miała więcej wolnego czasu, to chętnie pokusiłabym się o sprawdzenie, czy w krajach totalitarnych media aż tak daleko posuwały się w publicznym atakowaniu sędziów, jak to ma miejsce w Polsce. W naszej ojczyźnie pewne siły polityczne dopuszczają się grożenia szafotem za to, że ktoś chce działać zgodnie z polską konstytucją. To jest niebywałe. Konstytucja chroni sędziów i deprecjonowanie ich z jakiegokolwiek powodu jest łamaniem zasad cywilizowanego państwa prawa.

Pojawiają się jednak wypowiedzi liderów nowej koalicji rządzącej, które sugerują, że prawo będzie tak działało, „jak oni je rozumieją". Jakie zagrożenia niesie taka postawa?
To są wypowiedzi, które wskazują na przygotowywanie gruntu pod pewne działania. Natomiast ja nadal wierzę, że mamy do czynienia z osobami, które tak często deklarując przywiązanie do zasad konstytucji, będą je respektowały. Jeśli moje założenie jest prawdziwe, to do takiej sytuacji dojść po prostu nie może. Musimy działać na podstawie obowiązującego prawa i zakładam, że wszystkie kraje i instytucje UE nie dopuszczą do takiej sytuacji, aby w jednym z państw wspólnoty dochodziło do oczywistego łamania przepisów.

Pani zakłada, że nowa koalicja rządząca będzie przestrzegała litery prawa, jednak z ich wcześniejszych zapowiedzi wynika, że mogą chcieć brutalnie naruszać te zasady. Zapytam więc inaczej: jakie konsekwencje poniesie społeczeństwo, jeżeli skutecznie podważony zostanie status TK, sędziów itd.?
Statusu sędziego nie można podważać uchwałą. Nie ma takich podstaw prawnych, istnieje bowiem ochrona konstytucyjna. I jeszcze raz powtórzę, że zakładam, iż elity polityczne nie zrobią niczego przeciwko społeczeństwu. Dla mnie niewyobrażalne są inne zachowania niż te zgodne z obowiązującym prawem. Tutaj chodzi nie tylko o funkcjonowanie sądów, Trybunału. Podważenie statusu sędziów erga omnes niesie za sobą gigantyczne konsekwencje, bo w ten sposób unieważnione zostaną także orzeczenia. Nagle okaże się, dla przykładu, że w Polsce unieważnione zostaną decyzje o rozwiązaniu małżeństwa, kiedy część obywateli zapewne zdążyła sformalizować kolejny związek. Ludzie, którzy nawołują do podważania porządku prawnego, w mojej opinii nie mają świadomości, jakie konsekwencje mogą przynieść ich pomysły. Oczywiście chodzi nie tylko o orzeczenia dotyczące rozwodów, lecz także o sprawy

kredytów, spadków, różnego rodzaju roszczeń, sprawy karne… Skutki mogą dotknąć każdego z nas i warto, aby społeczeństwo zdawało sobie z tego sprawę.

Często pojawiają się również zarzuty, że TK nie funkcjonuje sprawnie. Jak Pani na nie odpowie?
Jest to kłamstwo. Z roku na rok TK rozpatruje coraz więcej spraw. Jeszcze się ten rok nie skończył, a wydanych zostało ponad czterysta merytorycznych orzeczeń, w tym ponad sto kończących postępowanie w sprawie. Trybunał, który rozstrzyga tyle spraw, nie funkcjonuje? To pokazuje skalę dezinformacji serwowaną zarówno przez polityków, jak i część mediów.

apolitycznych, a sędziowie wybrani przez Sejm są uważani za nieapolitycznych. Jakie mogą być konsekwencje tej sytuacji?
Jeśli chodzi o kwestionowanie niezawisłości i niezależności sędziów, to przyznam, że argumenty w tej dyskusji są tak niemerytoryczne i nielogiczne, że trudno się do nich odnosić. Sędziowie do KRS są wybierani przez demokratycznie wybrany polski Sejm i jedyną kwestią do zbadania w tej sprawie jest to, czy wybór odbył się zgodnie z konstytucją. TK rozpoznał tę sprawę i merytorycznie wykazał, że cała procedura odbyła się w zgodzie z zapisami konstytucji. Tak wygląda faktyczny stan prawny. Natomiast

Podważenie statusu sędziów erga omnes niesie za sobą gigantyczne konsekwencje, bo w rezultacie unieważnione zostaną także orzeczenia.

Chciałbym zapytać także o orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który rości sobie prawo do oceniania, kto może, a kto nie może zasiadać w polskim Trybunale Konstytucyjnym.
Jeśli chodzi o orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, to chcę podkreślić, że ta instytucja nie ma prawa zajmować się obsadą Trybunału Konstytucyjnego. Nie ma jakiejkolwiek podstawy prawnej, która pozwalałaby zajmować się Europejskiemu Trybunałowi Praw Człowieka tego typu sprawami. Wszystkich, którzy tak euforycznie reagują na te orzeczenia, zachęcam do zapoznania się z obowiązującymi przepisami. Jak również orzeczeniami TK, który jasno stwierdził brak kompetencji ETPCz w tym obszarze.

Przejdźmy do tego, co dzieje się w Krajowej Radzie Sądownictwa, bo mamy teraz do czynienia z sytuacją, w której politycy wybrani przez Sejm – Kamila Gasiuk-Pihowicz, Robert Kropiwnicki, Tomasz Zimoch i Anna Maria Żukowska – uważają się za
ciągłe podważanie statusu pewnych sędziów, przekonywanie, że nie są niezawiśli, bo w przeszłości uczestniczyli w życiu politycznym, jest szkodliwe dla polskiego porządku prawnego. W momencie objęcia funkcji sędziego osoba nie może być politykiem, ale nigdzie nie jest napisane, że nie mogła nim być w przeszłości. Tego typu sytuacje zdarzały się już wielokrotnie w historii Trybunału. Sędzia ma być niezawisły w momencie, kiedy zaczyna orzekać, i to jest najważniejsze kryterium oceny jego pracy. Takie przepisy są też normą w innych krajach europejskich. Dla przykładu w niemieckim Trybunale Konstytucyjnym zasiadają liczni byli politycy.

Ale zdaniem niektórych przedstawicieli instytucji europejskich tam jest wyższa kultura prawna…
Żenujące są argumenty formułowane przez tych ludzi. Niektórzy pozwalają sobie na więcej, a wynika to chyba z jakiegoś poczucia wyższości. Tak nie wolno. W myśl koncepcji, że wszyscy jesteśmy równi, powinniśmy wyłącznie z pozycji równości dokonywać oceny działania innego człowieka.

Obserwując życie publiczne, można wysnuć tezę, że emocje przesunęły ludzi z pozycji, w której myślą racjonalnie i zachowują się w ramach państwa cywilizowanego, do miejsca, w którym te reguły zaczynają im przeszkadzać i do takiej postawy namawiają innych. Czy uważa Pani, że emocje w końcu całkowicie wyprą zdolność do logicznej oceny sytuacji politycznej?
Ja bym to oceniła w ten sposób: pewne grupy polityczne nabyły tyle pewności siebie i przekonania, że mogą zachowywać się niepraworządnie, jeśli mają silnych protektorów. Jest to poczucie bezkarności wynikające z przeświadczenia, że zawsze znajdzie się inna grupa osób z innych środowisk, która usprawiedliwi działania tego kolektywu. Ci ludzie z premedytacją wykorzystują granie na emocjach, aby osiągnąć swój cel.

Nasza rozmowa ukaże się przed świętami, więc chciałbym zakończyć pytaniem o Pani nadzieje na najbliższy czas.
Dla mnie święta kojarzą się z nadzieją. Narodziny Jezusa Chrystusa są wielką radością dla osób wierzących. To jest też czas rodzinny, wpisujący się w polską tradycję i tożsamość kulturową. W mojej rodzinie to ja jestem odpowiedzialna za przygotowanie Wigilii i bardzo się cieszę, że będzie to wieczór spędzony z najbliższymi. Przygotowuję dwanaście potraw, a moi synowie nie wyobrażają sobie Wigilii bez mojej zupy grzybowej. Wspólnie śpiewamy kolędy, a w repertuarze mamy także jedną kolędę niemiecką, bo dzieci sporą część swojego życia szkolnego spędziły właśnie za zachodnią granicą. Jesteśmy zwykłą polską rodziną, w której ceni się dobroć, bliskość, szczerość i tradycyjne, sprawdzone wartości. Wierzę, że ten najbliższy czas będzie spędzony bardzo miło i wszystkim Czytelnikom mediów „Gazety Polskiej" także życzę wspaniałych i rodzinnych świąt. Wejdźmy w nowy rok z nadzieją, że nowa władza nie będzie robiła społeczeństwu nielegalnych prezentów. **GP**

No i zaczęło się... W Ministerstwie Sprawiedliwości do władzy doszli aktywiści żądający rozliczeń (czytaj zemsty), a nowy szef resortu Adam Bodnar rozesłał zalecenia do sądów w całej Polsce z listą orzeczeń unijnych instytucji, które należy respektować. Nie obeszło się również bez groźby weryfikacji tysięcy sędziów. A to dopiero pierwszy tydzień „przywracania praworządności"!

Bodnar rozsyła instrukcje. Nadchodzi niespokojny czas w sądach

JEGO EKIPA TO GWARANCJA AWANTURY

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Bardzo niefortunny start urzędowania ministra Adama Bodnara. Tego samego dnia kiedy ślubował przestrzegać Konstytucji, robi coś, co wydaje się z tą Konstytucją wprost sprzeczne – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości, prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". – Wprawdzie nie jest Krajową Radą Sądownictwa, nie ma wśród swoich zadań stania na straży niezawisłości sędziowskiej, ale każdy minister sprawiedliwości powinien szanować tę niezawisłość.

Tusk obiecywał. No i co z tego

Politycy Koalicji Obywatelskiej, i osobiście Donald Tusk, składali w kampanii wyborczej liczne obietnice. Także dotyczące wymiaru sprawiedliwości. W „100 konkretach na 100 dni", pod numerem 26, znalazł się chociażby zapis: „Rozdzielimy funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Prokurator nie może być politykiem".

Podczas exposé Tuska w Sejmie jednak usłyszeliśmy, że ten punkt stał się już nieaktualny, bo minister sprawiedliwości Adam Bodnar będzie równocześnie pełnił rolę prokuratora generalnego. Wymówka była wyjątkowo naiwna. Nowy premier powiedział, że „pan prof. Bodnar dostał propozycję objęcia funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, ponieważ nie należy do żadnej partii". „Jest niezależny z natury" – stwierdził Tusk, i to miał być kluczowy argument. I jedyny.

Sytuację próbuje ratować sam Bodnar, który dzień po objęciu urzędu stwierdził, że jednak podejmie prace nad rozdzieleniem obu funkcji. Na razie jednak nie wiadomo kiedy.

Bodnar zaczął od dzielenia sędziów

Nowy minister sprawiedliwości zaczął urzędowanie kontrowersyjnie – od pisma do koordynatorów sędziów ds. współpracy międzynarodowej i praw człowieka. Zaapelował w nich, by zwracać szczególną

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

uwagę na sędziów, którzy brali udział w procedurze przed KRS po 2017 roku. W nomenklaturze zwolenników obecnej władzy nazywani oni są „neo-sędziami".

Bodnar powoływał się na orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. „Ustawa z 8 grudnia 2017 r. doprowadziła do sprzecznego z Konstytucją RP upolitycznienia trybu wyboru sędziów – członków Krajowej Rady Sądownictwa, co spowodowało, iż ten kluczowy dla zachowania niezależności polskiego sądownictwa organ utracił gwarancje niezależności. W konsekwencji tryb powołania, względnie promocji sędziów na wyższe stanowiska z udziałem tego organu stał się wadliwy, co znajduje potwierdzenie w szeregu orzeczeń trybunałów międzynarodowych oraz polskich sądów" – napisał nowy szef resortu sprawiedliwości.

Bodnar zaczął nawet wskazywać... którzy sędziowie są niezawiśli i bezstronni, a którzy takich walorów nie posiadają. Sędzia Piebiak jednoznacznie ocenia list ministra Bodnara. – Tego rodzaju wskazówki, niczym okólniki w PRL-u, jak należy rozumieć to czy tamto, wywołują niepokojące skojarzenia – mówi.

– Na pewno wśród katalogu źródeł prawa wiążących sędziów nie ma okólników wydawanych przez ministra sprawiedliwości – dodaje sędzia Piebiak, który zwraca uwagę, że szereg orzeczeń trybunałów europejskich przywołanych w piśmie rzeczywiście istnieje, ale istnieje też orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, które wprost zakazuje podważania statusu sędziego. – I stosowanie orzeczeń trybunałów europejskich, które by do tego prowadziło, jest bezprawne. Z punktu widzenia każdego obywatela polskiego, a już tym bardziej sędziego, Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej, a orzeczenia TK ostateczne – wyjaśnia sędzia.

Flaga i… praworządność

Niemal natychmiast Bodnar z pompą ogłosił też, że do swojego gabinetu (i pozostałych pomieszczeń ministerstwa) wprowadza unijną flagę. Równocześnie złożył wniosek do Donalda Tuska, by Polska przystąpiła do Prokuratury Europejskiej.

„Adam Bodnar już składa hołd lenny Brukseli" – skomentował poseł Sebastian Kaleta, były wiceminister sprawiedliwości. „Nieważne, że Polska sama poradziła sobie z mafiami VAT-owskimi i dla wielu państw jest przykładem. Dla nowego ministra sprawiedliwości liczy się tylko to, aby przypodobać się Brukseli. Polski minister już był. Teraz będzie unijny" – uzupełnia Kaleta.

Ekipa Bodnara – gwarancja awantury

Bodnar przedstawił również zespół, z którym pokieruje Ministerstwem Sprawiedliwości. Skład wiceszefów resortu był sporym zaskoczeniem. In minus. – Bo mimo wszystko nie brakowało osób mających nadzieję, że Bodnar będzie w rozsądny sposób dokonywał zmian w wymiarze sprawiedliwości. Lista nazwisk jego zastępców nie pozostawia jednak złudzeń, jaki zostanie wyznaczony kierunek. Brakuje tylko Romana Giertycha – ironizuje doświadczony prawnik, który chce pozostać anonimowy i nie ma wątpliwości: – Awantura jest gwarantowana. I wybuchnie dość szybko – zapewnia.

Politycy Arkadiusz Myrcha (Koalicja Obywatelska) i Krzysztof Śmiszek (Lewica) wielokrotnie ogłaszali, że optują za rewolucją. „Krajowa Rada Sądownictwa wybrana zgodnie z konstytucją zweryfikuje powołania sędziów" – odgrażał się Myrcha, który prokuraturę i sądownictwo określał jako obszary do „głębokiej zmiany", a wcześniej wspierał m.in. propozycje wysuwane

przede wszystkim przez stowarzyszenie Iustitia, wprost domagające się odwetu. Zresztą o ich postulatach „Gazeta Polska" informowała wielokrotnie.

W nowym kierownictwie Ministerstwa Sprawiedliwości są również przedstawiciele środowiska prawniczego, a zarazem członkowie organizacji z podobnymi oczekiwaniami. Chociażby Maria Ejchart-Dubois, prywatnie żona mecenasa Jacka Dubois, współinicjatorka „Wolnych Sądów" oraz Komitetu Obrony Sprawiedliwości. „To więcej niż brutalność, to gwałt na prawie" – pisała swego czasu Ejchart-Dubois na łamach Oko.press, gdy wprowadzono zmiany w zasadach powoływania sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa. „Logicznym wydaje się bojkot" – grzmiała.

Z kolei Zuzanna Rudzińska-Bluszcz (niedoszła Rzecznik Praw Obywatelskich), odbierając nominację na wiceministra, złożyła jasną deklarację: „Niestety, pojęcia takie jak sprawiedliwość, prawo, praworządność, nabrały w ostatnich latach barw politycznych" – oświadczyła

Absolutną niespodzianką w Ministerstwie Sprawiedliwości jest inna postać. Szefem gabinetu politycznego Bodnara został bowiem Krzysztof Dobies, a więc wieloletni rzecznik Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i bliski współpracownik Jerzego Owsiaka. Tuż po rozpoczęciu urzędowania Dobies oznajmił: „Misja przywrócenia praworządności w Polsce to zadanie rangi historycznej". Oby w polskich sądach nie zaczęło obowiązywać zasada: „Róbta co chceta"…

Zamieni togę na gabinet w ministerstwie?

To nie jest jeszcze kompletny zespół kierownictwa ministerstwa. Bodnar przyznał, że brakuje jeszcze wiceministra odpowiedzialnego za sądownictwo i na razie osobiście będzie się zajmował tymi kwestiami. Media jednak już wcześniej awizowały, że do resortu trafi sędzia Dariusz Mazur z Sądu Okręgowego w Krakowie. Doskonale znany również z działalności w Stowarzyszeniu Sędziów Themis, organizacji z bliźniaczymi postulatami jak Iustitia.

Nikt więc chyba nie powinien mieć wątpliwości jak będzie działał przyszły (ewentualny) minister Mazur; zresztą w niedawnym wywiadzie dla TVN24 jasno określił on swoje stanowisko. „Organ, który obecnie jest określany jako Krajowa Rada Sądownictwa, nie jest zgodny z polską konstytucją, ze względu na nadmierny stopień jego upolitycznienia" – powiedział. Domaga się również weryfikacji i ponownych konkursów dla sędziów, którzy wzięli udział w procedurze przed obecną KRS.

Co ciekawe, 13 grudnia zarząd Themis (Mazur jest wiceprezesem) zwrócił się do Bodnara z apelem: „o natychmiastowe podjęcie stanowczych kroków w celu odwołania osób pełniących funkcje i stanowiska administracyjne w sądach i prokuraturach, których postawa nie daje gwarancji prawidłowego i etycznego wykonywania zadań administracyjnych we wspomnianych instytucjach".

Także „Gazeta Polska" ma swoje doświadczenia z Mazurem – znalazł się on bowiem w gronie kilkudziesięciu sędziów z Krakowa, którzy pozwali naszą redakcję, żądając sprostowania fragmentu autoryzowanego (!) wywiadu z premierem Mateuszem Morawieckim. Sprawa toczy się od lat, przeszła wiele instancji (z Sądem Najwyższym włącznie), obecnie akta znajdują się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Falstart ministra

Część środowiska prawników bardzo chłodno przyjęła zapowiedzi nowej ministerialnej ekipy, a przede wszystkim ich pierwsze decyzje i działania.

Stowarzyszenie „Prawnicy dla Polski" uznało list Bodnara za „dekret dla sądów, jak za czasów PRL". Wskazało również: „Pismo to w bezprecedensowy sposób ingeruje w konstytucyjne zasady legalizmu i niezawisłości sędziowskiej".

Z kolei Ogólnopolskie Zrzeszenie Sędziowie RP wystosowało do ministra Bodnara list otwarty. Zarząd sprzeciwił się „apelom tej części środowiska sędziowskiego, która wzywa Pana do podjęcia działań sprzecznych z przepisami prawa i interesem wymiaru sprawiedliwości".

„Wierzymy, że obejmując stanowisko Ministra Sprawiedliwości będzie nadal Pan wierny tym ideałom. Zawarte w liście otwartym Stowarzyszenia Themis z 13 grudnia 2023 r. tezy oparte są na półprawdach i manipulacjach i mają na celu zafałszowanie rzeczywistego obrazu polskiego sądownictwa. Stanowczo sprzeciwiamy się im, jak również postulowanym rozwiązaniom, które jak choćby wynika z ich uzasadnienia, nie wynikają z troski o stan polskiego sądownictwa, ale są przejawem zwykłego rewanżyzmu i odwetu" – to fragment listu, który trafił do Bodnara już pierwszego dnia jego urzędowania.

„Sędziowie RP" zwrócili uwagę, że hasła nawołujące do przewrotu w wymiarze sprawiedliwości depczą niezawisłość i niezależność sądów, a niewielka grupa sędziów dla osobistej korzyści chce zniszczyć demokratyczne instytucje. **GP**

Nowy szef resortu sprawiedliwości zaczął urzędowanie od pisma do koordynatorów sędziów ds. współpracy międzynarodowej i praw człowieka, z prośbą, by zwracać szczególną uwagę na sędziów, którzy brali udział w procedurze przed KRS po 2017 roku.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

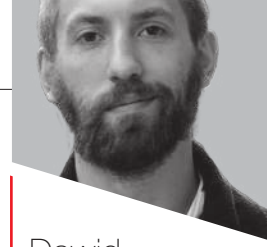

Dawid **Wildstein**

SWÓJ DO SWEGO CIĄGNIE

Tak sobie myślę, że to początek pięknej przyjaźni. Cytat z „Casablanki" aż sam ciśnie się na usta, gdy człowiek słyszy, że Paweł Wroński z „Wyborczej" został rzecznikiem prasowym Radosława Sikorskiego. Aż chciałoby się użyć słów samego funkcjonariusza medialnego i napisać: „Lizał, lizał, to dolizał" (w ten skandaliczny i obrzydliwy sposób Wroński skomentował nominację Chojny-Duch do NBP). Nie zniżajmy się jednak do szamba typowego dla „GW". Zwłaszcza że wiadomość o nowej funkcji Wrońskiego powinna nas cieszyć. Po pierwsze, dobrze, że ludzie tak podobni do siebie będą pracować razem. Wroński, znany ze swoich obrzydliwych wypowiedzi adresowanych w stronę kobiet (jak ta przytoczona powyżej), to wręcz idealny partner dla Sikorskiego, którego chamstwo w stosunku do płci pięknej jest właściwie legendarne. Po drugie, tak naprawdę Sikorski i Wroński współpracowali już od kilkunastu miesięcy. Nie chodzi nawet o to, że „GW" to po prostu biuletyn prasowy PO, mowa tu o kwestii bardziej konkretnej. Właściwie od momentu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę obaj naprawdę się postarali, żeby wzmocnić putinowską propagandę. Sikorski fejkami o planowanym przez Kaczyńskiego rozbiorze Ukrainy czy wrzutką o wysadzeniu przez USA NS2, Wroński i jego gazeta (do czego sami się ostatnio przyznali) – kolportując dezinformację o hybrydowej prowokacji Rosji na granicy polsko-białoruskiej. Więc chyba dobrze, że tak bliscy sobie ludzie będą spędzali tak wiele czasu razem. Zwłaszcza że ja osobiście – nie wiem, jak szanowni Czytelnicy – zawsze wolałem, żeby chamstwo i dresiarstwo siedziało między sobą, a nie zaczepiało normalnych ludzi. Co więcej, można być pewnym, że to nie ostatni taki transfer z „wolnych mediów" do Platformy. Ostatnia gala Grand Press, która odbyła się kilka dni temu, wydarzenia i tak będącego de facto w większej części spędem polityków PO i ich funkcjonariuszy medialnych, stała się jednym wielkim hołdem tzw. wolnych dziennikarzy dla nowej władzy. Cóż, swój do swego ciągnie. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

POWRÓT DO EUROPY – Z ANALFABETĄ!

Nowy-stary premier rzekł: „Polska wróciła do Europy". Według mnie – dwója z geografii, bo Polska od zawsze była, jest i będzie w Europie. A może chodziło o taką ekonomiczną metaforę, że niby przez osiem lat było dno, a teraz będzie niebo? Informuję zatem nowy rząd, że za naszych rządów, gdy chodzi o PKB na głowę mieszkańca, wyprzedziliśmy Grecję, potem Portugalię, właśnie doścignęliśmy Hiszpanię i bardzo niewiele dzieli nas od Włoch! A może to miała być taka metaforka polityczna? Jeśli tak, to trafił premier kulą w płot rzeczywistości: oto bowiem w ostatnich siedmiu latach – i to zarówno za Trumpa, jak i za Bidena – Polska stała się dla USA „partnerem numer 1" w UE. To za naszych rządów zostaliśmy liderem naszego regionu, bo inwestowaliśmy w Grupę Wyszehradzką, w bardzo bliskie relacje z krajami bałtyckimi, a także zacisnęliśmy więzy z Bałkanami. Rząd poprzedni wolał obnosić się z Trójkątem Weimarskim (Niemcy, Francja, Polska), ale tenże okazał się „Trójkątem Bermudzkim". W tym prawdziwym oceanicznym Trójkącie Bermudzkim giną statki, a w tym europejskim, politycznym – ginęły polskie interesy. Wpisuję tę „oczywistą oczywistość" do sztambucha nowego rządu, choć bez większej wiary, że pojmie, co piszę. Skoro nie pojmuje innych, zupełnie podstawowych spraw. Weźmy nowego ministra do spraw europejskich. Gdy zeznawał w warszawskim sądzie jako świadek w sprawie zaginięcia cennych obrazów z kancelarii prezydenta Komorowskiego, w której pracował, na pytanie sądu: „Czy panu coś mówi nazwisko Chełmoński?", odpowiedział z ujmującą szczerością kulturowego analfabety: „Nie". Wysoki sąd zamarł, delikwent widząc to, dodał pospiesznie, że może inni pracownicy prezydenckiej kancelarii zajmujący się kulturą będą wiedzieli więcej. Mam wrażenie, że ów minister do spraw UE zna się na Europie tak jak na polskim malarstwie... **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Pułkownik milioner od uderzenia w media

ZE SŁUŻB DO BIZNESU

To jeden z najbardziej zaufanych ludzi Donalda Tuska. 62-letni Bartłomiej Sienkiewicz to były minister spraw wewnętrznych i nadzorca służb specjalnych w jego rządzie. Po odejściu Tuska na stanowisko szefa Rady Europejskiej, miał zostać premierem. Plany te pokrzyżowała ujawniona przez tygodnik „Wprost" afera taśmowa. Zresztą funkcjonariusze nadzorowanej wówczas przez niego Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego weszli do redakcji, chcąc zabezpieczyć sprzęt dziennikarski, co uniemożliwiłoby dalsze publikacje w sprawie skandalu. Dziś ten ex-oficer Urzędu Ochrony Państwa (UOP), prawnuk pisarza Henryka Sienkiewicza, objął fotel Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w nowym rządzie Tuska. Jednym z jego głównych zadań jest przeprowadzenie zmian w mediach publicznych. Jak nieoficjalnie wskazują informatorzy „GP", jego nominacja na fotel ministra kultury ważyła się niemal do końca. Przeciwko kandydaturze Sienkiewicza była ekipa Szymona Hołowni. – Ostatecznie stanęło na tym, że ma wyczyścić media publiczne i wystartować w wyborach do Parlamentu Europejskiego – mówi „GP" jeden z polityków nowej koalicji rządzącej. Kim więc faktycznie jest pułkownik Sienkiewicz?

Statek bohatera „Smugi cienia"

10 maja 1990 roku na zgliszczach Służby Bezpieczeństwa powstał Urząd Ochrony Państwa. Oprócz szeregu pozytywnie zweryfikowanych esbeków, trafiła tam również grupa młodych działaczy podziemia antykomunistycznego. Wśród nich m.in. pochodzący z Kielc 29-letni wówczas Sienkiewicz, absolwent historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także rok od niego młodszy Piotr Niemczyk, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Ten drugi odszedł z UOP w stopniu kapitana już w latach 90., zakładając potem jedną z pierwszych w Polsce wywiadowni gospodarczych. Podpułkownik Sienkiewicz przesłużył w UOP ponad 11 lat. Był współtwórcą Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW). Musiał odejść ze służby po wyborach parlamentarnych, które jesienią 2001 roku wygrał postkomunistyczny Sojusz Lewicy Demokratycznej. Podobnie jak Niemczyk, wszedł w biznes. W połowie lutego 2002 roku w kamienicy przy ul. Szucha 2/4

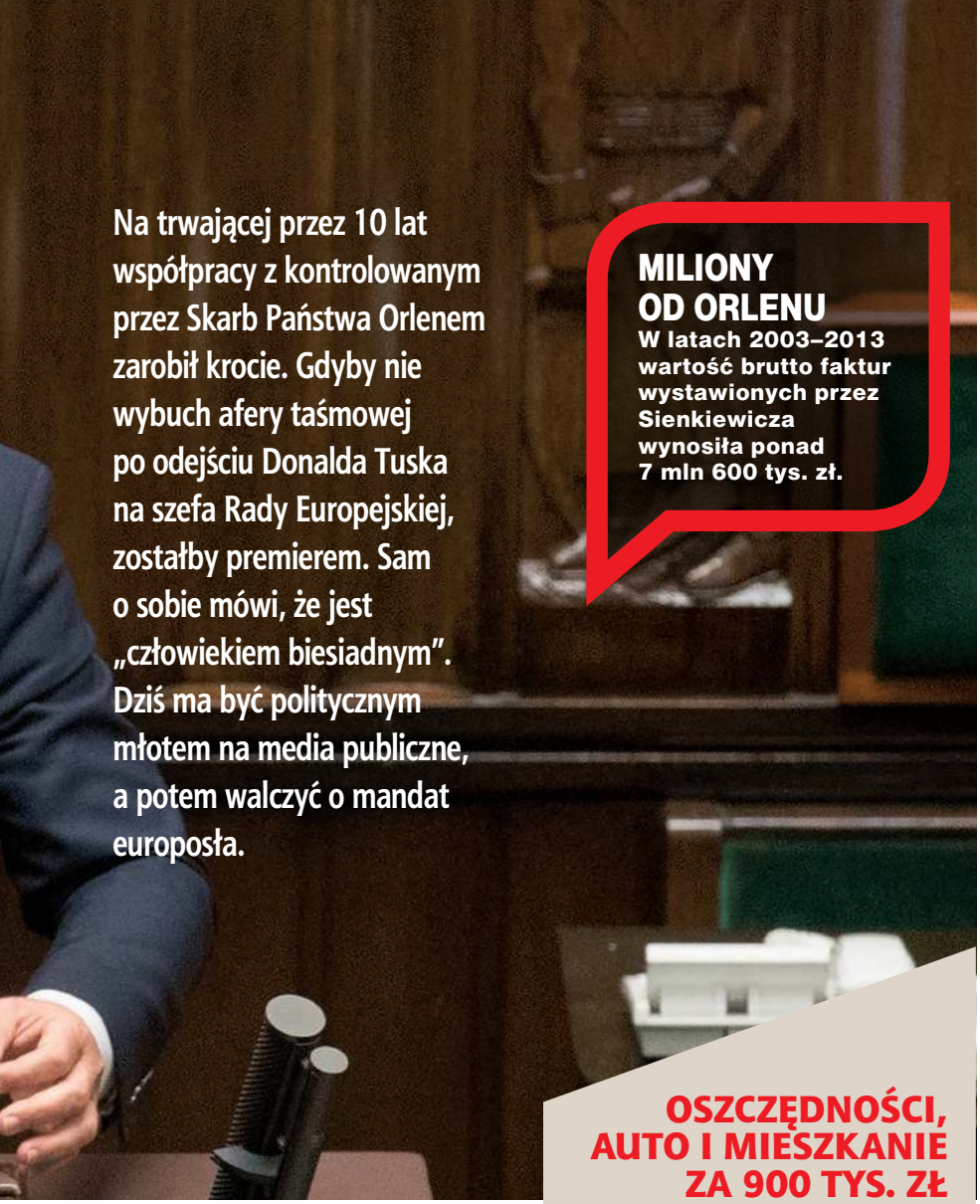

Na trwającej przez 10 lat współpracy z kontrolowanym przez Skarb Państwa Orlenem zarobił krocie. Gdyby nie wybuch afery taśmowej po odejściu Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej, zostałby premierem. Sam o sobie mówi, że jest „człowiekiem biesiadnym". Dziś ma być politycznym młotem na media publiczne, a potem walczyć o mandat europosła.

MILIONY OD ORLENU
W latach 2003–2013 wartość brutto faktur wystawionych przez Sienkiewicza wynosiła ponad 7 mln 600 tys. zł.

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

w Warszawie zarejestrował działalność gospodarczą pod nazwą Analiza Systemowa Bartłomiej Sienkiewicz Othago. Nazwa przedsiębiorstwa Othago pochodziła od dwumasztowca, którym dowodził główny bohater „Smugi cienia", autobiograficznej powieści Josepha Conrada. Bardzo szybko kluczowym klientem Sienkiewicza stał się kontrolowany przez Skarb Państwa gigant naftowy PKN Orlen, kierowany wówczas przez Zbigniewa Wróbla, zaufanego człowieka ówczesnego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Płocki koncern podpisał umowę z ASBS Othago 28 października 2003 roku. Dotyczyła ona sporządzania analiz oraz serwisów informacyjnych. Sienkiewicz kontynuował współpracę z Orlenem podczas pierwszych rządów PiS, a następnie PO-PSL.

OSZCZĘDNOŚCI, AUTO I MIESZKANIE ZA 900 TYS. ZŁ

Mimo milionów, jakie przez lata Sienkiewicz zarobił w Orlenie, jego majątek wygląda dość skromnie. W oświadczeniu majątkowym złożonym w dniu objęcia mandatu posła Bartłomiej Sienkiewicz zadeklarował, że w gotówce posiada blisko 29 tys. zł, ponad 20 tys. euro i ponad 10 tys. dolarów. Jest również właścicielem mieszkania o powierzchni 80 metrów kwadratowych o wartości 900 tys. zł, a także samochodu Alfa Romeo „Giuletta" z 2011 roku. Nie ma żadnych kredytów.

50 tys. zł netto z Orlenu

W sumie ASBS Othago współpracowało z naftowym gigantem dekadę. W latach 2003–2013 wartość brutto faktur wystawionych przez Sienkiewicza wynosiła ponad 7 mln 600 tys. zł. Po odliczeniu podatku VAT wynagrodzenie, jakie otrzymywał z PKN Orlen obecny minister kultury, wyniosło w tym okresie w sumie blisko 5 mln 860 tys. zł netto. To średnio 50 tys. zł netto miesięcznie, bez względu na ekipę rządzącą. Najwięcej, bo aż 4 mln zł netto, zarobił za rządów Tuska, gdy na czele PKN Orlen stał Jacek Krawiec. Za co Sienkiewicz otrzymywał tak duże wynagrodzenie? Między innymi za sporządzane cztery razy w miesiącu „Informacje medialne z regionu". To liczące od siedmiu do 14 stron opracowania informujące o tym, co ukazało się w prasie zagranicznej na temat sektora naftowego. W niektórych raportach można znaleźć krótkie, kilkuzdaniowe, autorskie komentarze i wnioski opracowane przez ASBS Othago. Współpraca Sienkiewicza z PKN Orlen została zakończona na początku 2013 roku. W styczniu kierowany przez Krawca koncern wypłacił ASBS Othago 150 tys. zł netto z tytułu zakazu konkurencji oraz kolejne 120 tys. zł z tytułu analizy zatytułowanej: „Niefinansowe ryzyka inwestycji upstream w Wenezueli".

Chłopcy z ferajny Sienkiewicza

Za rządów PO-PSL usługi na rzecz kontrolowanych przez Skarb Państwa przedsiębiorstw świadczyła także stworzona przez Sienkiewicza wraz z byłymi analitykami Ośrodka Studiów Wschodnich spółka Sienkiewicz i Wspólnicy. Pod tą nazwą zarejestrowane były dwa podmioty: spółka z o.o. i spółka komandytowa, obydwa podmioty były związane ze świeżo upieczonym ministrem kultury. Zresztą Sienkiewicz – jak wynika z Krajowego Rejestru Sądowego – w okresie kwiecień 2011–wrzesień 2012 rok był też członkiem Rady Nadzorczej spółki Niemczyk i Wspólnicy, która również świadczyła usługi dla spółek Skarbu Państwa. Współwłaścicielem i prezesem tego podmiotu był Piotr Niemczyk. W Radzie spółki Niemczyk i Wspól-

nicy oprócz Sienkiewicza zasiadał też m.in. Marek Siwiec, były poseł ZChN, który również był współudziałowcem spółki. Gdy potem Sienkiewicz stał na czele MSW, Siwiec został prezesem nadzorowanej przez ten resort Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Z kolei to kierowane przez niego państwowe przedsiębiorstwo zleciło wówczas kontrakt spółce Niemczyk i Wspólnicy. Przed wejściem do rządu Tuska Sienkiewicz wycofał się z prowadzonych interesów. Dwa tygodnie przed nominacją, 13 lutego 2013 roku, ASBS Othago zostało wykreślone z rejestru działalności gospodarczych. Wcześniej Sienkiewicz wycofał się z obydwu firm Sienkiewicz i Wspólnicy, które zmieniły nazwę na Salvor. Dawni wspólnicy w czerwcu 2013 roku wypłacili jednak Sienkiewiczowi 408 tys. zł w ramach zysku wypracowanego przez jeden z tych podmiotów w 2012 roku, gdy był jeszcze jej współwłaścicielem. Sumę tę zainkasował, będąc już członkiem rządu Tuska.

„Idziemy po was" i budka przy ambasadzie

Krótko po objęciu teki szefa MSW przez Sienkiewicza doszło do próby podpalenia na jednym z białostockich osiedli lokalu, w którym mieszkał m.in. obywatel Indii. Wcześniej doszło do dwóch podobnych ataków na mieszkania rodzin czeczeńskich. Miały stać za tym środowiska skinheadowskie. „Idziemy po was" – powiedział wówczas Sienkiewicz na konferencji prasowej. Zresztą działania nadzorowanej przez niego policji budziły wiele kontrowersji. Z jednego z nagrań z „Sowy i Przyjaciół" wynikało, że to właśnie Sienkiewicz mógł stać za prowokacją z podpaleniem budki wartowniczej przy rosyjskiej ambasadzie podczas Marszu Niepodległości w listopadzie 2013 roku. Sugerował to w zarejestrowanej w restauracji rozmowie z wicepremier Elżbietą Bieńkowską, Paweł Wojtunik, wówczas szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Śledztwo w tej sprawie zostało jednak umorzone.

Sienkiewicz jako szef MSW i nadzorca służb specjalnych był jednym z najbardziej wpływowych ludzi w kraju. Gdy było już wiadomo, że Donald Tusk obejmie stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej, to właśnie on miał być jego następcą i stanąć na czele rządu PO-PSL.

Symbolem rządów Sienkiewicza w MSWiA jest spalona podczas Marszu Niepodległości w 2013 roku budka wartownicza przy rosyjskiej ambasadzie.

„Tłuste misie" i „żal za język"

Nominację Sienkiewicza na fotel premiera pokrzyżował jednak wybuch afery taśmowej w połowie 2014 roku. Tygodnik „Wprost" ujawnił nagrania rozmów najważniejszych urzędników i menedżerów spółek Skarbu Państwa w dwóch warszawskich restauracjach: „Sowa i Przyjaciele" oraz „Amber Room". Wśród nagranych osób znalazł się także Sienkiewicz. „Wprost" opublikowało treść jego rozmowy z Markiem Belką, ówczesnym prezesem Narodowego Banku Polskiego, i Sławomirem Cytryckim, szefem jego gabinetu. Wypowiedzi Sienkiewicza wzbudziły wiele kontrowersji. Ówczesny szef MSW twierdził m.in., że „państwo polskie istnieje teoretycznie, praktycznie nie istnieje", ostro skrytykował też główne pomysły rządu Tuska: budowę orlików i autostrad, a także Polskie Inwestycje Rozwojowe, które nazwał „ch… d… i kamieni kupa". Fragment rozmowy dotyczył też biznesmena Zbigniewa Jakubasa, jednego z najbogatszych Polaków. „[…] Jesteśmy wobec trudnych negocjacji z człowiekiem, który już uważa, żeśmy go okradli. […] zdaje się, że on jest przyzwyczajony do tego, że jak ma partnera państwowego, to znaczy, że ma c… przez sobą, a on sam gra twardych

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

ludzi […]" – opowiadał Belka. […] może trzeba mu powiedzieć, jak można go bardziej okraść. Może zrozumie" – radził obecny minister kultury, nazywając Jakubasa i innych najbogatszych biznesmenów „tłustymi misiami". Sienkiewicz po wybuchu afery taśmowej był gościem programu Moniki Olejnik „Kropka nad i" (TVN24), tłumacząc się z treści ujawnionego przez „Wprost" nagrania. „Mam do siebie żal o język rozmowy, który był niewłaściwy i obraźliwy dla wielu osób, a także o to, że wcześniej nie wykryliśmy afery, której istotą jest nielegalne nagrywanie polityków" – przekonywał i podkreślał, że nie złamał prawa.

Obajtek kończy współpracę z Salvorem

Ostatecznie po odejściu Donalda Tuska do Rady Europejskiej fotel premiera objęła Ewa Kopacz, a skompromitowany aferą taśmową Sienkiewicz musiał odejść z rządu. W lipcu 2015 roku reaktywował więc swoją działalność gospodarczą ASBS Othago. W tym czasie kontrakt z Orlenem realizowała cały czas jego dawna spółka Salvor, która współpracę z koncernem rozpoczęła 1 lutego 2013 roku, gdy na jego czele stał Jacek Krawiec. Zakres kontraktu był identyczny jak ten, który w latach 2003–2013 realizowała ASBS Othago – opracowywanie dla płockiego koncernu analiz i serwisów informacyjnych. Umowa z firmą Salvor była kontynuowana przez Orlen po objęciu władzy przez Zjednoczoną Prawicę. W październiku 2018 roku „Gazeta Polska Codziennie" ujawniła, że decyzję taką miał podjąć Mirosław Kochalski, ówczesny wiceprezes Orlenu. Co ciekawe, za rządów PO-PSL – w 2012 roku – został on dyrektorem Centrum Personalizacji Dokumentów, podległego MSW. W sumie w latach 2013–2018 faktury wystawione przez Salvor Orlenowi opiewały na ponad 4 mln zł brutto. Czy w latach 2015–2018 jakakolwiek część tej kwoty trafiała do reaktywowanej przez Sienkiewicza działalności gospodarczej? Nie wiadomo. Ostatecznie współpracę Orlenu ze spółką Salvor zakończył Daniel Obajtek, który w lutym 2018 roku został prezesem płockiego koncernu.

Ulubiona wódka pułkownika

Jesienią 2019 roku Sienkiewicz uzyskał mandat posła, startując z listy Koalicji Obywatelskiej. Kilka miesięcy później, w marcu 2020 roku, zlikwidował prowadzoną działalność gospodarczą. Przełom dla byłego szefa MSW nastąpił w połowie 2021 roku. Wówczas na fotel przewodniczącego PO wrócił Tusk. Sienkiewicz bardzo szybko stał się ponownie jednym z najbardziej zaufanych ludzi Tuska. Tego zaufania nie podkopały wpadki byłego szefa MSW.

Gdy był już posłem, w wywiadzie dla Polsatu widzowie mogli zauważyć stojącą na stole za politykiem opróżnioną do połowy butelkę, przypominającą flaszkę wódki. Z kolei podczas jednego z posiedzeń Sejmu Sienkiewicz był widocznie niedysponowany. Potykał się o ławy poselskie. Po krótkim czasie został wyprowadzony z sali przez jednego z partyjnych kolegów. Wówczas przypomniano wywiad, jakiego Sienkiewicz udzielił w 2014 roku stacji RMF. Podkreślał wówczas, że jest człowiekiem biesiadnym, a Bieługa to „dobra wódka". GP

"Nie mogę się poddać w walce o godne życie w wolnym kraju"

Anna Walentynowicz
1929–2010

CENTRUM im. Anny Walentynowicz w Równem

Koordynator projektu

AW
STOWARZYSZENIE "W TROSCE O DOM OJCZYSTY" IM. ANNY WALENTYNOWICZ

centrum.anny.walentynowicz.ua@gmail.com

polska pomoc

PROJEKT DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA W RAMACH POLSKIEJ WSPÓŁPRACY ROZWOJOWEJ MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WSZYSTKIE MASKI DONALDA TUSKA

W publicznych wystąpieniach Donald Tusk przypomina aktora grającego teatralną rolę. Posługuje się gestami powtarzanymi w określonych sytuacjach. Ale nie jest to spontaniczna gestykulacja, lecz wyuczone ruchy, które mają wywoływać u widzów określone emocje i w efekcie kształtować opinie o nowym-starym premierze.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

WYREŻYSEROWANA MOWA CIAŁA SZEFA PO

W czasach poprzednich rządów PO Tuskowi często zdarzało się mówić nieskładnie, z wyraźnymi emocjami, niekontrolowaną gestykulacją i grymasami na twarzy. Po porażce w 2015 roku opuścił polską scenę polityczną. Od dawna jednak było wiadomo, że wróci, i zrobił to w porozumieniu lub na polecenie swoich unijnych zwierzchników. Po kampanii wyborczej pełnej manipulacji obóz Tuska przejął władzę w Polsce. W ubiegłym tygodniu lider PO został wybrany przez Sejm na premiera i wygłosił exposé. W 2023 roku mowa ciała Tuska podczas zaplanowanych wystąpień wygląda jednak inaczej niż kilkanaście lat temu.

Wyrwany telefon

Na początku ubiegłego tygodnia w Sejmie Donald Tusk w trakcie przemówienia Ryszarda Petru zawołał Barbarę Nowacką i pokazał jej coś na telefonie. Gdy ta wzięła urządzenie do ręki, Tusk nagle nerwowo wyrwał jej je z rąk. Nie wiadomo jednak, dlaczego zareagował w ten sposób. Sytuacja wzbudziła kontrowersje i była szeroko komentowana. Zachowanie lidera PO było wyraźnie odruchowe i wręcz agresywne. Jak podkreślają w rozmowach z nami eksperci od mowy ciała, nie było ono wyreżyserowane. Co istotne, sytuacja miała miejsce w czasie, kiedy większość obecnych na sali nie obserwowała Tuska, więc ten nie kontrolował w pełni swoich ruchów. To zachowanie pokazało nerwowość Tuska w sytuacji spontanicznej. Zupełnie nie pasowało do kreowanego wizerunku spokojnego lidera prowadzącego koncyliacyjną politykę i jednocześnie było wyrazem dużej dominacji nad innymi politykami z nowego rządu.

Gra na emocjach, rozliczenia, obietnice

W ostatnim exposé nie zabrakło zapowiedzi rozliczeń poprzedniej władzy, przy jednoczesnych zapewnieniach, że nowy-stary premier będzie kierował się polityką miłości i szacunkiem do wszystkich w parlamencie. Postanowił również zagrać na emocjach i nawiązał do chorego

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

WYSTĘP NA MÓWNICY

Donald Tusk m.in. w exposé odgrywał pewne role, jak w spektaklu teatralnym. Gesty, które pojawiają się podczas tego rodzaju przemówień są na ogół wyuczone, aby wywołać określone emocje u odbiorcy.

W ostatnim exposé nie zabrakło zapowiedzi rozliczeń poprzedniej władzy i... zapewnień, że nowy-stary premier będzie kierował się szacunkiem do wszystkich w parlamencie.

psychicznie Piotra Szczęsnego, który popełnił sześć lat temu samobójstwo. Ten wątek przemówienia został przez wielu uznany za propagandę poniżej pasa czy wręcz żerowanie na śmierci. Do przemówienia postanowił dodać wątek religijny i przytoczył w nim słowa papieża Polaka. – Pamiętam te słowa, które wygłosił w moim Sopocie i które powinny być dla nas oczywistym motto, niezależnie od tego, z której strony sali siedzimy. To były słowa o tym, że nie ma Solidarności bez miłości – mówił Tusk. Stwierdził również, że nie wyobraża sobie „polityki bez miłości". Przypomnijmy, że to właśnie środowiska wspierające Tuska zorganizowały nagonkę na Jana Pawła II, w ramach której zarzucono papieżowi tuszowanie pedofilii. Wtedy szef PO apelował, aby postać papieża nie była używana instrumentalnie, ale nie stanął w jego obronie.

W exposé Tusk przechodził od tego rodzaju tematów do opowieści o konkretnych zadaniach, zapewniając m.in., że pod jego rządami Polska wzmocni się na arenie międzynarodowej. Zapowiedział „bezwzględne" przywracanie państwa prawa. – Oprócz 100 konkretów, oprócz programów pozostałych trzech partii koalicyjnych, będziemy musieli bardzo konkretnie zająć się czyszczeniem. To nie jest wcale przyjemny obowiązek, ale bez tego nie ruszymy, bez wyczyszczenia tej stajni Augiasza – poinformował Donald Tusk, oskarżając następnie PiS o niszczenie państwa. W swoim wywodzie mógł sprawiać wrażenie zręcznego i opanowanego.

Wyreżyserowana gestykulacja

Na początku swojego exposé Tusk wypowiadał się spokojnie, miał powolne tempo mówienia, a później przyspieszał, czasami mówiąc bardziej emocjonalnie. Następnie w trakcie wywodu znów zwalniał, by znów przyspieszyć. Te momenty podtrzymywały uwagę widzów.

Ostatnio charakterystyczna jest gestykulacja Tuska. W ubiegłym tygodniu Tusk w Sejmie wysłuchał serii niewygodnych pytań od posłów PiS. W czasie ich zadawania wykonywał delikatne ruchy palcami w okolicach twarzy, przypominające drapanie, a także brał do ręki kartkę papieru. Te same gesty pojawiały się wielokrotnie. Według ekspertów nie były one spontaniczne, różniły się od naturalnych odruchów. Ich zadaniem jest pokazanie swego rodzaju zadumy i wzbudzenie u odbiorców wrażenia, że premier szczegółowo analizuje zadawane pytania.

Jak podkreślają nasi rozmówcy, Donald Tusk m.in. w exposé odgrywał pewne role, jak w spektaklu teatralnym. Gesty, które pojawiają się podczas tego rodzaju przemówień, na ogół są wyuczone, aby uzyskać cel komunikacyjny, czyli wywołać określone emocje u odbiorcy. Stosowanie określonych na przykład ruchów rękoma ma wpływać na konkretne grupy odbiorców. Osiągnięcie tego celu nie będzie możliwe, jeżeli rola zostanie źle odegrana lub jeżeli gra zostanie źle zaprojektowana przez osoby pracujące nad wizerunkiem.

Podczas różnych przemówień Tusk posługuje się kilkoma ruchami rąk, które pojawiają się w określonych sytuacjach. Gdy mówi na przykład o potrzebie dialogu lub innych sprawach pozornie neutralnych, pojawia się u niego popularny gest szeroko rozkładanych rąk, co ma wzbudzać zaufanie. W wielu momentach swojego exposé Tusk lekko uderzał o mównicę otwartą dłonią. Posługiwanie się tego rodzaju gestami to taktowanie, czyli utrzymywanie rytmu. Podobnie zdarzało mu się delikatnie uderzać o mównicę pięścią, która wzmacniała przekaz, pokazywała determinację. Często przechodził od uderzania dłonią do uderzania pięścią i odwrotnie, oddziałując tym samym na reakcje widzów. Co istotne, ta gestykulacja dociera bezpośrednio do widzów na poziomie podświadomości. Instynktownie odczytują ją bez dodatkowych wyjaśnień słownych. To w efekcie wpływa na opinie. Jak podkreślają eksperci, gesty te nie są wyrazem emocji samego mówcy, nie pokazują jego charakteru, lecz oddziałują na odbiorcę. Długofalowym celem jest wykreowanie zaprojektowanego wizerunku, aby społeczeństwo zaczęło postrzegać daną osobę w określony sposób. **GP**

KIEŁBASKI I SZYNKI WIGILIJNE BĘDĄ ZAKAZANE?

ROŚLINNE HAMBURGERY NADCHODZĄ

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

„Miał być szczupak po litewsku, ale że nie dostałem szczupaka, więc będzie goloneczka w piwie" – mówił pułkownik UB Zygmunt Molibden podczas tradycyjnej resortowej Wigilii w „Rozmowach kontrolowanych". Film bawił przez niemal cztery dekady. Dziś jednak możliwe byłoby pogodzenie ubeków i katolików. Kiełbasa krakowska i jałowcowa, roślinna pasztetowa, burgery i parówki – to tylko część produktów udających mięso. Zdaniem rolników, wprowadza to konsumentów w błąd. Ich opinię coraz częściej podzielają władze.

Produkty roślinne od lat są przedstawiane jako alternatywa dla mięsa. Na rynek co chwila wchodzą kolejne wiktuały i patrząc na opinie, coraz częściej rzucają wyzwanie oryginałom. Kiełbasę krakowską Vege Smak można kupić na Allegro już za niecałe 18 zł za 400 g. To cena porównywalna z jej mięsną wersją. Komentarze na tym portalu są entuzjastyczne. „Ta kiełbasa to mistrzostwo świata, nawet pies się nabrał i je ze smakiem, na ciepło do leczo, do grochówki, na zimno z chrzanem lub musztardą, pycha!" – pisze jeden z nabywców. To oczywiście o niczym nie świadczy, ale zamienniki mięsa stają się popularne, co potwierdza również fakt, że w supermarketach znajdziemy całe działy z jedzeniem tego typu. Wzbudza to jednak protesty branży mięsnej.

PiS atakuje wegan

Ta debata toczy się od lat w całej Europie. Czy coś, co nie ma w składzie mięsa, może nazywać się kiełbasą krakowską? Ten produkt ma bowiem sięgającą XIX wieku tradycję. Kiełbasa krakowska słynęła z wysokiej zawartości szynki wieprzowej (85 proc.), a najlepsza na początku XX wieku tworzona była w zakładzie przy ulicy Floriańskiej 6 w kamienicy Sataleckich „Pod Okiem Opatrzności i dwoma barankami" w Krakowie. Patrząc z tej perspektywy, wegański odpowiednik to po prostu podróbka. Zdaniem wędliniarzy – psująca również rynek i wprowadzająca zamęt pojęciowy. Takie nazwy oszukują klienta. Dlatego producenci żywności coraz częściej domagają się zmian prawnych. Naprzeciw ich prośbom wyszło Prawo i Sprawiedliwość. „Z mojej inicjatywy przygotowany został projekt rozporządzenia ministra rolnictwa i rozwoju wsi w sprawie znakowania poszczególnych rodzajów środków spożywczych. Celem nowelizacji rozporządzenia jest wprowadzenie zasad stosowania określeń »szynka«, »wędlina«, »wędzonka« i »kiełbasa«. Projektowane przepisy pozwolą na ochronę określeń stosowanych zwyczajowo do opisu produktów mięsnych" – pochwalił się Janusz Kowalski. O przygotowanym rozporządzeniu poinformowała minister rolnictwa Anna Gembicka. Rozporządzenie wprowadza przepisy przejściowe, które umożliwiają firmom możliwie najmniej uciążliwe dostosowanie się do proponowanych zmian. Kontrowersyjne produkty miałyby być wprowadzane do obrotu do 30 czerwca 2026 roku lub do wyczerpania zapasów tych produktów. Rozporządzenie będzie także notyfikowane w Komisji Europejskiej. Jaka jest na to szansa? Polska nie jest jedynym krajem, w którym toczy się podobna dyskusja. Poważnie do sprawy podchodzą już rozkochani w jedzeniu i produktach regionalnych Francuzi i Włosi. Dla tych państw nazewnictwo jest bardzo ważne. Dość przypomnieć, że w 1994 roku winiarze z Szampanii z sukcesem lobbowali w UE na rzecz ograniczenia posługiwania się określeniem „metoda szampańska" wyłącznie do win produkowanych na ich obszarze. Pozostałe regiony francuskie muszą obecnie posługiwać się określeniem „metoda tradycyjna", a inne kraje unijne produkujące wina musujące przyjęły własne nazwy: cava, prosecco,

FOT. ADOBESTOCK

sekt. Dzięki temu mamy więc drogie szampany i tańsze wina musujące. Teraz analogicznie rząd francuski chce wyeliminować wszystkie podróbki mięsa. Na początku listopada ministerstwo rolnictwa zgłosiło tam inicjatywę, w ramach której chce stworzyć listę terminów, których używanie będzie zakazane w stosunku do produktów zawierających białko roślinne. Nazwy takie jak „stek", „eskalopki", „żeberka", „szynka", „polędwica" będą więc zarezerwowane tylko dla produktów mięsnych.

Obrona zamienników

Tym samym można powiedzieć, że Polska poszła za przykładem francuskim. Czy jednak w Polsce wszystko przejdzie bez problemów? Już pojawiły się zarzuty, że projekt rozporządzenia nie był dostatecznie konsultowany. Mimo że debata trwa od lat, to jednak, jak wytykają aktywiści, samo rozporządzenie było konsultowane… jeden dzień. „Projekt wysłano do konsultacji do 137 podmiotów. Są tam np. takie byty jak Stowarzyszenie Polska Wódka czy Federacja Ziemniaka. Ale nie ma żadnych przedmiotów, które są na celowniku tego rozporządzenia. Ten projekt to plucie na jakiekolwiek standardy demokratycznego procesu legislacyjnego" – twierdzi Paweł Rawicki ze Stowarzyszenia Otwarte Klatki. Aktywiści zwracają uwagę na to, że rolnicy i producenci mięsa nie walczyli z innymi językowymi absurdami, jak chociażby: szynka z piersi kurczaka czy kabanosy drobiowe. „W UE mamy już zakaz stosowania nazw typu »mleko« na roślinne zastępniki mleka krowiego. A ludzie i tak pytają w sklepie o »mleko owsiane«, »mleko sojowe« itd. Może czas na kary dla konsumentów za niepoprawny język? Państwowa administracja nieudolnie próbuje regulować język" – twierdzi Paweł Rawicki. Wspierają go politycy Zielonych. „Dwutygodniowy rząd PiS postanowił zorganizować jednodniowe konsultacje w sprawie zakazania nazywania kiełbasy wegańskiej »kiełbasą«. Śmieszne, żałosne, ale przede wszystkim szkodliwe – to uderzenie w całą branżę roślinnych zamienników mięsa, która potrzebuje wsparcia, a nie rzucania kłód pod nogi" – twierdzi Małgorzata Tracz z Koalicji Obywatelskiej.

To nowy biznes

Podejście rolników łatwo zrozumieć, ale rzeczywiście rynek zamienników mięsa w praktyce dopiero raczkuje. Jednym z kluczowych pomysłów rozwijanych w ostatniej dekadzie jest mięso namnażane metodą komórkową. Chodzi o to, by mięso tworzyć w laboratoryjnych warunkach metodą namnażania w specjalnych silosach. To dość skomplikowany proces. Najpierw pobiera się od zwierzęcia próbkę o wielkości nasionka sezamu. Następnie te komórki karmione są bogatą w tlen mieszanką nutrientów, takich jak aminokwasy, glukoza, witaminy i sole nieorganiczne dopuszczone do spożycia. W 2013 roku – 10 lat temu – świat obiegła informacja, że wyprodukowano pierwszego na świecie hamburgera, który nie wymagał hodowli zwierząt. Ewentualnych konsumentów mogła jednak odstraszać cena takich produktów. Koszt oszacowano na 250 tys. euro. Wszystko wymagało pracy trzech laborantów przez trzy miesiące, w tym czasie stworzono poszczególne włókna mięśniowe w sposób sztuczny. To już jednak przeszłość. Dziś około 100 start-upów na całym świecie kombinuje, jak upowszechnić tę metodę i uczynić ją tańszą. Teraz teoretycznie mówi się, że koszt takiego kotleta spadł do 8 euro. Jedną z wiodących firm w tej branży jest Mosa Meat. To firma, której ambicją jest wytworzenie doskonałego hamburgera. Mięso, które chcą tworzyć masowo, ma mieć od razu strukturę mięsa mielonego. W projekt inwestują prywatni darczyńcy – wśród nich Leonardo Di Caprio – ale też instytucje takie jak Unia Europejska. Jak na razie jednak do uwolnienia krów i stworzenia ogólnoświatowego produktu jeszcze bardzo daleko.

Ryzykowna ciekawostka

Ambicją na teraz jest stworzenie infrastruktury, która pozwoliłaby na wytworzenie 180 ton produktu. Do tego potrzebna jest budowa zbiornika o wielkości 10 tys. litrów, w którym można by „warzyć" (ponoć proces najłatwiej porównać do wytwarzania piwa) surowe mięso. Dla porównania można powiedzieć, że ludzkość zjada około 340 000 000 ton mięsa rocznie. W samej UE produkuje się 7,5 mln ton wołowiny. Na świecie nieszczególnie udały się również biznesy związane z zamiennikami mięsa. Mimo dużej promocji są to nadal mikrusy na rynku, a inwestując w ten biznes, można stracić. W Beyond Meat zainwestowali m.in. Bill Gates i Leonardo Di Caprio. Firma ta miała fantastyczny start. W 2019 roku, gdy weszła na amerykańską giełdę, została wyceniona na 3,8 mld dolarów. Później szybko rosła do 2020 roku, kiedy to ukazała się pierwsza skaza na wizerunku. Zamiast zapowiadanego 40 proc. wzrostu sprzedaży, ten wyniósł tylko 2 proc. Jeszcze gorzej było w 2022 roku, kiedy akcje Beyond Meat spadły o 94 proc. w stosunku do rekordowego poziomu. Firma musiała zwolnić 200 osób.

Również w Polsce zamienniki mięsa to na razie ciekawostka. W naszym kraju produkty te stanowią wolumen o wielkości mniej więcej 600 mln zł. Dla porównania mięso i mleko to 77 mld zł. **GP**

UNIJNA LIPA, CZYLI KAMIENIE MILOWE

Wracają stare sztuczki Donalda Tuska wykonywane pod publiczkę. Oto nowy premier pojechał do Brukseli i nie minęła chwila, a już „załatwił" środki z KPO, i to jeszcze „więcej", niż się spodziewano. Przekaz poszedł w świat – brawo, brawo Tusk! Kiedy jednak przyjrzeć się z bliska sprawie i odrzeć prezent z papieru ozdobnego, okazuje się, że Tusk nie załatwił niczego, tylko dogadał wypłatę zaliczki z Krajowego Planu Odbudowy, którą wcześniej wynegocjował rząd Morawieckiego. A skąd owa „wyższa" kwota? Po prostu zamiast mówić o 5 mld euro, Platforma grzeje przekaz, że Tusk „załatwił" 22 mln, tyle że... złotych. A wiadomo przecie, że 22 to więcej niż 5. Bhawo, Donald!

ZŁOTE myśli

#ZałatwioneKPO

Krzysztof Kotowski
@KoteuszKotowski

Ursula von der Leyen właśnie ogłosiła, że Polska jest praworządna i KE przekaże jeszcze w tym roku 5 mld euro. Obok stał Donald Tusk, który szczerzył zęby do szefowej KE... PS zastanawiam się, czy ta kasa to nie jest ta, o którą PiS się wystarało, bo to też było 5 mld euro.

S Szynkowski vel Sęk
@SzSz_velSek

Warto też wiedzieć, że ta partyjna błazenada ma się skończyć triumfalnym ogłoszeniem dzisiaj przez Tuska wypłaty 5 mld zaliczki z KPO, które są efektem wniosku złożonego przez ministra Pudę i co do których ostateczna decyzja zapadła już 9 grudnia na Radzie Ecofin z udziałem min. Kosztowniaka. To, że dzisiaj zapada w tej sprawie jakaś decyzja, jest zwyczajnym kłamstwem.

Marek Gróbarczyk
@marekgrobarczyk

Okazało się, że kamienie milowe to przysłowiowa lipa, jak mówił syn Tuska. Najgorsze to celowe blokowanie środków na inwestycje małych i średnich portów. Miały być zapleczem dla morskiej energetyki wiatrowej. Cóż jeszcze okaże się lipą?

Mariusz Błaszczak
@mblaszczak

Koalicjo nieudaczników i plagiatorów, zaproponuj w końcu coś swojego! W kłamaniu jesteście najlepsi, ale nie wmówicie Polakom, że 800+ i zaliczka z KPO to wasza zasługa. Polacy są mądrzy.

UCYRKOWIENIE SEJMU

Mijają kolejne tygodnie, a mimo iż w Sejmie trwa dopiero pierwsze posiedzenie, izba zmieniła się naprawdę nie do poznania. Momentami trudno odróżnić, czy jest to jedna wielka arena występów kabareciarzy, standuperów i innych niedoszłych uczestników „Mam Talent", czy też instytucja tworząca prawo w Polsce. Kiedy show marszałka Hołowni zaczęło już tracić nieco na świeżości, do gry wkroczył Grzegorz Braun, który proszkową gaśnicą zgasił dopiero co zapalone świece chanukowe. Wybryk posła Konfederacji co prawda przyćmił gwiazdę marszałka Szymona, jak też Donalda Tuska czekającego na wotum zaufania. Jednak koniec końców lajki i subskrypcje się zgadzają. Na mieście już krąży nowe powiedzenie: „Kto śledzi obrady Sejmu X kadencji, ten się w cyrku nie śmieje".

JEDYNE SŁUSZNE MEDIA

To, że Donald Tusk będzie dążył do pełni władzy, było jasne od początku. Nowy szef rządu wychodząc z założenia, że media to „czwarta władza", je także chce sobie podporządkować. Na razie (przynajmniej do momentu zamknięcia tego numeru) nie udało się jednak przejąć mediów publicznych. Stosowane są jedynie zabiegi utrudniające im pracę, jak niezapraszanie dziennikarzy TVP i Polskiego Radia do udziału w rządowych delegacjach zagranicznych. Nie po to Tusk zostawał premierem, żeby teraz odpowiadać na jakieś trudne pytania dziennikarzy, których nie lubi.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą!

CZEKAJĄC NA ŚWIATŁO BIJĄCE Z BETLEJEMSKIEJ STAJENKI

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Jak w starej kolędzie Franciszka Karpińskiego – niezwykłej Nocy Bożonarodzeniowej towarzyszą cuda. Blask zdaje się ciemnieć, lecz jednocześnie to, iż Bóg się rodzi, powoduje, że zła moc truchleje. Światło płynące ze stajenki betlejemskiej rozprasza mroki nocy, staje się symbolem nadziei na dobre jutro. Gwiazda Betlejemska prowadzi nie tylko mędrców, ale też nas wszystkich do źródła tego światła... W tradycyjnej szopce, której osiemsetne urodziny obchodzimy właśnie w to Boże Narodzenie, światło staje się elementem transcendentnym, boskim, świadczącym o cudzie Miłości, która pokonuje Śmierć.

Był rok 1223, gdy w niewielkim włoskim Greccio św. Franciszek z Asyżu przygotował i zorganizował pierwszą tak niezwykłą celebrację Mszy Świętej związanej z Bożym Narodzeniem. Rzecz polegała na tym, iż miasteczko wydało się Franciszkowi na tyle podobne do Betlejem, iż postanowił niejako „odtworzyć" scenerię, w której na świat przyszedł Chrystus. Opisał to (w żywocie św. Franciszka) jego współbrat (żyjący kilka dekad później), Tomasz Celano. Wedle tej relacji, po uzyskaniu papieskiej zgody rozpoczęto przygotowania, po których „Nastał dzień radości, nadszedł czas wesela. Z wielu miejscowości zwołano braci. Mężczyźni przygotowali świece i pochodnie dla oświetlenia nocy, co promienistą gwiazdą oświetliła niegdyś wszystkie dnie i lata. Wreszcie przybył święty Boży i znalazłszy wszystko przygotowane, ujrzał i ucieszył się. Mianowicie nagotowano żłóbek, przyniesiono siano, przyprowadzono wołu i osła. Uczczono prostotę, wysławiono ubóstwo, podkreślono pokorę, i tak Greccio stało się jakby nowym Betlejem". Scenę tę uwiecznił również Giotto na jednym z fresków w bazylice, w Asyżu, przedstawiających życie św. Franciszka. Ukazał on chwilę, w której Biedaczyna, w czasie sprawowania Mszy Bożonaro-

ZŁOWIESZCZA CIEMNOŚĆ
W swoim pamiętniku poeta Franciszek Karpiński opisywał kolejne akty „mroku", tej „nocy rozbiorowej", która miała nadejść nad kraj dwa lata później i okryć go ciemnością na cały wiek XIX.

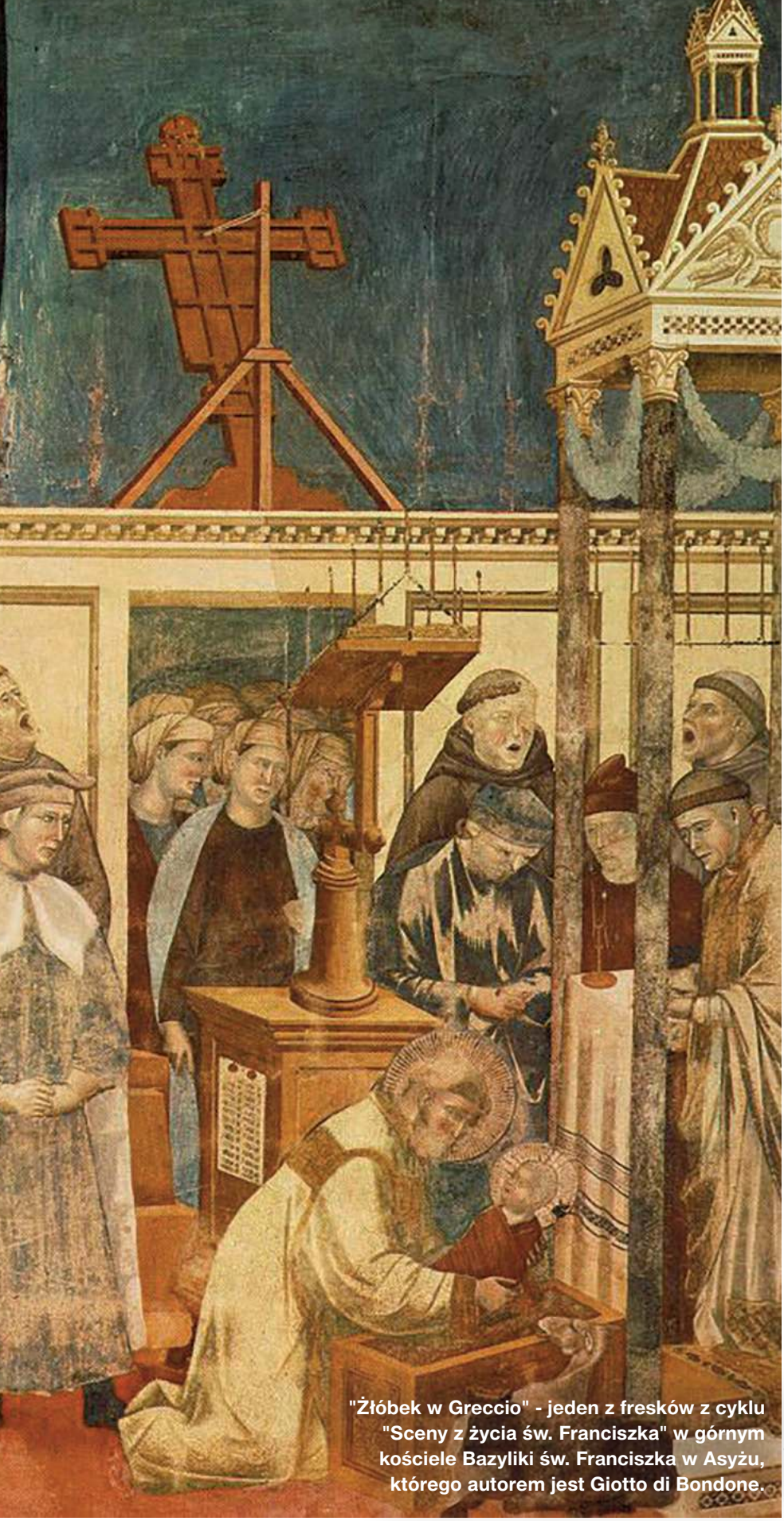

"Żłóbek w Greccio" - jeden z fresków z cyklu "Sceny z życia św. Franciszka" w górnym kościele Bazyliki św. Franciszka w Asyżu, którego autorem jest Giotto di Bondone.

FOT. WIKIPEDIA

dzeniowej, odnajduje w żłobku kwilące niemowlę.

Światłość świata

Ważnym „bohaterem" wydarzenia, które rozgrywało się przy pasterskiej szopie, ze zwierzętami zgromadzonymi w okolicy żłóbka, było… światło. „Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed żłóbkiem, pełen westchnień, przejęty czcią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Mszę świętą, doznając nowej pociechy". I tak, od XIII wieku, w Boże Narodzenie celebrujemy uroczyste Msze Święte (tradycyjnie trzy – Pasterką, Anielską i Królewską), ale też stawiamy – i w domach, i w kościołach – szopki. Nad stajenkami umieszczana jest gwiazda betlejemska – wskazówka, ale i źródło światła. W malarstwie mistyczne światło bije często z samej stajenki lub wręcz od postaci nowo narodzonego Jezusa. W końcu Boże Narodzenie ma charakter „świetlny", owe Chrystusowe Światło, w zgodzie ze słowami: „Jam jest światłość świata" (Jan 8, 12).

Prawa narodu zachowaj

W innej zupełnie scenerii pisał jedną z najbardziej znanych polskich kolęd poeta Franciszek Karpiński. Urodzony w 1741 roku w Hołoskowie na Pokuciu, Karpiński w swoich pamiętnikach opisał kilka wstrząsających przeżyć, które odcisnęły na nim silne piętno. Jednym z nich była śmierć ojca, kolejnym konfederacja barska i postępowanie Moskali wobec Polaków, czas swego rodzaju „testu na obywatelskość". „Wierz, jak chcesz – notował w »Historii mego wieku i ludzi, z którymi żyłem« – ale prawa narodu zachowaj i kochaj ojczyznę, służąc jej jak matce – już tym samym masz cechę obywatela". Potem nadszedł pierwszy rozbiór ojczyzny. Przeżył to Karpiński tym mocniej, że w ręce Austriaków trafiał w wyniku tegoż rozbioru i Lwów, i jego rodzinne Pokucie. „Pozwoliliśmy – pisał

– dobrowolnie ręce sobie poucinać, którymi jeszcze bronić by się można".

Mijały dekady i nadszedł czas z jednej strony prób naprawy Rzeczypospolitej przez Sejm Wielki i uchwalenie Konstytucji 3 maja, a z drugiej – czas zdrady, czas konfederacji targowickiej. Poeta widział w ojczyźnie ten potworny dysonans, jakieś tragiczne pęknięcie, jakieś dwa zupełnie niepasujące do siebie oblicza – obozu patriotycznego i obozu zdrady. Jeśli jest blask bohaterstwa i chwały, to ciemnieje on pod wpływem wyczynów naszych wewnętrznych „polskich Moskali". Targowiczanie w roku 1792 nie dość, że wkroczyli do Polski z wojskiem carycy Katarzyny, to jeszcze czuli się „obrońcami wolności". Kazali nawet bić specjalny medal „dla obrońców Rzeczypospolitej". To wtedy Karpiński napisał zbiorek poezji religijnych, wierszy i pieśni jednocześnie, wśród których znalazła się kolęda „Bóg się rodzi, moc truchleje", czyli „Pieśń o Narodzeniu Pańskim". Zbiorek ów, zatytułowany „Pieśni nabożne", został wydany z okazji pierwszej rocznicy Konstytucji 3 Maja, w 1792 roku, przez oo. bazylianów w Supraślu.

Oni tańcowali, ja płakałem

Po raz pierwszy kolęda została zaśpiewana w Starym Kościele Farnym w Białymstoku, już w roku, w którym powstała. Uwagę literaturoznawców i egzegetów przyciągał niesamowity tekst, w pierwszej zwrotce pełen oksymoronów:

Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnażony!
Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą
Śmiertelny Król nad wiekami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Jednak to jej ostatnia zwrotka nabrała dodatkowych znaczeń w roku następnym, kiedy w Grodnie, w czasie sejmu rozbiorowego, dokonywał się ponury akt rozgrabiania Ojczyzny. Był tam również Franciszek Karpiński, który ze zgrozą patrzył na akt zaprzedania Polski przez zdrajców kupionych przez Rosjan. W swoim pamiętniku opisywał kolejne akty „mroku", tej „nocy rozbiorowej", która miała nadejść nad kraj z całą mocą dwa lata później i okryć go ciemnością na cały wiek XIX. Gdy rozbiór się dokonał, rękami marszałka sejmu Stanisława Bielińskiego prowadzony (Karpiński wprost nazwał go zdrajcą) – w ręce Prusaków i Rosjan dostały się olbrzymie połacie Rzeczypospolitej. Rejestr rozbiorowy był bardzo dokładny – spisywano granice podziału, ale też miasta i wioski, które przeszły w obce ręce. Nazwa za nazwą – można by wymieniać po kolei te wszystkie „wioski z miastami", o których śpiewamy w ostatniej zwrotce. Gdy się o tym wie, inaczej wybrzmiewają te słowa, w podświadomości pojawia się obraz Franciszka Karpińskiego w Grodnie i pozostawiony przezeń poruszający opis sceny, która wydarzyła się w noc porozbiorową: „Zaraz po podpisaniu traktatu tego, ponieważ ten sejm był pod konfederacją targowicką, Puławski, tejże konfederacji zastępca-marszałek, dał bal z tańcami w Grodnie, na Horodnicy, gdzie

FOT. WIKIPEDIA

miał tymczasowe mieszkanie. O ścianę sali, gdzie całą noc tańcowano, ja nocowałem. Oni tam śpiewali i tańcowali, a ja to słysząc – płakałem…".

Kiedy ranne wstają zorze

Jakiż to kolejny oksymoron polski. Obóz zdrady tańczy, bawi się i fetuje upadek ojczyzny, bal wyprawia z okazji oddania jej Moskalom i Prusakom, a za ścianą słucha tego przerażającego tańca samotny poeta, autor słów:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami.
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Nawet jednak w najczarniejszej nocy można odnaleźć światło – bijące z betlejemskiej stajenki. Wstaje „dzień", słońce przywraca nadzieję (w końcu dzień Bożego Narodzenia we wczesnych wiekach chrześcijaństwa ustanowiono na chwilę symboliczną, przesilenie dnia z nocą, dawne rzymskie święto słoneczne). W tym kontekście warto słynną kolędę ujrzeć nie jako wyjętą ze zbiorku pieśń-modlitwę, śpiewaną na Narodzenie Pańskie, lecz jako fragment większej całości, jako część literacko-teologicznej struktury zbiorku „Pieśni nabożnych". Wewnątrz znajdziemy różne psalmy – „O nieskładaniu nadziei w ludziach", „O złym końcu grzesznych" czy „O Opatrzności", ale także pieśni – „O pracy w polu", „O pogodę" albo „Na czas wojny". Klamrą całości są dwie pieśni: pierwsza – „Pieśń Poranna" czyli „Kiedy ranne wstają zorze…", i ostatnia – „Pieśń Wieczorna", czyli „Wszystkie nasze dzienne sprawy…". Obie są doskonale znane Polakom. W wieku XIX, jak pisze Stanisław Wasylewski, stały się one pieśniami śpiewanymi przez wojsko polskie – na początek i na koniec dnia. W Wilnie, na początku lat dwudziestych owego wieku, gdy powstawało Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy, zwane popularnie Związkiem Promienistych, pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" Karpińskiego weszła do „repertuaru" patriotycznej młodzieży, która spotykała się na wczesnoporannych majówkach, wieczorem zaś śpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Modlili się nią i cywile, i żołnierze, i powstańcy, i kobiety w kościołach. Wreszcie pieśni te zaczęły być także śpiewane przez powstające polskie harcerstwo. Poranek, zorza, wstające światło – miało być, idąc za myślą pieśni i modlitwy – symbolem wiary i postawy, nadziei i czynu.

Kolęda „Bóg się rodzi, moc truchleje" nie przychodziła więc niejako „znikąd". Nie była bożonarodzeniowym sięgnięciem Polaków po twórczość Karpińskiego, lecz raczej stanowiła crescendo, była pięknym zwieńczeniem tego, co działo się każdego dnia w ciągu roku. Trafiała nieprzypadkowo do serc rodaków, a jej obecność w kantyczkach, zbiorkach kolęd wydawanych na Boże Narodzenie, stała się niejako obowiązkowa.

> *Po raz pierwszy kolęda „Pień o Narodzeniu Pańskim (Bóg się rodzi...)" została zaśpiewana w Starym Kościele Farnym w Białymstoku, już w roku, w którym powstała, czyli 1792.*

Zapewne przemawia tak mocno do naszych emocji z racji owej prośby o błogosławieństwo dla Ojczyzny, dla polskich wiosek z miastami, a z drugiej strony stanowi akt radosnej wiary w Bożą moc, jest zapatrzeniem w światło bijące ze stajenki. To światło bowiem rozprasza najgorsze mroki nocy. Przynosi nadzieję. Koi obietnicą nieskończonej Miłości, która wyzwala od Zła, Bólu i Ciemności. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski
78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA
www.pomnikofiarkatynia.pl

Tomasz
Panfil
IPN/KUL

Tułacze Wigilie

ŚWIĘTA POLSKICH ŻOŁNIERZY

W grudniu 1914 roku na zachodnim froncie Wielkiej Wojny panowała stagnacja. Po fiasku niemieckiego planu Schlieffena zakładającego pobicie Francji w sześć tygodni, obie walczące strony – Francuzi i Brytyjczycy z jednej, Niemcy z drugiej – stworzyły liczącą setki kilometrów linię okopów. Choć wojna trwała dopiero pięć miesięcy, ogrom strat już przerastał wszystko, czego dotychczas doświadczył świat. Jednak w ludzkich sercach wciąż żyło pragnienie pokoju. Zwłaszcza tego, którego symbolem były Święta Bożego Narodzenia. To tęsknota za ich cudowną atmosferą sprawiła, że Niemcy i Brytyjczycy zawarli nieformalny rozejm i wyszli z okopów, by wspólnie śpiewać kolędy, dzielić się opłatkiem i grać w piłkę nożną na ziemi niczyjej. Takie świąteczne zawieszenie broni nie powtórzyło się już nigdy w żadnej z następnych wojen.

Chrześcijaństwo, uznające nakaz miłości bliźniego za najważniejsze przykazanie, długo uczyło wojowniczych Germanów łagodności, miłosierdzia i szacunku dla drugiego człowieka – także wroga. U schyłku pierwszego tysiąclecia udało się Kościołowi przekonać feudałów do przyjęcia koncepcji Treuga Dei – Pokoju Bożego. Zakładał on nakaz powstrzymania się od walki w dni i okresy świąteczne. Ten humanistyczny zwyczaj zanikł w czasie Wielkiej Wojny, a rozejm bożonarodzeniowy z roku 1914 był jego ostatnim przejawem. W Wigilię roku 1915 i lat następnych strzelano do siebie jak w każdy inny dzień tej coraz

FOT. NAC

straszniejszej wojny. II wojna światowa przerosła pierwszą pod każdym względem – również w nienawiści do tradycji chrześcijańskich. Polacy, nacja najbardziej w pierwszym okresie wojny prześladowana przez dwa bezbożne, totalitarne reżimy, przeżywali tajemnicę Bożego Narodzenia w sposób szczególny, tęskniąc za Dobrą Nowiną związaną z przyjściem na świat Syna Bożego, jednocześnie dostrzegając mistyczny związek łączący Dzieciątko z Chrystusem cierpiącym na Krzyżu oraz symboliczne znaczenia, które zbliżały ewangeliczną historię narodzin i męki Zbawiciela do teraźniejszej męki Narodu Polskiego.

Kolęda warszawska

Mistyczne spojrzenie na Boże Narodzenie odnajdujemy u niektórych dawnych mistrzów malarstwa. Odczytując Ewangelie w sposób alegoryczny i typiczny – czyli zapowiadający przyszłe wydarzenia – umieszczali oni scenę Narodzin w jaskini. Na niektórych obrazach Dzieciątko leży w żłobku, który jest w rzeczywistości sarkofagiem. Jezusek przychodzący na świat pod ziemią, położony w kamiennej skrzyni grobowej, zapowiada własną śmierć i złożenie do grobu. W tym samych duchu Stanisław Baliński pisze w grudniu 1939 roku przepojoną smutkiem „Kolędę warszawską":

O Matko, odłóż dzień narodzenia
Na inny czas.
Niechaj nie widzą oczy stworzenia,
Jak gnębią nas. […]
Bo nasze dzieci pod szrapnelami
Padły bez tchu.
O święta Mario, módl się za nami,
Lecz nie chodź tu.

A jeśli chcesz już narodzić w cieniu
Warszawskich zgliszcz,
To lepiej zaraz po narodzeniu
Rzuć Go na krzyż.

Jest w tym wierszu rozpacz poety (przebywającego w Londynie), do którego docierają straszliwe wieści z okupowanego kraju. Lecz ci, którzy tam pozostali, którzy cierpią niedostatek, którzy odczuwają strach, którzy tęsknią za tysiącami ojców, mężów, synów i braci przebywających w niemieckiej i sowieckiej niewoli, mają jednocześnie nadzieję. Świadczą o tym losy pieśni będącej niezwykłą suplikacją czasu wojny, niewoli, tułaczki i tęsknoty.

Adwent wygnańców

Adwent to czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela. Dla Polaków adwent w roku 1939 zaczął się pod koniec września. Tysiące ludzi opuściło, z tych czy innych powodów, ojczyznę i poza jej granicami czekało ratunku i zbawienia. Wypatrując doczesnego zbawiciela, zwracano oczy na zachód, w stronę Francji, gdzie generał Sikorski odtwarzał Wojsko Polskie i wzywał do szeregów wszystkich wiernych synów Polski. Nie zaniedbując starań i wysiłków leżących w ludzkiej mocy, zwracali się Polacy do Boga. Oto scena, jaką 24 września w Botoszany, w Rumunii, zaobserwował Władysław Pobóg-Malinowski: „W pierwszą na tułactwie niedzielę wybraliśmy się do kościoła. Nigdy nie widziałem – i chyba już nigdy nie zobaczę – ludzi modlących się bardziej żarliwie. (...) W tłumie rozlegał się co chwila szloch kobiet, oczy wielu mężczyzn pełne były łez. Ksiądz Rumun wygłosił długie kazanie, zrozumieliśmy z tego tyle, że mówił o Polsce i Polakach. Po skończonym nabożeństwie zaintonowano »Boże, coś Polskę« (...) Pieśń, wśród szlochów ogólnego wzruszenia uderzająca w sklepienie, w pierwszym swoim refrenie jakby się zawahała na chwilę, potem zaraz zadźwięczała sprzecznością w swym błaganiu – jedni, jak w Polsce przed wojną, powtarzali prośbę, by Bóg pobłogosławił wolną Ojczyznę, inni błagali, by raczył wolność i Ojczyznę wrócić. Zaraz po nabożeństwie wywiązała się długa dyskusja. Zwyciężyli liczniejsi zwolennicy zachowania tekstu przedwojennego, bo – jak mówili – wojna nie jest przecież skończona, jesteśmy w walce i będziemy ją prowadzić aż do zwycięstwa".

Lecz nowe, okrutne czasy potrzebowały innej pieśni, mocniejszej, zawierającej obok próśb o pokój – prośby o broń. „Modlitwa obozowa" została napisana przez Adama Kowalskiego w obozie w Balş, także w Rumunii, a okoliczności jej powstania były cokolwiek prozaiczne: „(…) Polskim zwyczajem postanowiono natychmiast założyć gazetkę obozową (...). Jako drugą inicjatywę – zorganizowano chór. (...) – Przydałaby się jakaś pieśń, mówią kompani do Adama Kowalskiego. Śpiewacy

SMUTNY CZAS
Dla Polaków adwent w roku 1939 zaczął się pod koniec września. Tysiące ludzi opuściło, z tych czy innych powodów, ojczyznę i poza jej granicami czekało ratunku i zbawienia.

dopingują. Józef Stojek wyfasował gitarę. Znalazły się dla pobudzenia natchnienia trzy litry wina. Stojek w międzyczasie usnął, a Kowalski napisał pieśń, właśnie ową »Modlitwę obozową«. Kiedy Stojek obudził się, pieśń była gotowa do prześpiewania". I tak zaczęła się niezwykła kariera „Modlitwy": „Pierwszy zaśpiewał ją Stojek i… rozpłakał się. Następnego dnia zaczęto ją śpiewać w miejscowym kościele wśród ogólnego wzruszenia (była druga niedziela października). Pieśń wyszła z obozu, dotarła do Bukaresztu. W grudniu 1939 roku śpiewano ją już w Krakowie. No i tak pieśń Kowalskiego, zwana »Modlitwą obozową«, rozeszła się po skupiskach polskich. Ze szczególną żarliwością śpiewali ją żołnierze polscy, gdziekolwiek się znaleźli: we Francji, w Szkocji, Syrii, Rosji, Iranie, Palestynie, Iraku, Egipcie, Libii, we Włoszech, w Kanadzie, Szwajcarii".

Modlitwa obozowa dotarła do okupowanego kraju za pośrednictwem „cichociemnych", powstało kilka jej wersji pod różnymi tytułami „Modlitwa AK", „Modlitwa żołnierza tułacza" lub „Modlitwa partyzancka":

O Boże, skrusz ten miecz co siecze Kraj,
do wolnej Polski nam powrócić daj,
by stał się twierdzą nowej siły,
Nasz dom, nasz Kraj.

Wigilie więzienne i obozowa

W roku 1940 Wigilia była jeszcze smutniejsza. Bo nadzieje na rychłe wyzwolenie i zbawienie Polski legły w gruzach latem tego roku, gdy niemiecki Blitzkrieg rozbił w proch i pył potężną Francję, osłabił Wielką Brytanię, a Dania, Norwegia, Belgia i Holandia dołączyły do Polski w jarzmie niemieckiej niewoli. Sojusz III Rzeszy i Związku Sowieckiego trwał niewzruszenie. Lecz nadzieja polskich żołnierzy-więźniów i jeńców była mocna, bo jej fundamentem była wiara.

W niemieckim stalagu polscy jeńcy świętują Boże Narodzenie. „Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonanym przez jeńców malarzy, uklękli ławą Polacy i nisko schyleni modlą się gorąco, jak może nigdy przedtem. Ponad kornie zgiętą masą mundurów khaki stoi tęga sylwetka w znienawidzonym kolorze feldgrau: to oficer-cenzor, który czuwa, aby ksiądz nie powiedział czegoś od ołtarza, co nie przeszło przez ścisłą kontrolę komendantury". Sierżant Ostoja spojrzał na Niemca „i gdy ksiądz ostatni raz przeżegnał pochylone głowy, zaintonował mocnym głosem:

O, Boże, któryś jest na niebie
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń…

I podjęli za szefem pieśń bez wahania – mocnymi głosami drgającymi uczuciem (...). Oficer wyszedł wolnym krokiem. Biegła za nim melodia mocą nabrzmiała i słowa pełne błagania:

O Boże skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj.
Do wolnej Polski nam powrócić daj…"

I druga wigilijna historia z 1940 roku, opowiedziana przez Zbigniewa Racięskiego. Polscy żołnierze siedzą w mińskim więzieniu pod strażą NKWD. Także tu świętują Narodziny Zbawiciela, przez kraty i mury przebija się kolęda „Chrystus się rodzi, nas oswobodzi…". Do cel wpadają strażnicy, oficer NKWD mówi do więźniów: „Cóż to, śpiewacie pobożne pieśni – modlicie się… Czy nie szkoda czasu? Boga przecież nie ma… – Dla jednych nie ma, dla drugich jest – odpowiadamy. Dyżurny zżyma się. – Że »staryki« wierzą w zabobony, nic dziwnego – mówi do młodego wiejskiego chłopca spod Sokółki, pogardliwie wskazując na kilku z nas. – Ale ty młody, po cóż się modlisz? – Ażeby pójść do nieba – odpowiada chłopak. Szeroko śmieje się dyżurny. – To ty wierzysz w niebo, a może i w piekło? – pada pytanie. – Tak, wierzę – brzmi odpowiedź. Znów wybuch śmiechu. – No to powiedz mi, czy wiesz co to niebo, a co piekło? Chwila zastanowienia. – Wiem – odpowiada wieśniak. – Niebo – to Polska, a piekło – to tutaj".

Ponad czasem

W 1792 roku Polska zdawała się budzić do życia: pod sztandary wojenne garnęli się wszyscy – szlachta, mieszczanie i chłopi – by bronić Konstytucji 3 maja i wolnej ojczyzny. Wtedy Franciszek Karpiński napisał śpiewaną do dziś kolędę, której ostatnia zwrotka zawierała przepiękne życzenia dla Polski:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie
wspieraj jej siłę swą siłą.

Sto pięćdziesiąt lat później Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK wydało śpiewnik pod tytułem „Cztery kolędy na ostatnie »okupacyjne« święta". Jedna z nich nawiązywała do kolędy Karpińskiego:

Boże Dziecię, rąk wzniesieniem
niszczycielski ugaś pożar,
by się pokój zazielenił
od gór szczytów, aż do morza!
Nie żałujmy krwi przelanej,
skoro plonem jej – wawrzyny!
Niech się Polska ciałem stanie,
a pragnienie – wielkim czynem.

Osiemdziesiąt lat później, roku Pańskiego 2023 życzmy sobie słowami anonimowego autora: niech się Polska ciałem staje, a nasze pragnienie – wielkim czynem. **GP**

W roku 1940 Wigilia była jeszcze smutniejsza. Bo nadzieje na rychłe wyzwolenie i zbawienie Polski legły w gruzach latem tamtego roku.

Marcin **Wolski**

SZOPKA 2023

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Wodzirej

Dziś w naszej szopce czas pokuty,
gdy gwiazdę niesie Herod – Putin,
a z nim gromada przebierańców,
nie zgadniesz – głupców czy
zaprzańców,
co w kraju i na całym globie
chcą tylko trzymać się przy żłobie.
Nasze anioły zaś z diabłami
musiały zmienić się miejscami,
a renifery ciągną wóz,
w którym znów siedzi Dziadek Mróz!
Kolędy zbędnym są luksusem,
siana nie znajdziesz pod obrusem,
bo podzielili się posłowie
– połowa w butach, reszta w głowie.
Na czoło tego korowodu,
co emanacją jest narodu,
wspaniały już marszałek rwie się
i okazały wiatrak niesie.

Hołownia

(mel. „Śpiewać każdy może")

Rządzić każdy może,
czasem lepiej, a czasem gorzej.
Mocno trzymam się laski
i czekam na oklaski.
Nie zadowolę się szmerkiem
za moja konferansjerkę,
bo kieruję ofiarnie,
patrząc na tę małpiarnię.
Niechaj nikt nie próbuje
myśleć, że mnie wyrotuje.
Choćby nawet i Donek,
złapię laskę za trzonek...
Cała straż marszałkowska
działa dziś na mój rozkaz.
Niczego więc nie zwalę,
ja po prostu niestety mam talent.

Jak człowiek wierzy w siebie,
to cała reszta to betka,
nie ma takiej rury na świecie,
której nie można odetkać,
wejść na mównicę i zostać,
cała reszta rzecz prosta,
a ja wiem, co jest grane,
dlatego tutaj zostanę.
Będę śpiewał piosenki,
izba zacznie jeść z ręki,
coraz większą mam wprawę,
przepchnę każdą ustawę.
Bo Sejm – ja się nie chwalę –
Jest jak program „Mam talent".

(wchodzi Kosiniak-Kamysz)

Hołownia
(mówi)

Jest i mój partner. Czołem, tygrys,
jesteś za chudy, byś mnie wygryzł.
Chociaż potencjał w nas wciąż drzemie.
Ja wasz prezydent,
ty nasz premier!

Kosiniak-Kamysz
(mel. „Ja nie chcę za inteligenta iść")

Ja nie chcę na fotel premiera iść,
choć by to był ratunek dla ojczyzny,
ja nie wiem gdzie, ja boję się,
że zniszczy świat, Krakówek zje.
Ja nie chcę na inteligenta iść,
nie rzucę ojcowizny.
Najsamprzód musiałbym narazić się Brukseli,
a potem słuchać reprymendy pana Scholza
i jeszcze Ruskim się postawić przy niedzieli
– to nie po różach będzie życie, lecz po kolcach.
Trudnych decyzji nie mógłbym unikać,
udawać macho, co nie boi się wirażu,
i tak kierowałby Kaczyński,
z bagażnika,
nie pozwalając mi nogi zdjąć
z gazu.
W roli hetmana poczuję się świetnie,
bez zobowiązań oraz innych kajdan,
a kiedy Donald do Unii ucieknie
i tak przypadnie mi cały ten majdan.
Ja nie chce na premiera fotel iść...

Hołownia

To się okaże i zobaczy.

Kosiniak-Kamysz

Ja nie pogardzę żadną radą.

Hołownia

Dzisiaj pogoda dla działaczy!

Kosiniak-Kamysz

Fakt! Trzecia Droga – autostradą!

Kosiniak-Kamysz z Hołownią
(razem)

Daleka droga.

Hołownia

Mówią: iść – w prawo lub w lewo,
chcą, by określić się z góry.

Kosiniak-Kamysz

My mamy drogę dość pewną,
Co wiedzie, gdzie konfitury!

Hołownia

Z nurtem płynąć, nie szybko,
słuchać, co ludzie nam radzą.

Kosiniak-Kamysz

Troszkę być opozycją...

Hołownia

...a pełną gębą władzą.

Kosiniak-Kamysz z Hołownią
(razem)

Wspaniała droga przyjacielu,
ta Trzecia Droga!
Biegnie nas wielu jak w PRL-u,
zasiąść przy żłobach.
Ruszajmy z posad

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

pisowski osad,
jak chciał poeta.
Z Bogiem, bez Boga,
nawet gdy droga
może być ślepa!

Wodzirej

I co się stało z tym narodem,
że poszedł z takim korowodem?
Gardząc mądrością stu pokoleń,
wolał niedole i niewole!

Pieśń tych, którzy zbojkotowali referendum

(mel. „Korowód")

Czy chcemy tutaj obcych, gdy ślą nam
jak najwięcej?
Czy mamy przemysł oddać w całości
w obce ręce?
Czy chcemy, by do śmierci pracował pan
i pani?
Czy trzeba płot rozebrać, by nie
pilnował granic?
Olaliśmy Polskę
podczas referendum,
teraz już wypada przyznać się do błędu.
Że głos to nie gadżet,
urna zaś – nie mebel
i głupio samemu
wsadzać sobie knebel.
Kto pierwszy się zawahał?
A kto wyraźnie stchórzył?
Kto uznał, że ojczyzna
jest dobrem nam za dużym?
Wystarczy ciepła woda
i euro w każdej gminie.
Centralny Port lotniczy?
Już taki jest. W Berlinie!

Wodzirej

Były pomyłki, błędy były,
ważne sukcesy się zgubiły,
i trwało poprzez ekran szklany
przekonywanie przekonanych.
Efekty znamy i jest zgryz:
choć wygrał, jednak przegrał PiS.

Chór Zjednoczonej prawicy

(mel. „Zakochani są wśród nas")

Pokonani są wśród nas,
choć wygrali któryś raz,
bez pardonu z ciepłych posad
wyganiani,
choć chcieliśmy zbawić kraj,
zrobić z Polski drugi raj,
wróg oskarżył nas o pociąg do tyranii.
Starczył, że powrócił Tusk i zlasował
wielu mózg,
więc gwiazdkami śmy ośmioma roz-
strzelani!
Ludzie szczęścia swego cenić nie
umieli,
od konkretów lepsza jest obietnic garść.
Jeszcze liczą, jeszcze łudzą się
nadzieją,
że co dobre już na zawsze musi trwać...

Wodzirej

Tak już bywało – Churchill, Wilson,
podobnie stało się nad Wisłą.
Już nie potrzeba bohatera.
Jednostka – nikim. Góra – zera!

Morawiecki

(mel. „I co ja ci zrobiłem" z Kabaretu Starszych Panów)

I co, i co, i co ja wam zrobiłem?!
I cóż ja wam zrobiłem – oprócz dostatku
i bezpieczeństwa nieznanego
od prapradziadków.
Dawałem wam nadzieję,
przeciąłem wam Mierzeję,
benzyna nie drożeje, aaa!
Zwalczyłem bezrobocie
i oszczędzałem w złocie,
chcę trzymać straż przy płocie, ja!

Cóż ja wam uczyniłem w trakcie mej
misji?!
Że dziś mnie osaczacie setką komisji!
Wspierałem Ukrainę
i podkopałem Świnę już,
zwalczałem zła przyczynę,
robiłem tęgą minę.
A teraz pewnie zginę.
Cóż...

Wodzirej

I cóż złączyło tę ferajnę?
Ani pomysły nadzwyczajne.

Ani idee – brak ich prędzej
– ten lewak, ten niedoszłym księdzem,
ktoś chciał blokować polne drogi,
ów był Putina druhem drogim,
ktoś Niemców cieszył się poklaskiem,
ktoś chciał jankesom robić laskę...
Co łączy chamów i estetów?
Nieukrywana chęć odwetu!

Totalsi z Giertychem jako solistą (w euforii)

(mel. „Piosenka jest dobra na wszystko")

Vendetta jest dobra na wszystko,
igrzyska zapewni nad Wisłą,
zakłóci sen byłym ministrom,
vendetta rozkoszny to czas!
Vendetta to nie jest komuna,
wystarczy jej sąd i Trybunał,
by zniszczyć każdego kołtuna
(no chyba że poprzeć chce nas!).
Vendetta to jest sposób dla osób,
co innych pozbawią wnet głodu
pod hasłem ochrony etosu,
bo wrogów narodu nie można się bać.
Vendetta nam wszystko rozwiąże,
usunie problemy jak ciążę,
postępu nie wstrzyma już dążeń,
vendetta odweta najlepszy to bat!

Wodzirej

A czy przegranych te wybory
mogą nauczyć ciut pokory?
Poznać swych błędów prawdę nagą
i dalej w przyszłość iść z odwagą.

Odchodząca Prawica

(mel. „Nie odlecimy do ciepłych krajów")

Po wyborach, wiadomo, kraj
w nerwach,
chichot diabłów i w oczy wiatr dmie,
w polskim piekle skończyła się przerwa,
trzeba kucać! Na długo? Kto wie!
Do ministerstw powraca już nowe,
garnki Czarnka Nowackiej żre kwas,
jak maszynka głosują posłowie,
lecz ja wierzę, że minie zły czas.

Nie uciekniemy do obcych krajów,
gdzie będzie socjal i pełne półki,
bo pojawią się w marcu, najpóźniej zaś
w maju
otrzeźwienia narodu jaskółki.
Bo nie rozejdzie się elektorat
jak smród po gaciach. Lub czarny
protest.
I zrozumie to każdy w najbliższych
wyborach,
że nie może wyjść znowu na idiotę!

Wodzirej

A już dorwał się do steru
ten najlepszy wśród premierów
– słońce Peru, mistrz bajeru,
król cwaniaków i frajerów.
Jego postać – wręcz ikona.
Jego program – niewiadoma.
Jego przyszłość – już się pisze.
„Naprzód, starzy towarzysze!"

Tusk

(mel. „Schody, schody, schody")

Jak się u nas tworzy program, ten
rządowy,
pełen kwiatków, co składają się
do wieńca?
Można ukraść poprzednikom ten
gotowy
albo kupić za półdarmo go od Niemca.
Gdy nie jesteś w branży nowym, bądź
co bądź
wiesz, że trzeba do programu zawsze wziąć
(parlando)
garść sloganów nie najgorszych,
obietnica z Unii forsy,
a potem śmiało ruszyć w grę
z nadzieją, że nie zaczną się...
Schody, schody, schody,
zawsze tam kłopotów ścisk,
tak jak dla starych, tak i dla młodych
można spaść na pysk.
Schody, schody, schody,
jak na filmie „Vabank Dwa",
gdy znasz metody,
jak kręcić lody,
to uciec nimi się da!

Wodzirej

Cieszy Berlin się, Bruksela,
a na Kremlu szampan strzela.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Skoro od Nowego Roku
w Priwislini będzie spokój!
Zaś autorom trudnych pytań
skończy się ich dolce vita.
Będą sądzić tych frustratów
za obrazę majestatu.

Cenckiewicz, Zybertowicz i inni

(mel. „Lata dwudzieste")

Za kilka lat dowie się świat,
kto był szulerem,
a kto tylko pionkiem w grze,
otworzą sejf Łubianki
i będą niespodzianki,
i nie ośmieli się powiedzieć już nikt,
że...

Wpływy rosyjskie, rosyjskie wpływy
nie miały miejsca w świecie
prawdziwym.
I nikt z komisji nie padł na mózg,
gdy pytał, czyim, czyim człowiekiem
Tusk?
Wpływy rosyjskie, wpływy rosyjskie
będą zbadane i oczywiste
i dawnych sporów opadnie pył,
kto bohaterem, kto zdrajcą był.

Przeminie czas, nie będzie nas,
lecz się obnaży ostatecznie fałsz i błąd.
Bo będzie prawda czasów,
że na tle naszych asów
ofermą był James Bond.

Wodzirej

Na świecie też się zmienia bardzo,
Zełenskim Niemcy szybko wzgardzą,
gdy Duda znajdzie się na aucie,
podpiszą reset. Może w Jałcie?
Wnet pokojowy układ zawrą
pod nazwą pakt Sikorski–Ławrow.

Sikorski do Ławrowa

(mel. „Przyjdę do ciebie Niebieskooka")

Przyjdę do ciebie mój bystrooki,
przyjdę, gdy wróci resetu czas,
dobrze przyjaciół mieć znad Oki,
kiedy oleje już Zachód nas.
Bo ciągle czuję żal za Ławrowem,
co ma w swych oczach granatów pęk.
Moje kontakty są przyszłościowe
niczym wspomnienie dziejowych pęt!

Wodzirej

A w Ameryce? Raczej z górki.
Już Stany dążą do powtórki.
I jak nie ulec mam zadumie –
gdy starość musi się wyszumieć?

Biden i Trump

(mel. „Wesołe jest życie staruszka")

Coraz krótsze mamy dniówki,
garście leków, dwie kroplówki.
Czy Alzheimer, czy nie on
– lepszy byłby Parkinson!
Wesołe jest życie staruszków,
gdy młodych liderów wciąż brak,
gdy naród nas ma na garnuszku,
a Putin się śmieje: ha, ha!
Dla Kijowa pomoc w marcu,
trwa kampania w domu starców,
wróćmy do krajowych spraw,
a ty świecie sam się zbaw.
Wesołe jest życie dziadersów,
zalety młodości to pic!
Bo przecież wystarczy pampersów,
a jeśli nie starczy? Też nic!

Wodzirej

A w kraju, co chcą zrobić młodzi?
Konfederacji plan zawodzi
– ani warszawska to, ni barska,
bliższa Dmowskiego dziś
czy Marksa?

Konfederacja

(mel. „Hej, sokoły!")

Ni ma, ni ma już Korwina,
pokonała go dziewczyna.
Żaal, żaal, Sejm się cieszy,
już go więcej nie ośmieszy.
Hej, Mentzeny, hej, Bosaki,
sukces miał być wieloraki!
Przewrócony cały stolik
– narodowcy w nowej roli.
Hej, hej, hej, gromado,
gdy przedwczesna była radość.
Siedzieć w Sejmie żaden cymes…
Gdy się robi za margines!

Wodzirej

Gdy starość zmaga się się z podagrą,
czego chcą młodzi? – Unii...

Kołodziejczak

...Agro!

Kołodziejczak
(mel. „Chłop żywemu nie przepuści")

Hej, świeżopią się świeżopy,
dość kąkolu i zawilca,
wczoraj śmiałem się z Europy,
dziś wejść mogę i od tylca!
Chłop okazji nie przepuści,
chłop już władzy nie odpuści
– jak się mandat napatoczy,
nie pogardzi nim, a juści...
Tutaj świnki, tam znów krowy,
pejzaż polski taki śliczny.
Byłem antysystemowy,
będę już systematyczny.

Ref.
Jestem niczym pole orne,
co ma żniwa po wyborach.
Wczoraj chciałem bić Platformę,
dzisiaj wołam: „Rżnąć Kaczora!

Trzaskowski
(mel. „Zakopane, Zakopane")

Warszawa – chluba miast,
jej włodarz kocha was
gorąco, nawet w zimie…
O dobry klimat dbam,
dwutlenku koszmar znam
i wizje słuszną mam.
Rozkopane, rozkopane,
żadną ulicą już się nie da jechać dziś.
Rozkopane, rozkopane,
lecz pieszo można wszędzie iść.

Wodzirej

O ideałach opisał Platon.
Czeka wyborczy nas maraton.
I jak naucza nas algebra
– każdą rozgrywkę da się przegrać.
A czy istnieje szansa jaka
– pytam eksperta – J. Pietrzaka.

Jan Pietrzak
(mel. „Aby do świtu")

Byle do czerwca, kochani, byle
do czerwca,
może się skończą rządy lewactwa i z nas
szyderstwa.
Ludowa mądrość niech się odezwie
z pomocą Boga,
a Europa zamiast na głowie – stanie
na nogach.

Wodzirej

Czasami bywa lud niedojdą,
lecz życie płynie sinusoidą.
I by nadzieja nie upadła,
trzeba studiować ruch wahadła.
Im bardziej w lewo nam poleci,
tym wcześniej prawość je oświeci.
Więc zaśpiewajmy przy kolędzie:
lepiej już było? Jeszcze będzie!
Bo choć są inne pieśni w modzie,
spokojnie wytrwaj, mój narodzie!

Otumanieni Europejczycy
(mel. „Oda do radości")

O jedności, która wkrótce
zwiąże nas jak mocny drut,
Europa razem z Tuskiem
będzie śpiewać niczym z nut.
Jutro czeka nas wspaniałe,
lewicowy wszak brzmi chór:
„Europa über alles"
to przyszłość świata wzór.
Bez wahania i bez lęku
w blasku klimatycznych tez,
pozbędziemy się dwutlenku!
Przy okazji tlenu też!
Bez oporów, bez wyborów,
rządy wyjątkowych kast,
wśród tęczowych
w krąg kolorów
przyszłość czeka nas i was.
W Niemczech, Włoszech
i we Francji
Trzeci Świat – najlepsza z szans.
Nasza przyszłość – imigranci,
a nie jakiś Paul czy Hans.
Nie ma co w Brukseli mieszać,
że niedobry był nasz plan,
choć być miała Czwarta Rzesza,
to kalifat wyjdzie nam!

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Zaczytaj się z nami w dobrej książce

na Święta i nie tylko

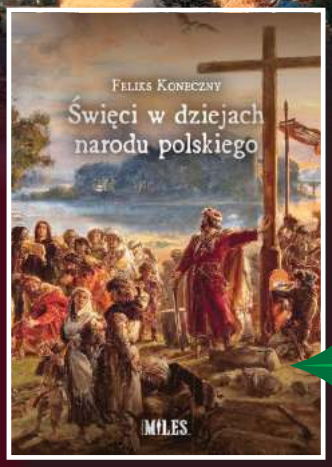

Czekamy na Jezusa | **Benedicte Delelis** | Oto 24 wspaniałe historie do przeczytania od 1 do 24 grudnia, aby przygotować swoje serce na niesamowitą radość Świąt Bożego Narodzenia w towarzystwie świętych, którzy doświadczyli szczególnej łaski podczas oczekiwania lub świętowania narodzin Jezusa.

Rozbudzona harfa. Baśnie i legendy z całego świata | **Stefan Majchrowski** | Odkrywanie jednego serca. Baśniowa podróż przez kontynenty i epoki. Książka dla całej rodziny. Niezwykłość legend i baśni napisanych przez Stefana Majchrowskiego, które układają się w szlak podróżny dookoła świata, wynika nie tylko z tego, że zostały one oparte na wątkach wysnutych z prastarych mitów i podań. Każda emanuje swoistą kulturą, z której wyrosła; czy to szkocką, arabską, polską, ukraińską, afrykańską czy inną.

Święci w dziejach narodu polskiego | **Feliks Koneczny** | Poprzez chrzest Mieszka I i jego poddanych Polska została włączona w społeczność chrześcijańską, a wiara w Chrystusa towarzyszyła polskim dziejom na przestrzeni wieków. Na tej długiej i krętej drodze przewodnikami narodu byli święci – zarówno wyniesieni na ołtarze, jak i pozostali, o których mało kto dziś już pamięta. Profesor Feliks Koneczny w swym monumentalnym dziele prowadzi czytelników przez wieki polskiej historii ukazując, że jedną z fundamentalnych cech polskości jest wprowadzanie etyki chrześcijańskiej w życie narodu.

Z okazji nadchodzących Świąt Narodzenia Pańskiego, chcielibyśmy życzyć Państwu dużo zdrowia, spokoju i radości. Niech ten wyjątkowy czas, będzie dla Państwa okazją do spędzenia go w gronie najbliższych, a atmosfera przy wigilijnym stole stanie się przyczynkiem do samych przyjemnych spotkań i rozmów.

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

POWRÓT LUDZI RESETU. Współpraca z Rosją łamała procedury

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Opinię publiczną wprowadzono w błąd – wojskowi z SKW tłumaczyli, że kontakty z FSB zostały podjęte do logistycznej obsługi polskiego kontyngentu w Afganistanie. Problem w tym, że w zachowanych dokumentach nie ma śladu, by ten temat poruszano – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski, były członek komisji ds. rosyjskich wpływów w latach 2007–2022.

ROZMOWA Z PRZEMYSŁAWEM ŻURAWSKIM VEL GRAJEWSKIM

Wysłuchaliśmy exposé premiera Donalda Tuska, jesteśmy po zaprzysiężeniu nowego rządu. Zaskoczyło Pana, że tyle starych nazwisk wróciło do władzy? KO nie zdecydowała się na lifting, nowy szef gabinetu postawił na tych, którym najbardziej ufa – i to w niektórych przypadkach od 2007 roku, by wspomnieć o Radosławie Sikorskim.

Nie jestem zaskoczony. Przyznam szczerze: spodziewałem się, że jeśli dotychczasowa opozycja przejmie władzę, to tak to właśnie będzie wyglądać i wróci „stara gwardia". Dla mnie to dowód na krótką ławkę Koalicji Obywatelskiej, który zadaje kłam teoriom o wybitnych przymiotach intelektualnych tej formacji.

Czego Pan jako politolog spodziewa się po nowej władzy w pierwszych miesiącach?

Uważam, że będzie pełna uległość w relacjach z silniejszymi państwami w ramach Unii Europejskiej i likwidacja projektów niewygodnych dla interesów niemieckich. Mowa oczywiście o wielkich inwestycjach. Jeśli mam podjąć się prognozowania, to nowa koalicja odrzuci CPK, nie powstanie terminal kontenerowy w Świnoujściu, nie będzie regulacji Odry, a budowa elektrowni jądrowych będzie odkładana pod pretekstem badania lokalizacji – wszak ich powstanie zaburzałoby system energetyczny planowany dla Europy Środkowej przez Niemcy. Taki rozwój wydarzeń absolutnie by mnie nie zdziwił.

Zarzutów i procesów z udziałem polityków PiS Pan profesor się nie spodziewa?

Jest to możliwe, aczkolwiek pytanie, czy z prawnego punktu widzenia byłoby to wykonalne. Co innego publicystycznie napinać się w mediach, a co innego udowodnić, że złamano prawo. Wiedząc o tym, jak ogromne są emocje i podziały polityczne, a także znając upolitycznienie części sędziów – tak, nie wykluczałbym całkowicie i takich scenariuszy. Jestem jednak przekonany, że bez twardych i przekonujących dowodów byłoby to jawne złamanie prawa.

W exposé Donald Tusk nawiązał do samopodpalenia przez Piotra

FOT. DAREK DELMANOWICZ/PAP

SCENARIUSZ
Obecna władza będzie dążyła do utrzymania polaryzacji. Będzie więc dążenie do odwetu na poprzednikach, czyli Zjednoczonej Prawicy. Nie da się jednocześnie realizować strategii rozliczeń i zasypywania podziałów.

Szczęsnego, cytował jego list, adresowany też do zwolenników PiS. Czemu miało to służyć?

Chodziło o konsolidację własnego, twardego elektoratu. Nieznany jest mi przypadek, by w exposé premiera jakiegokolwiek rządu cytowano list prywatnej osoby na jakikolwiek temat. Exposé służy przedstawieniu celów i strategii nowego rządu, a nie zabiegom publicystycznym. Wyborcy obozu, który przejął władzę, mają jednak zdolność bezkrytycznego przyjmowania tego, co mówią czy cytują popierani przez nich politycy, więc dla tego elektoratu podkreślenie, jak „krwawy" był reżim Jarosława Kaczyńskiego, jest pożądanym chwytem retorycznym. Z drugiej strony, cytaty z Piotra Szczęsnego pokrywają pustkę programową w exposé Tuska. W istocie dzięki temu zabiegowi i wskutek zakłócenia obrad w związku z incydentem z Braunem, premier uniknął odpowiedzi na jakiekolwiek pytania, zbywając posłów w debacie po przemówieniu.

Donald Tusk nie tyle w exposé, ile na wiecach przed wyborami i już po głosowaniu 15 października mówił, że czas na „rozliczenia", „zadośćuczynienie" i „pojednanie". Da się posklejać tak podzielony kraj – polityków i wyborców?

To puste deklaracje. Obecna władza będzie dążyła do utrzymania polaryzacji. Będzie więc dążenie do odwetu na poprzednikach, czyli Zjednoczonej Prawicy. Innych, głośnych punktów programu zresztą zabrakło. Nie da się jednocześnie realizować strategii rozliczeń i zasypywania podziałów.

Zdaniem części komentatorów, PiS trudno oswoić się z utratą władzy i musi wymyślić się na nowo. Na prawicy też pojawia się wiele głosów, że największa formacja opozycyjna – jeśli chce pożegnać Tuska po tej kadencji – powinna się zmienić i obrać inną strategię, niż w ostatnich miesiącach. Pytanie, co zrobi po zakończonej prezydenturze Andrzej Duda. Partia pod jego auspicjami mogłaby stać się naturalnym koalicjantem dla PiS.

Może pana i szanownych Czytelników zaskoczę, ale jestem optymistą w kontekście przyszłości PiS. Sytuacja z pustką programową nowej koalicji sprawi, że ta nie poradzi sobie z wieloma zagadnieniami, co będzie siłą rzeczy podnosić notowania PiS. Z pewnością ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego nie może obrać taktyki totalnej opozycji – trwa wojna na Ukrainie, każdy pomysł wzmacniający obronność państwa, skądkolwiek przyjdzie, będzie miał w tym kontekście znaczenie. Nie należy wchodzić w kostium dotychczasowej opozycji, która w istocie działała antypaństwowo. Natomiast Andrzej Duda nie powinien wchodzić do partyjnej polityki po 2025 roku. Z prostego powodu: próba rozbicia dotychczasowej jedności prawicy nie służyłaby Rzeczypospolitej i spotkałaby się z niechęcią wyborców, a nie z ich poparciem.

Czyli ewentualna partia prezydencka – czyli polityka, który cieszy się sporym zaufaniem społecznym i przewodzi w rankingach zaufania, gdy nie ma szans po prezydenturze na stanowiska zagraniczne z powodu nieprzychylnego rządu – byłaby szkodliwa dla PiS w przyszłości? Brak koalicjanta odbił się PiS czkawką w tych wyborach.

Nie byłoby to wskazane, ponieważ nie ma wyższej godności dla obywatela Rzeczypospolitej niż pełnienie urzędu prezydenta RP. To najwyższy szczebel kariery i po zakończeniu kadencji głowa państwa nie powinna ani ubiegać się o jakieś stanowiska w państwie, ani w strukturach międzynarodowych. Nie ma takich przepisów, ale byłbym zwolennikiem wprowadzenia funkcji dożywotniego senatora dla byłej głowy państwa. Konstytucja tego kroku nie przewiduje. Dziesięcioletnia aktywność polityczna prezydenta to jest dostatecznie dużo. Próba budowania konkurencyjnej partii wobec PiS byłaby działaniem na rzecz rozbicia jedności dotychczasowego obozu rządowego. Pewnie że przydałby się z punktu widzenia prawicy koalicjant z niezłym poparciem. Ale system głosowania preferuje duże partie i zjednoczenie głosów, a nie ich rozbijanie.

Jednak Andrzej Duda i część jego zaplecza w Sejmie ma bardziej centroprawicowy wizerunek, który mógłby rywalizować z Trzecią Drogą czy Konfederacją o wyborców. I prezydent otrzymał ponad 10 mln głosów w 2020 roku.

Przelicznik systemu głosowania promuje największe partie. Aby utworzenie nowej partii prawicowej skutkowało zwycięstwem wyborczym koalicji PiS – nowa partia, PiS nie mógłby w kolejnych wyborach stracić poparcia swego dotychczasowego elektoratu, a nowe ugrupowanie musiałoby przejąć część głosów wyborców innych partii. Nie sądzę, by tak się stało. Natomiast istniałoby zagrożenie odbierania głosów PiS-owi, co natychmiast byłoby widoczne na mapach wyborczych. Głosy oddawane na PiS podzieliłyby się de facto na dwie formacje.

Jedną z pierwszych decyzji nowej koalicji KO, Trzeciej Drogi i Lewicy było usunięcie członków komisji ds. rosyjskich wpływów, w tym właśnie Pana. W mediach mówiono, że określiliście państwo Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Tomasza Siemoniaka i Bartłomieja Sienkiewicza mianem „zdrajców". Inna narracja jest taka, iż celowo opublikowaliście raport z lat 2010–2014, by prezydent Andrzej Duda nie odebrał zaprzysiężenia od premiera, wybranego przez koalicję sejmową w drugim kroku. Jaka jest Pana odpowiedź?

To manipulacja, mijanie się z prawdą. Po pierwsze, raport nie dotyczył MSZ, nie analizowaliśmy poczynań Radosława Sikorskiego. Komisja nie formułowała więc we wnioskach i rekomendacjach żadnych tez na temat tego polityka. Jego nazwisko pada w opisie polityki zagranicznej po 2007 roku jako takiej, zaprezentowanej w raporcie jako tło „współpracy" SKW–FSB, ale proszę pamiętać: nasze dociekania są cząstkowe, dotyczą działania SKW w zakresie kontaktów z FSB. Z tym Sikorski nie miał nic do czynienia, więc go nie ocenialiśmy.

Po drugie, raport powstawał między 11 września, gdy marszałek Elżbieta Witek wręczyła nam nominacje, a 29 listopada. Zatem mieliśmy bardzo mało czasu, zbyt mało, by zająć się całym przekrojem lat 2007–2022. We wrześniu nie byliśmy świadomi, że musimy zdążyć do 29 listopada, ale wiedzieliśmy, że czasu jest niewiele. Wybraliśmy zatem temat na tyle ważny, by wart był badania, i dostatecznie wąski, by można go było zbadać w ciągu kilku tygodni – taki okres działania Komisji uznawaliśmy po 15 października za najbardziej prawdopodobny. Takowym zagadnieniem były kontakty SKW z FSB. I tylko wnioski o tej współpracy zostały zawarte w dokumencie końcowym komisji ds. rosyjskich wpływów.

Jaka jest główna teza raportu? Co ten dokument mówi nam o ludziach służb specjalnych, którzy byli odpowiedzialni za wywiad i kontrwywiad Polski w okresie po katastrofie smoleńskiej?

Są dwie zasadnicze tezy. Od kwietnia 2010 do 2014 roku trwała współpraca SKW z FSB, nie poddana właściwemu nadzorowi ze strony zwierzchników politycznych – premiera i ministra obrony narodowej. Podjęcie współpracy z Rosjanami wymagało uprzedniej zgody premiera. Zgody takiej nie było. Między kwietniem 2010 a grudniem 2011 roku oficerowie stojący na czele SKW nie raportowali szefowi rządu faktu podjęcia i prowadzenia współpracy z Rosjanami, a gdy już to zrobili, premier nie zainteresował się, dlaczego tak się stało i co było materią tej współpracy, tylko zatwierdził ją wstecznie, łamiąc przy tym obowiązujące procedury prawne. Premier ma bowiem prawo wydać zgodę na taką współpracę, ale po uprzednim zasięgnięciu opinii ministra obrony narodowej. Mógł ją zignorować, ale nie miał prawa jej nie zażądać. Bez takowej opinii szef rządu nie mógł wydać zgody. Obowiązku tego nie dopełnił. Opinię publiczną wprowadzono w błąd – wojskowi z SKW tłumaczyli, że kontakty z FSB zostały podjęte do logistycznej obsługi polskiego kontyngentu w Afganistanie. Problem

w tym, że w zachowanych dokumentach nie ma śladu, by ten temat poruszano. Z wielu spotkań z FSB nie sporządzono zaś żadnych dokumentów, co jest rzeczą w praktyce służb niebywałą, a mimo to także nie zainteresowało to ani premiera, ani ministra.

Trudno nie pochylić się nad tak wieloma spotkaniami z oficerami wrogiej Polsce służby, jaką była i jest FSB.

Odbyło się około 100 spotkań, a kilkadziesiąt z nich w ogóle nie zarejestrowano w notatkach służbowych. Kontakty z obcymi służbami rutynowo rozpoczynają się od nakreślenia planu działania – celu do osiągnięcia i metod. Plan przedstawia się przełożonym i wyjaśnia, po co podejmuje się kontakty, później sporządza się notatki ze spotkań, a na końcu raporty i wnioski, co z nich wynika. I z większości rozmów brakuje dokumentacji. Sam fakt podjęcia dialogu z obcą służbą, w dodatku nam przeciwną, który nie był raportowany przez 1,5 roku – to się kompletnie nie zdarza. Szefostwo SKW bratało się z FSB, po czym, gdy premier i minister się o tym dowiedzieli, to zamiast domagać się wyjaśnień, Tusk zaakceptował tę sytuację. Gdyby spojrzeć na kontakty z innymi służbami, okaże się, że były one o wiele bardziej skrupulatnie raportowane niż kontakty z Rosjanami. Ba, to dramatyczna różnica. We wrześniu 2013 roku współpracę tę sformalizowano w postaci umowy petersburskiej, w której m.in. zobowiązano się do powiadamiania Rosjan o wrogiej im działalności służb państw trzecich. W kolejnych latach oficerowie-zwierzchnicy SKW prowadzili zaś publiczną kampanię dezinformacyjną na temat swej działalności i na temat polityki zagranicznej RP.

Generał Janusz Nosek, gen. Piotr Pytel i płk Krzysztof Dusza twierdzili, że większość spotkań miała charakter wręcz okolicznościowy i dotyczyła oficera łącznikowego, wręcz rosyjskiego dyplomaty.

Pewnie chodzą do przedszkola i nie wiedzą, kim są dyplomaci rosyjscy i kto był rezydentem FSB w Polsce. W raporcie przypomnieliśmy więc, że płk Władimir Juzwik (gdyż zapewne to o niego im chodzi) był radcą Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie w latach 2010–2014 i oficjalnym przedstawicielem FSB w Polsce. Twierdzenie, że w spotkaniach z nim chodziło o życzenia i zaproszenia na celebrację, jest niepoważne. Rolą rezydentów FSB w kontaktach ze służbami specjalnymi innych krajów nie jest organizacja świętowania rocznic czy innych obchodów. Rozumiem, że taki komunikat może przyjąć osoba niezorientowana w specyfice zagadnienia albo komentatorzy, którym potrzebny jest pretekst do podważania raportu komisji ws. rosyjskich wpływów, ale to rozpaczliwa obrona rzeczy, której nie da się bronić. Trudno uwierzyć, by doświadczeni oficerowie służb specjalnych nie sporządzali notatek służbowych ze spotkań z dyplomatami obcych państw, a co dopiero ze specsłużbami rosyjskimi. Państwo działa na bazie procedur. Ich łamanie jest czymś wysoce nagannym – do tego dochodziło przy podjęciu współpracy, przy wydawaniu na nią post factum zgody bez opinii ministra i przy raportowaniu, gdy SKW wprowadzała w błąd zwierzchników politycznych co do istoty relacji z FSB.

Czy komisja ds. rosyjskich wpływów w latach 2007–2022 powinna działać? Mimo zapowiedzi, koalicja rządząca jej nie zlikwidowała. Donald Tusk tłumaczył, że to z powodu spodziewanej niechęci ze strony prezydenta Andrzeja Dudy.

Tak, jeśli ma ona rzetelnie prowadzić dochodzenie, a na jej czele staną osoby, które znają się na materii służb specjalnych i relacjach polsko-rosyjskich. Wpływy Moskwy należy zwalczać. Ale w innym wypadku, jeśli komisja nie podejdzie poważnie do tematu, to okaże się wizerunkowym problemem dla rządu KO, Trzeciej Drogi i Lewicy.

Pojawiły się głosy w przestrzeni publicznej, by do „odnowionej" komisji wszedł na przykład publicysta Tomasz Piątek.

(Śmiech). Proponowałbym dobór poważnych członków do komisji ds. rosyjskich wpływów.

Od kwietnia 2010 do 2014 roku trwała współpraca SKW z FSB, nie poddana właściwemu nadzorowi ze strony ówczesnych zwierzchników politycznych – premiera i ministra obrony narodowej.

Do służb specjalnych wracają za to gen. Jarosław Stróżyk, były żołnierz WSI i oficer Służby Wywiadu Wojskowego, a także płk Krzysztof Dusza, dawny wiceszef SKW, wymieniany w państwa raporcie. Generał Piotr Pytel, były szef SKW, który wraz z Duszą podejmował funkcjonariuszy FSB na zakrapianym spotkaniu w Kadynach, napisał na platformie X, iż czuje, jak „coś się w nim odradza, coś dużego, większego" od niego. O czym to świadczy?

Wpis gen. Pytla to jakaś retoryczna gra, trudno wnikać w psychologię autora poglądu o „odrodzeniu czegoś większego". Ludzie służb nie są sentymentalni. A to, że koalicja rządząca przywraca tych ludzi do stanowisk państwowych, będzie obciążało jej konto polityczne, ze wszystkimi tego konsekwencjami na przyszłość. **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Restauracja systemu III RP

Pośpiech. To chyba najbardziej charakterystyczna cecha posunięć rządu Donalda Tuska w dziedzinach, które bezpośrednio dotyczą POstkomunistycznych elit i grup interesów.

Nie ma jeszcze projektu ustawy przywracającego przywileje emerytalne pracownikom komunistycznej bezpieki, ale to akurat nie jest najwygodniejsze z punktu widzenia propagandy. Mamy grudzień, a to miesiąc, w którym obchodzimy rocznicę komunistycznych zbrodni – masakra na Wybrzeżu w 1970 roku, zamordowanie górników z kopalni „Wujek", no i wprowadzenie stanu wojennego – to wszystko wydarzyło się w grudniu. Ale z dużą dozą pewności można przypuścić, że uczestnicy tamtych wydarzeń po stronie komunistycznej i ich młodsi koledzy w nowym roku odzyskają wysokie emerytury, które „wypracowali", walcząc z wolnościowymi dążeniami Polaków.

Stare, wywodzące się z komuny środowisko sędziowskie może już poczuć się usatysfakcjonowane. Pod pretekstem podporządkowania się decyzjom z Luksemburga i Brukseli przywracany zostaje stworzony pod koniec PRL porządek. Nowi sędziowie mają być – decyzją ministra sprawiedliwości! – odsuwani od orzekania, a Krajowa Rada Sądownictwa w obecnym kształcie unieważniona. Posunięcia te, sprzeczne z polską konstytucją, podważające choćby to, że powołanie przez prezydenta RP sędziego jest ostateczne, są bardzo potrzebne POstkomunie. Reforma sądownictwa była przecież zmianą systemu zbudowanego przez Kiszczaka i Jaruzelskiego, jej odwrócenie jest niezbędne, jeśli system III RP ma być bezpieczny. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Krajowa Rada Sądownictwa powstała jeszcze przed upadkiem PRL, wtedy, gdy w czasie rozmów przy Okrągłym Stole komuniści przeprowadzali rozwiązania mające zapewnić im dalszy wpływ na władzę i zapewnić bezkarność. Właśnie dlatego wymyślono wtedy KRS – w powstałej wówczas ustawie zagwarantowano, że władze sądownicze będą wybierane przez środowisko sędziowskie. Żadna Solidarność ani naród, których tak się bali, nie będzie miał wpływu na sądownictwo. Sędziowie w PRL nie byli przypadkowymi ludźmi – często związani ze służbami specjalnymi PRL i aparatem komunistycznym gwarantowali, że żadnych rozliczeń ani poważnych zmian w sądownictwie nie będzie. III RP miała więc wpisaną w system władzę sądowniczą jako postkomunistyczną korporację, która pilnowała interesów peerelowskich elit. Nie miało to nic wspólnego z zasadami demokratycznego państwa, gdyż wyjmowało spod kontroli obywateli funkcjonowanie władzy sądowniczej. To dlatego nigdy żaden komunistyczny zbrodniarz nie poniósł prawdziwej odpowiedzialności za swe czyny. Zasada, że sędziowie wybierają sobie władze tylko z własnego grona, obowiązywała aż do rządów Zjednoczonej Prawicy, gdy został zmieniony sposób wyboru członków KRS na demokratyczny – wpływ na wybór członków Rady zyskał parlament. Propaganda, że jest to niezgodne z konstytucją, była zasłoną dymną – w konstytucji żadnych zapisów o wyjmowaniu sądownictwa spod zasad demokratycznych nie ma. Ale skutecznie wprowadzała ona w błąd Polaków – mieli nie zauważyć, że chodzi o obronę systemu stworzonego pod rządami Jaruzelskiego i Kiszczaka. Dziś, gdy rządzi POstkomuna, mamy pospieszną restaurację układu zawiązanego pod koniec PRL. I dzieje się to nie tylko w sądownictwie.

Proces ten dotyczyć ma nauki – nie bez powodu ministrem nauki jest Dariusz Wieczorek, szczeciński działacz SdRP i SLD, a w czasach PRL działacz Zrzeszenia Studentów Polskich, tzw. Zsypu, czyli młodzieżowej komunistycznej przybudówki PZPR. Jego zastępcą został Maciej Gdula, syn komunistycznego dygnitarza, jednego z najbliższych współpracowników Czesława Kiszczaka. Szkolnictwo wyższe, nigdy nie zdekomunizowane i w znakomitej części odrzucające lustrację, będzie więc w jeszcze większym stopniu lewicowe i antynarodowe niż było dotychczas. A nieliczne, niezależne od wpływów POstkomuny instytuty, takie jak chyba najważniejszy z nich, Instytut Pamięci Narodowej, mają zostać zlikwidowane.

Podobnie dzieje się w służbach specjalnych czy policji – wracają ludzie systemu postkomunistycznego, nawet gdy są skompromitowani związkami z Moskwą.

Restauracji systemu III RP służyć ma też przejęcie mediów publicznych i czystki wśród dziennikarzy. Aby przywrócenie POstkomunizmu było skuteczne, nie może być przecież w nim miejsca na duże, niezależne media. Monopol medialny służyć ma nie tylko ochronie rządzących i braku społecznej kontroli ich działań. Ma też służyć zniszczeniu możliwości powrotu do władzy obozu, którego POstkomuniści boją się tak jak bali się w latach 80. ruchu Solidarności. Jeden z dygnitarzy komunistycznych, dziś europarlamentarzysta zawdzięczający swój wybór Donaldowi Tuskowi, były sekretarz komitetu centralnego PZPR Leszek Miller mówi jasno: PiS trzeba tak rozliczyć, by nigdy już nie mieli możliwości zmienić ustroju.

Wszystkie te powyższe ruchy ubrane są oczywiście w przymiotniki „europejski" i „demokratyczny". Z punktu widzenia Brukseli czy Berlina to wygodne – przyzwyczajeni do służenia obcym politycy na czele państwa – są posłuszni.

Wszystko, co piszę tu powyżej, wydaje się beznadziejne – wraca system, w którym decyzje zapadają między strefami wpływów: starych moskiewskich i nowych niemieckich. Ale chcę też napisać, że dla Polaków to nie nowina. Że bezczelność w tych działaniach zgubi POstkomunę – nie ma pytania: czy, tylko – kiedy.

Podnieś rękę Boże dziecię, błogosław Ojczyznę miłą… Świąt, pełnych nadziei na wielki powrót Polski wolnej i pięknej, życzę każdemu z Czytelników „Gazety Polskiej". Nie pierwszyzna to dla nas – obronić wolność. Damy radę. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

Z PAMIĘTNIKA EMERYTA

W pierwszym dniu Świąt Zimowych (24 grudnia) udałem się na obowiązkowe spotkanie do Klubu Seniora. Odmowa uczestnictwa łączyła się z różnymi dolegliwościami, w tym z zamrożeniem kolejnej raty moich oszczędności, które raz w roku w kwocie 1000 zł wolno było wymienić na euro, jedyną pełnoprawną walutę w naszym landzie. W drzwiach musiałem poddać się kontroli wykrywaczem metalu – w zeszłym roku u pewnej rencistki wykryto złoty medalik, którego noszenie podlegało grzywnie. U mnie niczego nie wykryto, ostatni złoty ząb oddałem na Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Po uroczystej samokrytyce wysłuchaliśmy wystąpienia Ojca Narodu, od paru miesięcy obdarzonego tytułem Prymusa! Błogosławiony jeszcze za życia towarzysz Szymon, jak powszechnie go nazywano, odegrał z Wysokiej Mównicy wesoły skecz, w którym znokautował starannie wybranych przedstawicieli pięcioosobowej opozycji, zresztą na ich własne życzenie. Potem obejrzeliśmy ucieszne jasełka o patchworkowej rodzinie, złożonej z trzech gejów, dwóch lesbijek i jednego transpłciowego ono, wspólnie wychowujących dzieciątko z probówki. Następnie brodaty Starzec Zimowy rozdał nam upominki w postaci kartek na cukier, alkohol i talony na dostęp do porno w Supersieci. Niektórzy otrzymali promesy dla wnuków na udział w wielkiej loterii wizowej, pozwalającej wygranym spieprzyć stąd do Indii, Bangladeszu i Somalii, krajów, które wyprzedziły ostatnio Zjednoczoną Europę w rankingu dobrobytu. Tradycyjnie przełamaliśmy się kiełbaskami z robaków, popijając wegańskim rosołem, życząc sobie Nowego Roku. Którego? Nie wiadomo, kalendarze zlikwidowano pod hasłem „Wczoraj nie ma, jutra nie będzie, jest tylko świetlane dziś!". Było miło, tylko w powrotnej drodze musieliśmy posłużyć się maskami, jako że po błyskotliwej redukcji dwutlenku węgla w powietrzu pozostał już tylko czysty tlenek, jak twierdzą autorytety – absolutnie nieszkodliwy. **GP**

Błogosławiony jeszcze za życia towarzysz Szymon, jak powszechnie go nazywano, odegrał z Wysokiej Mównicy wesoły skecz.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BROŃMY KOŚCIOŁA

Wielokrotnie w historii okazywało się, że Kościół stanowił jedyną i ostatnią ostoję polskości – nawet w najtrudniejszych czasach. To dlatego nasi zaborcy rugując polskość, brali zawsze na celownik Kościół i duchownych. Lista księży represjonowanych w czasie zaborów jest tak długa, że gdy kiedyś postanowiono zebrać wszystkie ich nazwiska i wydać spis w formie książkowej, powstało kilka tomów tej publikacji. Kościół stanowił więc ostoję nie tylko wiary, ale i patriotyzmu, łącząc świat wartości. To przy Krzyżu i wokół Krzyża skupiał się ruch narodowo-wyzwoleńczy. Przed nami trudny czas, po wyborach środowisko konserwatywne i patriotyczne znowu będzie, w jakiejś mierze, musiało „zejść do podziemia". Jednak poza atakami na to, co udało się w ciągu ośmiu ostatnich lat stworzyć w przestrzeni państwowej, publicznej – muzealnej, instytucjonalnej, kulturowej – dojdzie jeszcze atak, w co nie wątpię, na Kościół. Wszystko, co obserwowaliśmy w ciągu pierwszych grudniowych dni działania nowego rządu Donalda Tuska, to jedynie przedbiegi, prolog, preludium, uwertura do „symfonii zła", która zagra w pełni dopiero w przyszłym roku. Pomysły redukowania lekcji religii w szkole to jedynie drobny przejaw dalszych posunięć. One muszą nastąpić (pomimo tego, iż częścią koalicji jest bardziej konserwatywne w kwestiach religii PSL), nie tylko z racji obecności Lewicy w rządzie, ale przede wszystkim dlatego, iż gabinet Tuska będzie posłusznym wykonawcą woli zagranicy. A ta właśnie, lewicowa, nienawidząca Kościoła „zagranica" w kwestiach światopoglądowych nie odpuści. Co robić? Trwać twardo przy Kościele. Bronić go wtedy, gdy będzie pod ostrzałem. Przylgnąć do Matki-Kościoła i być wyraźnie jej częścią. Trwajmy w poczuciu wspólnoty zjednoczonej wokół wartości – nie tylko wtedy, gdy idziemy wszyscy do stajenki oddać pokłon Narodzonemu, ale i potem, każdego dnia. W końcu „jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?" **GP**

Wszystko, co obserwowaliśmy w ciągu pierwszych grudniowych dni działania rządu Donalda Tuska, to jedynie uwertura do „symfonii zła", która zagra w pełni w przyszłym roku.

Krzysztof
Wołodźko

PIS musi kontratakować. Jest na to sposób

Centrolew ma dziś wiele powodów do radości. Dobra zmiana musiała ustąpić przed liberalno-postkomunistyczną koalicją. Już dziś widać, że staro-nowa ekipa Donalda Tuska próbuje sobie przywłaszczyć społeczne dziedzictwo PiS. Oni doskonale wiedzą, że dzięki pięćsetplusowej spuściźnie partia Jarosława Kaczyńskiego może ruszyć do politycznej kontrofensywy.

PUBLICYSTYKA

Ludzie Tuska już wracają do „dorzynania watahy". Tym razem zrobią wiele, by dziedzictwo polityczne PiS wypalić do gruntu ogniem, zasypać solą. Chodzi nie tylko o politykę kadrową. Chodzi o wizję ustrojową państwa, a ta coraz bardziej zależy od apetytów Brukseli, Berlina i Paryża. Unijna centralizacja bardzo się Donaldowi Tuskowi opłaca. Zbierze profity i brawa za realizację koncepcji superpaństwa, w którym Polska będzie tylko wschodnią rubieżą neoteutońskiej Unii.

Człowiek z Brukseli

Widać dobrze po unijnych przyjaźniach Tuska, że nie jest wyłącznie człowiekiem Brukseli. On jest człowiekiem z Brukseli. Jest jednym z nich. Wiele zapłacił z cudzej kieszeni za ten awans, co dobrze pokazał „Reset". To widać nie tylko w sprawach dotyczących środków z Krajowego Planu Odbudowy. To widać po jego zażyłości z unijną elitą, dla której naczelnym priorytetem nie jest dobro Polski, lecz integralność i sterowność ich centralistycznego projektu. Ich własna sprawczość oznacza mniejszą sprawczość Polski. Prędzej czy później ta sprawa stanie na ostrzu noża. Bez silnego głosu PiS eurokratom łatwiej będzie ją rozegrać i wygrać.

Stało się tak, że PiS udało się przez osiem lat zbudować całkiem spójny i wiarygodny dla wielu milionów Polek i Polaków program społeczny. Pisałem o tym niedawno obszerniej na łamach „Codziennej" w tekście „To koniec rządów PiS. Zamiast jeremiad – podziękowanie" („GPC", 15 XII 2023). To ogromny potencjał, z którego znaczenia doskonale zdają sobie sprawę również polityczni wrogowie przechodzącej do opozycji partii.

Celowo używam terminu „wrogowie", bo widzimy wyraźnie, że celem centrolewu/biedakoalicji nie jest wyłącznie zgodne z prawem konkurowanie z PiS o głosy wyborców i wyborczyń. Donald Tusk i ludzie, którzy stoją za jego plecami, otrzymali właśnie bardzo niebezpieczne w nieodpowiednich rękach narzędzia. A do tego planują zniszczyć zaczątki budowanego po 2015 roku w takim trudzie niedoskonałego, lecz bardziej pluralistycznego ładu medialnego. Tworzonego przy ogromnym oporze postkomunistycznych elit i właścicieli polskojęzycznych środków przekazu.

PO chce zawłaszczyć program i strategię PiS

Centrolew doskonale wie, że PiS zbudował swoją silną polityczną pozycję w znacznej mierze na programie społeczno-gospodarczym. I spróbuje zrobić wiele, by ten program zawłaszczyć. Zawłaszczyć nie oznacza wyłącznie realizować cudze pomysły – w tym nie ma nic złego. Społecznie i politycznie jest to w dobrych sprawach wręcz wskazane. Zawłaszczenie oznacza, że Platforma i jej polityczni satelici spróbują wmówić milionom wyborców PiS, że to są ich autorskie pomysły. Że oni chcieli zrobić to samo co PiS, a nawet lepiej. Próbki tej retoryki dobrze znamy. Ona niestety odniosła pewien skutek także w ostatniej kampanii wyborczej. Najprawdopodobniej teraz pójdzie to jeszcze dalej.

Z jednej strony ludzie Tuska będą wszelkimi sposobami oczerniać PiS. Z drugiej będą wmawiać Polkom i Polakom, że PiS-owi tak naprawdę niewiele się udało. I że tylko tzw. demokraci są gwarantami sensownej polityki społecznej. Już widzimy, że Platforma próbuje przedstawiać „800 plus" od stycznia 2024 roku jako własny pomysł i inicjatywę własnego rządu. Tego typu wrzutek będzie znacznie więcej. I nie chodzi w nich wyłącznie o polityczny marketing. To strategia na polityczne rozkruszenie PiS, pozbawienie go znaczącej liczby wyborców.

Co PiS może z tym zrobić? Zbudować mocny, profesjonalny i zdolny do szybkiego

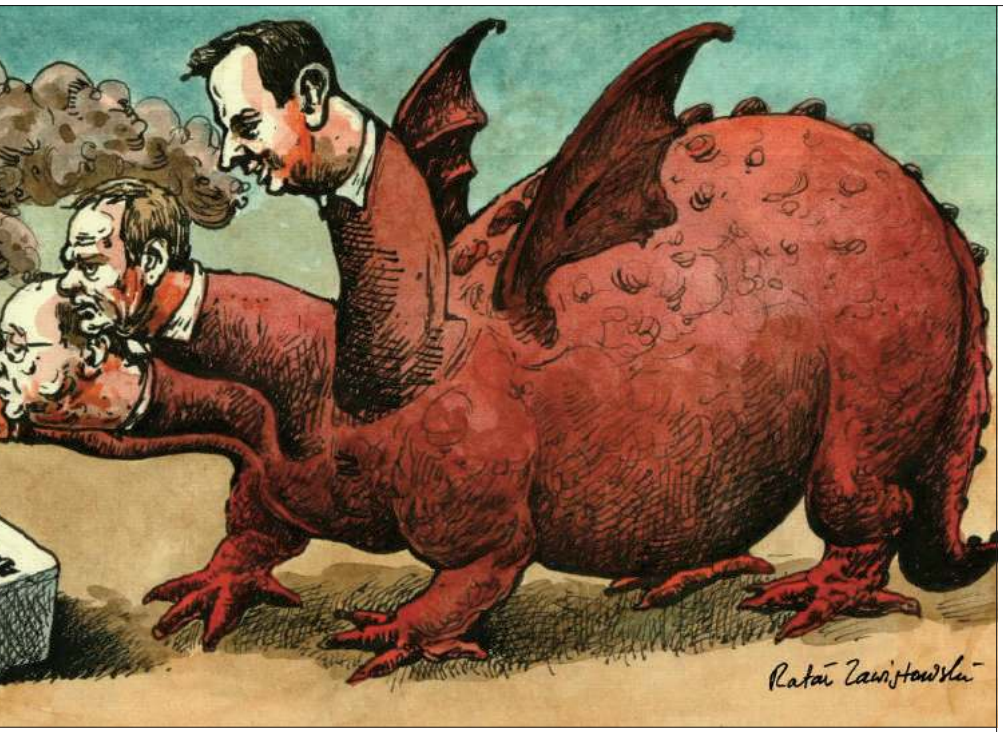

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

reagowania zespół, który będzie w stanie na bieżąco monitorować i punktować politykę społeczną i gospodarczą centrolewu. Bieżąca i pogłębiona analiza, szybkie reakcje w social mediach i raportowanie. To wymagałoby pieniędzy, ale pokazałoby społeczeństwu, że PiS wciąż trzyma rękę na pulsie.

Pięćsetplusowa polityka to szaniec PiS

Jestem w stanie oczywiście wyobrazić sobie, że w PiS wkrótce pojawią się ludzie, którzy na nowo odkryją w sobie niezmierzone pokłady neoliberalizmu albo dalej będą żądać moralnej kontrrewolucji na gruncie prawodawstwa. Jedni i drudzy – przy obecnym nastawieniu społecznym – po cichu zbiorą wielkie brawa i od lewicy, i od liberałów. W rzeczywistości najsilniejszym szańcem PiS jest dziedzictwo pięćsetplusowej polityki. To nie znaczy, że partia Jarosława Kaczyńskiego nie powinna grać na wielu fortepianach. Bez tej trudnej i pięknej sztuki nie ma przecież polityki. Ale miliony Polek i Polaków nie mają wątpliwości, że to PiS gra najlepiej prospołeczne melodie.

Zdaję sobie sprawę, że tzw. gabinety cieni to czasem wyłącznie polityczne samochwalstwo i gra pozorów pod publiczkę. Ale PiS naprawdę będzie takiego eksperckiego gabinetu potrzebował. Nawet gdyby miało to kosztować. Pamiętam, gdy przed dekadą przeprowadzałem wywiady z naukowcami tej miary co prof. Grażyna Maria Ancyparowicz o ekonomicznym wyzysku i lichwie w Polsce. Pamiętam rozmowy z dość bliskimi PiS ekspertami, zajmującymi się nierównościami społeczno-gospodarczymi i problemami rozwojowymi w Polsce. Uderzało, jak różna to wiedza od tego, co przedstawiali – pożal się Boże – mainstreamowi eksperci w ówczesnej TVP, TVN i tym podobnych mediach.

PiS czeka niełatwy czas

Doskonale pamiętam, jak kompletnie jałowe, stereotypowe i głupkowate były kontrargumenty przeciwników „500 plus" i wyższej stawki godzinowej po 2015 roku. Skoro PiS wraca do opozycji, niech pozwoli sobie na luksus śmiałych i przemyślanych planów w sprawach społeczno-gospodarczych. Niech sam też sprawdzi, co, jak i dlaczego nie udało się w tych kwestiach w 2015 roku („Mieszkanie plus"). Albo wciąż warte jest kontynuacji i wdrażania („Kolej plus").

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że polityków PiS czeka niełatwy czas. Ale tych ostatnich osiem lat da się przekuć w opowieść o wielkim, pozytywnym dziedzictwie. O wcielonych w życie prospołecznych rozwiązaniach i zasadach, które świetnie współgrały z czasem długotrwałego gospodarczego wzrostu.

Platforma po 2015 roku poszła w rozsypkę i długo nie mogła się pozbierać. Wreszcie wygrała z pomocą dwóch satelickich partii. Przed PiS-em inne wyzwanie: nie stracić elektoratu, który umożliwił najlepszy wynik wyborczy w październiku. A równocześnie przeciągnąć znów na swoją stronę utraconych wyborców. Inaczej powolny odpływ wyborców może być nie mniejszym kłopotem niż nagła utrata znacznej ich części.

Pod własnym żaglem na wodach historii

Prędzej czy później opadnie fala zachwytu polityką jako spektaklem. Prędzej czy później centrolew zacznie popełniać błędy, robić się arogancki. Prędzej czy później ludzie przypomną sobie słuszne hasło: liberałowie-aferałowie; uświadomią sobie też, dlaczego postkomuniści w niesławie stracili rządy w czasach Marka Belki. Na marginesie – ten ostatni jest doskonałym przykładem egoistycznego polityka PZPR-owskiego chowu. I warto, żeby jako „towarzysz liberał" przypominał o tym Polakom i Polkom jak najczęściej. Tak jak zrobił to niedawno, gdy wprost powiedział, że „przed emerytami nie należy rozkładać czerwonego dywanu".

Polska płynęła pod własnymi żaglami po wodach historii, gdy przynajmniej część patriotycznej elity zdołała przekonać znaczącą część obywateli. Nigdy się to nie udawało, gdy klasa ludowa była obojętna polskiej sprawie. Gdy jej nie rozumiała lub uznawała, że bardziej opłaca się jej sprzymierzyć z zaborcami. W polityce decydują nie tylko emocje i idee, lecz także przyziemne interesy zwykłych ludzi. PiS musi rozpoznać je na nowo. I zintegrować z własną wizją Polski i polskości. Choć wrogowie i przeciwnicy zrobią wiele, by zwolennikom rodzimej ustrojowo-gospodarczej wewnątrzsterowności coraz trudniej było wrócić do władzy. **GP**

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

TO ROSJA MIAŁA RACJĘ!

Rząd Tuska ogłasza, że Polska kłamała w sprawie Smoleńska

Tusk zdążył już wysłać do Moskwy trzy mocne, przyjazne sygnały, które wszystko mówią o tej dziwnej koalicji: rozbił komisję do badania rosyjskich wpływów w Polsce, obsadził na czele resortu spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, jednego z głównych wykonawców resetu z putinowską Rosją, a dwa dni po rocznicy stanu wojennego, 15 grudnia 2023 roku, Władysław Kosiniak-Kamysz wrócił do propagowania rosyjskiej wersji Smoleńska.

Już na starcie nowa ekipa, w której ważne miejsce odgrywają postkomuniści, dokonała jednostronnego radykalnego zwrotu w relacjach z Kremlem. To także jasny dla nas sygnał, że iluzją jest przeświadczenie, iż ten rząd będzie kontynuował najbardziej ambitny w Europie projekt budowy silnej armii, która uchroni nas przed Rosją. Najważniejsze okazało się wyczyszczenie tego wszystkiego, co obciążało bezpośrednio konto lidera tej koalicji. Tusk mnie przeraził. To już cała kanonada decyzji katastrofalnych dla naszego bezpieczeństwa. Minęły ledwo cztery miesiące od zamordowania w spektakularny sposób Jewgienija Prigożyna. Mechanizm był uderzająco podobny jak w Smoleńsku – zniszczenie samolotu, którym leciała elita Grupy Wagnera. Od dziesięciu miesięcy Putin jest ścigany za zbrodnie wojenne międzynarodowym listem gończym, co w niczym nie rzutuje na kariery Gerharda Schroedera, Angeli Merkel i Donalda Tuska, którzy swoimi działaniami uwiarygadniali działania tego zbrodniarza. W listopadzie 2022 roku polski sąd wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu ppłk. Pawła Plusnina, mjr. Wiktora Ryżenki i płk. Nikołaja Krasnokutskiego. Ci trzej wojskowi kontrolerzy ruchu lotniczego ze Smoleńska są odtąd ścigani na całym świecie, w oparciu o zebrany materiał dowodowy, pod zarzutem umyślnego spowodowania katastrofy, czyli współuczestniczenia w zamachu. Kierował nimi z Moskwy doświadczony w krwawych misjach w Afganistanie i Czeczenii gen. Władimir Benediktow, pupil Szojgu i Putina, który dziś, jako dowódca wojskowego lotnictwa transportowego, od początku odgrywa istotną rolę w działaniach przeciwko Ukrainie. I oto nagle, w kontekście tego gigantycznego konfliktu, którego elementem jest intensywna wojna hybrydowa wymierzona w Polskę, jedną z pierwszych decyzji Kosiniaka-Kamysza, nowego szefa resortu obrony, nie jest przedstawienie choćby zarysu koncepcji rozwoju naszej armii, ale międzynarodowe uwiarygodnienie Putina! I to w przededniu przekazania wniosku do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka o rozsądzenie, w oparciu o Raport podkomisji Antoniego Macierewicza i zebrane materiały dowodowe, sprawy zbrodni rosyjskiej w związku z zamordowaniem Prezydenta RP i polskiej elity. Sam zresztą sposób rzekomej likwidacji podkomisji smoleńskiej i upublicznienie tego faktu przypomina rosyjskie standardy kultury prawnej. Janusz Sejmej, nowy rzecznik prasowy szefa MON, wrzucił na media społecznościowe informację, że Kosiniak-Kamysz podpisał decyzję, parafowaną przez wiceministra MON, Cezarego Tomczyka z PO, o likwidacji podkomisji smoleńskiej. Sejmej też w imieniu swego pryncypała domaga się, aby jej członkowie do najbliższego poniedziałku, czyli do

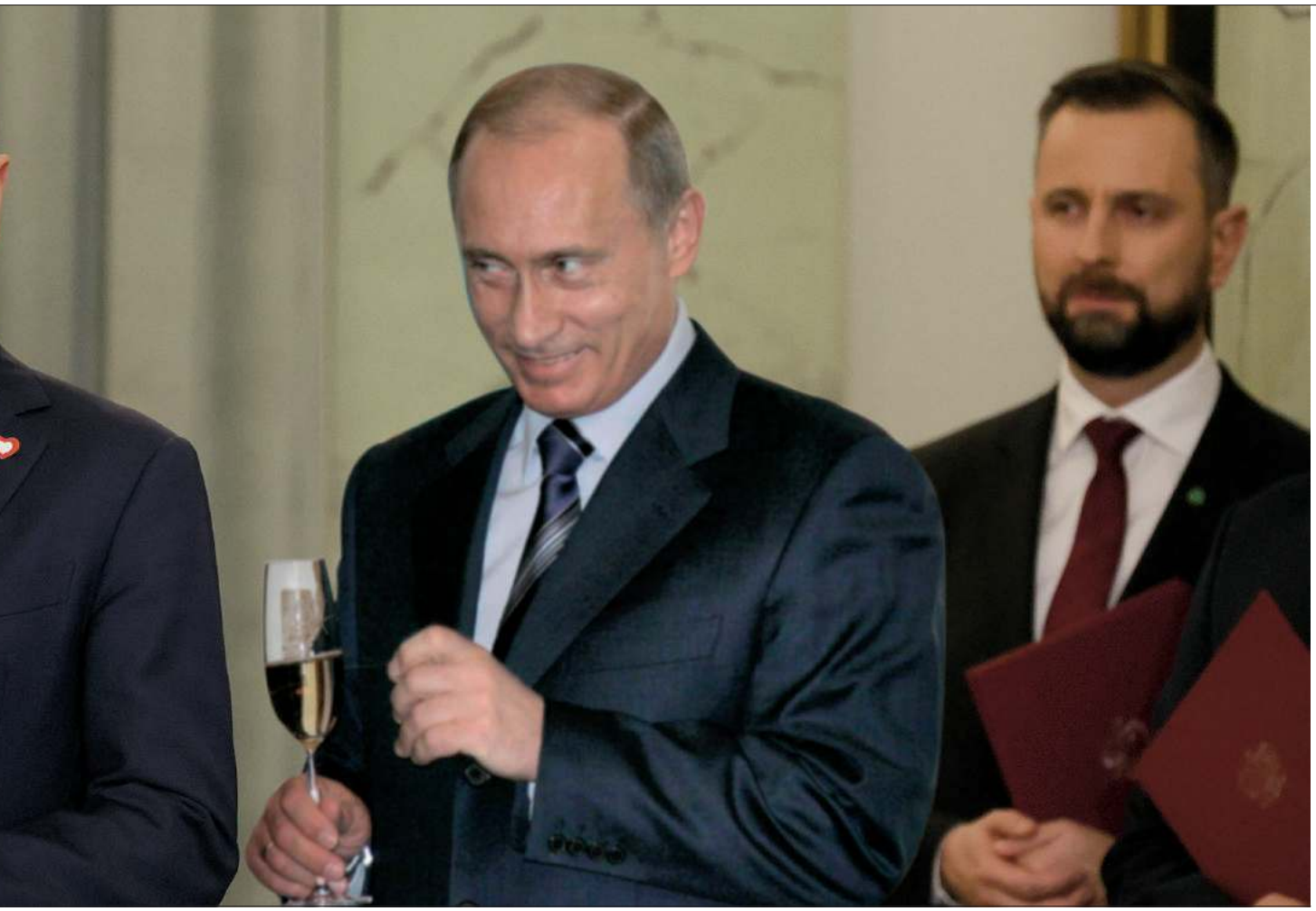

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Morawiecki zostawił Polskę w grupie 20 najsilniejszych gospodarek świata i z najszybciej modernizowaną armią w NATO, a Tusk znów zostawi po sobie gospodarczą ruinę i zdewastowane siły zbrojne.

18 grudnia, rozliczyli się z dokumentacji, nieruchomości oraz sprzętu. Napisał również: „Od dziś członkom podkomisji zostają cofnięte wszelkie upoważnienia i pełnomocnictwa do działań związanych z pracami podkomisji. W najbliższym czasie zostanie powołany specjalny zespół, który zajmie się analizą każdego aspektu działalności zlikwidowanej podkomisji".

Szok i radość w Moskwie

Uczciwie trzeba przyznać, że nawet Rosjanie lepiej by tego nie wymyślili, aby w tak spektakularny sposób plunąć nam w twarz (stało się to w czasie, gdy świat nadal żyje prowokacją Grzegorza Brauna). „Dar" Kosiniaka-Kamysza został natychmiast wykorzystany przez Kreml jako element wojny informacyjnej. Agencja RIA Novosti ogłosiła na cały świat „sensacje" przedstawione przez prawą rękę K-K: „Cezary Tomczyk: polska komisja do zbadania katastrofy smoleńskiej kłamała". „Wiedomosti" odtrąbiły, że „Warszawa odstąpi od wersji mówiących o winie Moskwy w katastrofie Tu-154 Kaczyńskiego", a Natalia Effimowa z rosyjskiego „Dzisiaj" z nieukrywaną satysfakcją pytała: „Dlaczego Polska nazwała »śledztwo« kłamstwem za kwotę 31 milionów złotych?". Autorka, dokonując przeglądu niektórych reakcji prasy polskiej na działanie Kosiniaka-Kamysza, z ogromnym niedosytem stwierdziła, iż nie znalazła nigdzie przeprosin za działania podkomisji Antoniego Macierewicza. Jak stwierdziła: „Nie jest im nas żal. Nie szukają prawdy". Propagandystka Kremla nie dostrzega jednak, że w tej roli wystąpił sam rząd RP. Wcześniej jego funkcjonariusze, jako tzw. totalna opozycja, zasłynęli nie mającą precedensu w historii Unii Europejskiej kampanią donosów i oszczerstw na własną ojczyznę. Teraz, w nowej roli, już jako smoleńska koalicja, nadal masakrują polskie państwo i wywołują rechot z Polaków w Rosji. Aleksander Wierzejski z Telewizji Republika spytał szefa Kancelarii Premiera, Pawła Grasia, na konferencji prasowej

15 grudnia 2023 roku, a więc tuż po likwidacji komisji smoleńskiej, czy Tusk otrzymał już z tego powodu gratulacje od Putina. W odpowiedzi usłyszał od Grasia, określanego przez „Rzeczpospolitą" jako „komandos Tuska": „Jeśli pyta pan o gratulacje ze wschodniej strony, to myślę, że otrzymywał je wielokrotnie Pan Antoni Macierewicz i jego ekipa, bo rzeczywiście praca tej komisji przyczyniła się do obniżenia pozycji międzynarodowej Polski". Ale powiedział też słowa, które powinny choć w części usatysfakcjonować Effimową: „Myślę, że warto wyciągać wnioski z porażek. Z całą pewnością ta komisja była porażką w wielu wymiarach, ale przede wszystkim porażką, jeśli chodzi o prestiż Polski czy prestiż polskiego państwa. Komisja działająca w imieniu państwa, która jest oskarżana o dokonywanie fałszerstw, jeśli chodzi o ekspertyzy prezentowane w raporcie tej komisji, ekspertyzy amerykańskich czy europejskich ekspertów, powoływanych zresztą przez tę komisję, ale również kwestie finansowe, przez tę komisję przeszły ogromne środki jak na, powiedzmy, mały zakres działalności tej komisji. To musi zostać zbadane, więc oczekuję czy mam nadzieję, że będzie się to wiązało z taką oceną znowu prawno-karną tej sytuacji i odpowiedzialnością tych osób, które podjęły te decyzje i oczywiście kwestia oceny, gdzie i kiedy doszło do tych przekłamań, do tych prostych fałszerstw. Bo możemy dyskutować o tezach wziętych z księżyca. To jest kwestia oceny merytorycznej albo politycznej. Natomiast tam, gdzie doszło do fałszerstw, sytuacja jest zerojedynkowa i po prostu odpowiedzialni muszą ponieść konsekwencje".

Tusk uwiarygodnił kłamstwa Putina

Ten bełkot „komandosa Tuska" przejdzie do historii jako najnowsza wersja hołdu złożonego Rosji. Siergiej Wierniawski z RIA Novostii, informując, że polski wiceminister obrony Cezary Tomczyk przekonywał, iż „polska komisja badająca katastrofę lotniczą w Smoleńsku w 2010 roku, w której zginął prezydent Lech Kaczyński, zmarnowała publiczne pieniądze i kłamała", z nieukrywaną satysfakcją stwierdzał, iż tym samym Polska wróciła do rosyjskich ustaleń dotyczących Smoleńska. Jak pisał, rosyjski „Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (MAK) ogłosił po przeprowadzeniu dochodzenia, że bezpośrednią przyczyną katastrofy była decyzja załogi o nieodejściu na lotnisko zapasowe w warunkach mgły, a przyczynami systemowymi były niedociągnięcia w szkoleniu pilotów prezydenckiej eskadry". Zaznaczał, iż „polska komisja, kierowana przez byłego ministra spraw wewnętrznych Jerzego Millera, doszła wówczas do podobnych wniosków, przypisując przyczynę katastrofy spadkowi samolotu poniżej dopuszczalnego minimum w warunkach mgły". Znów kłamstwo smoleńskie, tak jak wcześniej za rządów Tuska, ma wiązać tę komisję z Putinem. Antoni Macierewicz, komentując ten skandal, stwierdził, iż „to, co oni zrobili, to jest czyste bezprawie. Pan minister obrony narodowej ani pan premier (…) nie mają uprawnień do decydowania o Raporcie bez względu na to, czyj to jest raport". Zaznaczył, iż w świetle prawa tylko Komisja ma takie kompetencje. Podkreślił, iż „żaden zwierzchnik państwowy, żaden urzędnik państwowy nie może rozstrzygać o likwidacji Raportu, przywróceniu jakiegoś innego raportu. To jest czyste bezprawie, co wypowiada pan Tomczyk, i jak rozumiem, próbuje realizować pan Kosiniak-Kamysz". Antoni Macierewicz zwraca też uwagę na inny kontekst tej operacji: „Także Kosiak-Kamysz, ale to nie on, tylko jego krewny, podjął bardzo dramatyczną decyzję o tym, żeby samolot Tu-154 był naprawiany właśnie w Samarze, u pana Deripaski, u agenta Putina, u agenta służb rosyjskich". Przypomina też, iż „pan Donald Tusk od mniej więcej października–listopada 2010 r. dysponuje materiałami dowodowymi, które jednoznacznie stwierdzają, że (…) to nie była wina ani błąd, ani działania polskich pilotów". Według Antoniego Macierewicza, te dokumenty wskazują jednoznacznie na winę Rosji. „To jest materiał, który Donald Tusk nie tylko otrzymał, ale przekazał je także Putinowi. I dopiero pod presją Putina zmienił zdanie i wymusił na Komisji Millera właśnie te kłamstwa, które oskarżają polskich pilotów (…), a nawet pana prezydenta Kaczyńskiego". Jak podkreśla, „to jest coś nieprawdopodobnego w sytuacji, gdy jest pełen materiał dowodowy, że jest inaczej. A mimo wszystko za wszelką cenę pan Putin ma być uniewinniony od zbrodni i Tusk robi wszystko, żeby go uniewinniać. Nieprawdopodobna rzecz, nie zdarzyła się taka zbrodnia w historii Polski, poza sprawą katyńską i poza działaniem Bieruta. Dzisiaj Tusk działa jak Bierut w sprawie Katynia".

Od kłamstwa katyńskiego do smoleńskiego

Parafowanie przez wiceministra MON, Cezarego Tomczyka z PO, dokumentu podpisanego przez Kosiniaka-Kamysza, który wywołał szok w całej Europie Środkowej, bo ujawnia porażającą zależność staro-nowej ekipy od Kremla, pokazuje też, jaka rola przypisana jest w resorcie obrony byłemu rzecznikowi prasowemu w koszmarnym rządzie Ewy Kopacz. Obsadzenie Kosiniaka-Kamysza jako szefa resortu obrony i wyznaczenie zaufanego Tomczyka do czuwania nad nim przypomina, jaką historyczną rolę wyznaczył mu Tusk w swoim pierwszym rządzie. W ujawnionych nagraniach rozmów między Janem Kulczykiem i Pawłem Grasiem tak mówią oni o tym polityku: „Jan Kulczyk: Ten Kamysz, ci powiem, fajny chłopak, nie? Ale jeszcze chyba za młody, nie? [...] Kulturalny, na poziomie, fajny chłopak, nie? Paweł Graś: Jak praktycznie, kurczę, na to popatrzysz na spokojnie, to gościu przeprowadził dwie najgorsze historie w wolnej Polsce, po Buzku – reformę 67 i OFE. To na nim wisiało wszystko, podniesienie wieku emerytalnego, to wisiało na jego resorcie. Jan Kulczyk: Trochę tam pogadali […], ale później [...] na to, co zrobił, to prawie bez niczego. Paweł Graś: Dokładnie. Przystojny, fajny chłopak". Po tej obecnej recydywie wiadomo, że się nie zmienił i zrobi wszystko, co wskaże mu Tusk. A przecież na wiarygodności tego człowieka ma się opierać realizacja najważniejszego wyzwania, przed jakimi stoi państwo polskie – dokończenia budowy armii, która zabezpieczy nas skutecznie przed Rosją. Kosiniak-Kamysz okazał się

równie dyspozycyjny wobec Tuska jak Szojgu i Ławrow wobec Putina.

Nawet jeśli będą chcieli, to Tusk nie będzie miał pieniędzy na armię

Tusk nie cierpi gospodarki i nie ma o niej pojęcia. Gdy pierwszy raz jego ekipa przejmowała Polskę po rządach PiS w 2008 roku, PKB było na poziomie 533,6 mld dolarów. Oddawali władzę, gdy PKB w 2015 roku skurczyło się do 477,1 mld dolarów. A więc nastąpił ogromny spadek, sięgający 56,5 mld dolarów! Pieniądze parowały, pompowane w niemiecką gospodarkę. W 2022 roku PKB Polski wyniosło 842 mld dolarów, czyli nastąpił wzrost o 364,9 mld dolarów od chwili przejęcia rządów z rąk ekipy Tusk–Kopacz! Porównajmy – ekipie Tuska udało się, po ośmiu latach, skurczyć PKB o 56,5 mld dolarów, a więc o ponad 220 mld zł, a rządom Zjednoczonej Prawicy w ciągu podobnego okresu udało się zwiększyć nasz PKB o astronomiczną kwotę 364,9 mld dolarów. To ukazuje skalę czekającej nas katastrofy. Ta ekipa nie tylko nie będzie w stanie przygotować polskiej armii, ale znów cofnie Polskę o dekadę do tyłu. W momencie gdy decyduje się bezpieczeństwo Polski, znów miliardy popłyną do Berlina na ratowanie niemieckiej gospodarki. Mathew Lynn już we wrześniu 2023 roku na łamach „Daily Telegraph" alarmował, że „aroganckie Niemcy nie są w stanie same się uratować". Jak podkreślał, „czasy, gdy dyrektor generalny Deutsche Banku mógł pouczać resztę świata, (…) już dawno minęły. (…) W przemówieniu we Frankfurcie Christian Sewing, szef Banku, powiedział, że jego kraj »stanie się chorym człowiekiem Europy«, jeśli nie zajmie się swoimi problemami strukturalnymi". Przez minione miesiące regres gospodarki Niemiec jedynie się pogłębił. Po to Tusk był im potrzebny. Morawiecki zostawił Polskę w grupie 20 najsilniejszych gospodarek świata i z najszybciej modernizowaną armią w NATO, a Tusk znów zostawi po sobie gospodarczą ruinę i zdewastowane siły zbrojne. Ale tym razem nie uda się odbudować tego, co zniszczy. Nie starczy czasu wobec nadciagającego zagrożenia inwazji Rosji na Polskę.

Na wiarygodności Kosiniaka-Kamysza ma się opierać realizacja najważniejszego wyzwania, przed jakim stoi państwo polskie – dokończenia budowy armii, która zabezpieczy nas skutecznie przed Rosją. Ale Kosiniak-Kamysz okazał się równie dyspozycyjny wobec Tuska jak Szojgu i Ławrow wobec Putina.

Jaką armię zniszczą

Jeśli spojrzymy z perspektywy polskiej racji stanu, trudno zacząć gorzej od tego, co zrobili Tusk i Kosiniak-Kamysz. Natomiast jest to nieomal optymalne działanie, jeśli przyjmiemy perspektywę Rosji. Powrót do smoleńskiego kłamstwa to przyjęcie warunków Moskwy. W długiej historii NATO żadne państwo Sojuszu nie doświadczyło większej katastrofy. Przypomnijmy – śmierć ponieśli: „czterogwiazdkowy" gen. Franciszek Gągor, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego; gen. dyw. Tadeusz Buk, dowódca Wojsk Lądowych RP; gen. broni pil. Andrzej Błasik, dowódca Sił Powietrznych RP; wiceadmirał Andrzej Karweta, dowódca Marynarki Wojennej RP; gen. dyw. Włodzimierz Potasiński, dowódca Wojsk Specjalnych RP; gen. broni Bronisław Kwiatkowski, dowódca operacyjny Sił Zbrojnych RP. Ale polegli także trzej inni generałowie: gen. bryg. Kazimierz Gilarski, dowódca Garnizonu Warszawa; bp gen. dyw. Tadeusz Płoski, katolicki biskup polowy WP; abp gen. bryg. Miron Chodakowski, prawosławny ordynariusz WP. Zostali zamordowani także: ks. płk Adam Pilch, p.o. Ewangelicki Biskup Wojskowy i ks. ppłk pil. Jan Osiński, Ordynariat Polowy WP.

Tusk i Kosiniak-Kamysz tworzyli ekipę, za rządów której doszło do tej tragedii. Wtedy zawiedli. A jak się zachowają w obliczu większego niebezpieczeństwa? Proces tworzenia sił zbrojnych zostanie z pewnością wyhamowany w momencie, gdy udało się już w pełni odtworzyć cztery dywizje, a w trakcie tworzenia jest 1. Dywizja Legionów Polskich i wstępna faza tworzenia 6. Dywizji. Berlin nie zaakceptuje tych planów. Co prawda pewną tarczę stanowić będzie opór prezydenta Dudy, ale nie powstrzyma on procesu stopniowej dewastacji realizowanych projektów. PO będzie chciała wpompować ogromne środki przeznaczone na modernizację armii w rozwiązania wskazane jej przez Niemcy. Zredukowane też zostaną drastycznie zakupy nowoczesnego sprzętu, na co miało być przeznaczone do 2035 roku 110,3 mld euro. To kasa, która wpompowana w „przyjaźń" niemiecko-polską, pozwoli na pozyskanie dozgonnej wdzięczności tysięcy biznesmenów zza Odry, ale także przyciągnie pod skrzydła platformerskie nasze rodzime, kompradorskie elity. Wszystkie te projekty realizowane przez obóz Zjednoczonej Prawicy powodowały, iż media zachodnie dostrzegały, że Polska staje się potężnym europejskim graczem. Nawet portal Politico Axel Springera z niepokojem stwierdzał już w listopadzie 2022 roku, iż w przypadku Polski mamy do czynienia z „nadchodzącą europejską superpotęgą militarną". Teraz dokona się to, co Tusk potrafi najlepiej, czyli „wsteczny rozwój". Będzie to bezpowrotnie stracony czas dla bezpieczeństwa Polski. **GP**

Witold
Gadowski

Uważajcie na Bodnara...

W przypadku przejęcia władzy przez Donalda Tuska nie mamy do czynienia z klasyczną zmianą władzy, w myśl której jedna ekipa polityczna zastępuje drugą. Tu dzieje się o wiele więcej. W myśl hasła: nie przejmujmy się środkami i jak najszybciej zniszczmy wszystko, co budował i czym zajmował się PiS, na kolejne eksponowane stanowiska mianowani są ludzie, o których wiadomo, że nie cofną się przed niczym.

Oczywiście w nowym rządowym rozdaniu jest wiele postaci delegowanych przez ugrupowania polityczne i te właśnie delegacje zastępują im kwalifikacje i plany działania. Obok jednak nominatów partyjnych w rządzie Tuska znalazła się też grupa ludzi wprost powiązanych z nieprzyjaznymi Polsce magnatami finansowymi. Tu oczywiście niczego na pewno nie da się udowodnić. Jest jednak tajemnicą poliszynela, że na przykład nowy minister sprawiedliwości Adam Bodnar jest wychowankiem fundacji tak czy owak związanych z pieniędzmi George'a Sorosa. To taki „specjalista", który nie tylko dobrze osłuchał się z wolapikiem powtarzanym przez przedstawicieli organizacji pozarządowych, ale też potrafi się z nimi porozumiewać i rozumie mentalność ich działaczy. Bodnarowi udało się zbudować taką ścieżkę kariery, że może nią zwieść mniej wprawionego obserwatora naszej polityki. Chce uchodzić za eksperta od praw człowieka i osobę obdarzoną uniwersyteckimi kompetencjami w dziedzinie prawa. Te kompetencje są jednak mocno ograniczone i okrojone przez polityczną poprawność panującą w środowisku NGO-sów. Bodnar jest po prostu przepełniony lewicowymi dogmatami, które uważa za wykładnię tłumaczenia nie tylko praw człowieka, lecz także polityki zagranicznej. Od wielu lat był intensywnie lansowany na wszelkich spędach „lewackiej elity". To afiliowano go w środowisku kultury (choć przecież jest nudny jak flaki z olejem i kostyczny jak doskwierający rodzinie wujaszek), wysyłano na różne międzynarodowe konferencje, a wreszcie siłą osadzono na stanowisku (pamiętającym jeszcze czasy Jaruzelskiego) Rzecznika Praw Obywatelskich. Z takim CV mógł zostać w rządzie Tuska jedynie ministrem sprawiedliwości. Dodajmy – najbardziej ideologicznie rozparzonym szefem tego resortu od czasów Jerzego Jaskierni. Bodnar bowiem, sprawiając wrażenie dobrodusznego eksperta i safanduły, w istocie jest przecież jednym z najbardziej zideologizowanych ministrów w gabinecie pełnym rozhisteryzowanych i żądnych odwetu person. Istotnym szczegółem biografii nowego ministra sprawiedliwości są także jego ukraińskie korzenie. Kilkakrotnie zresztą zdradzał się już – w swoich publicznych wypowiedziach – z tym, że bardziej leży mu na sercu interes ukraiński niż pomyślność jego nominalnych rodaków. Tak było chociażby, gdy postulował – na szczęście na razie nieskutecznie – nadanie Ukraińcom czasowo przecież przebywającym w Polsce praw do głosowania w nadchodzących wyborach samorządowych. Tym samym zresztą zdradził chyba plany rozmaitych kręgów tworzonych w naszym kraju przez przyjezdnych z Ukrainy. Najwyraźniej zyskali teraz w rządzie Tuska kilka istotnych przyczółków i będą z nich bezwzględnie korzystać dla budowania swojej diaspory i jej wpływów w Polsce. Takim właśnie istotnym elementem tej nowej zupełnie sytuacji będzie Adam Bodnar. Nadana mu ranga nowego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego dają mu szerokie pole do popisu, a skoro wywodzi się z najbardziej lewicowych kręgów, jakie można sobie – w naszym kraju – wyobrazić, to nie tylko należy mu szczególnie skrupulatnie spoglądać na ręce, lecz także notować jego wszelkie wypowiedzi i posunięcia, aby kiedyś można było je cofnąć. Jest to istotne z punktu widzenia samoobrony Polaków przed nadchodzącymi właśnie i rozrastającymi się w naszym kraju zagrożeniami. Niech nikogo nie zmyli sposób, w jaki publiczna postać Bodnara została skonstruowana. To człowiek zdeterminowany, pełen resentymentu wobec polskiego patriotyzmu i znakomicie zmotywowany do wyrządzania swymi działaniami szkód polskiemu patriotyzmowi.

Cały życiorys nowego ministra wskazuje, że właściwie od dzieciństwa był kształtowany przez dwa żywioły: lewacki sposób patrzenia na świat oraz ukraińskie pochodzenie jego ojca. Jego postać powinna budzić niepokój. Nie można uznać za dobrą monetę tego, że otacza go nimb „eksperta". Jeżeli bowiem Bodnar jest ekspertem, to jedynie w skrajnie lewicowym naginaniu litery i ducha prawa tak, aby uczynić z prawa wygodną pałkę do rozprawy ze swoimi ideowymi przeciwnikami. Doświadczenie uczy, że właśnie takie – z pozoru nieszkodliwe – figury potrafiły wyrządzać w praktyce największe szkody i zapisywały się w pamięci skrajnie ideologicznym zacietrzewieniem, maskowanym oczywiście sztafażem „naukowca" i „eksperta". Tymczasem cały dorobek naukowy Bodnara zamyka się jedynie w lewicowym przyczynkarstwie i tworzeniu dla lewackich idei prawniczego języka maskującego. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

LOSY PIŁSUDSKICH

Tadeusz **Płużański**

21 grudnia 1950 roku w szpitalu polskim w Penley (Wielka Brytania) zmarł na zawał serca Jan Piłsudski, prawnik, polityk, wicemarszałek Sejmu i minister skarbu II RP, brat marszałka Józefa Piłsudskiego. Pochowany na cmentarzu w Wrexham w Walii. Jan Piłsudski urodził się 15 stycznia 1876 roku w Wilnie. Z Uniwersytetu Moskiewskiego usunięty za udział w polskiej organizacji młodzieżowej. Studia prawnicze kontynuował na uniwersytecie w Kazaniu. W latach 1909–1915 był buchalterem Zarządu Miasta Wilna. W Wielkiej Brytanii uzyskał pożyczkę na budowę miejskich wodociągów i kanalizacji. W 1918 roku należał do Tymczasowej Komisji Rządzącej w Wilnie. W niepodległej RP Jan Piłsudski pracował w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie. Od 1920 roku, znowu w Wilnie, był sędzią Sądu Okręgowego, potem Sądu Apelacyjnego, a dwa lata później posłem na Sejm Litwy Środkowej. W 1928 roku poseł z listy BBWR, wicemarszałek Sejmu, a następnie minister skarbu. W latach 1932–1937 wiceprezes Banku Polskiego. 17 września 1939 roku aresztowany w Wilnie przez NKWD i wywieziony na Łubiankę. Zwolniony w wyniku układu Sikorski–Majski, przedostał się do Wielkiej Brytanii. Starszy od Jana o siedem lat był Adam Piłsudski – urodzony 25 września 1869 roku w Zułowie. Do 1900 roku przebywał w majątku rodzinnym Tenenie na Żmudzi. Potem zatrudnił się w wileńskim magistracie, by ostatecznie zostać – tak jak brat Jan – buchalterem Zarządu Miasta Wilna. Pełnił także wiele funkcji w organizacjach gospodarczych. Od października 1934 roku był wiceprezydentem Wilna. Kilka miesięcy przed śmiercią został senatorem RP. Zmarł 16 grudnia 1935 roku w Warszawie i został pochowany na wileńskiej Rossie. I jeszcze dwa lata młodszy od Adama Kazimierz Gabriel Piłsudski – urodzony 5 kwietnia 1871 roku w Zułowie. W II RP pracował w bankowości, później w Najwyższej Izbie Kontroli. Po agresji ZSRS aresztowany – tak jak brat Jan – trafił na Łubiankę i Butyrki. Kazimierz Gabriel Piłsudski zmarł 19 grudnia 1941 roku w Bucharze w Uzbekistanie. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

LUSTRACJA LUSTRACJI REKTORA

Józef **Wieczorek**

Próby lustracji akademików przed laty wywołały solidarność środowiska w obronie niepoznania swej najnowszej historii, czego brakowało w obronie usuwanych z uczelni w czasach „jaruzelskich". Uczelnie uznały się za apolityczne, a beneficjenci weryfikacji politycznych niezłomnie bronili swych praw nabytych do zajmowanych stanowisk. Niektórzy jednak je stracili, ale za to IPN stał się instytucją wyklętą, razem z tymi, którzy lustracji się domagali. Przez kilkanaście lat toczyła się lustracja rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Franciszka Ziejki, zarejestrowanego w aktach SB jako KO „Zebu". W końcu sąd nie uznał, aby był kłamcą lustracyjnym, ale rektor zmarł w trakcie procesu i chyba będzie zeznawał na Sądzie Ostatecznym, jak sam jeszcze za życia zapowiadał. Sprawie lustracji rektora poświęcona jest – szybko wydana w tym roku – książka Bogusława Górki „Uporczywa lustracja prof. Franciszka Ziejki", która jakoś wpisuje się w ataki na IPN i wzmacnia głosy o konieczności likwidacji tej niezbędnej dla Polski instytucji. Autor uważa, że sprawa Ziejki kompromituje IPN i przytacza opinie oficerów SB, że jego badacze winni raczej pisać bajki dla grzecznych dzieci, a nie lustrować profesorów. Wyniki badań Górki podobno skłaniają do wniosku, że Ziejka spełnia kryteria do umieszczenia go w Panteonie Niezłomnych Polaków. Póki co, panteon niezłomnych tworzony przez badania IPN nie przewiduje umieszczenia prof. Ziejki w tym gronie. Kryteria stosowane przez IPN są odmienne i skłaniają do uznania Ziejki za osobę złomną. Prowadził przez 20 lat rozmowy z SB, podobno do końca nieświadomie, ale jako rektor, w wolnej już Polsce, świadomie nie chciał prowadzić rozmów z krzywdzonymi w PRL, także przez SB, pracownikami jego uczelni. Nie miał władzy nad teczkami SB w IPN, ale jako rektor stał niezłomnie na straży tajnych teczek UJ i gloryfikował zakłamane „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego", chyba nieświadom, że w Polsce był komunizm, stan wojenny, PZPR czy jej przybudówka ZSL, w której działał jako podobno „niezbyt zorientowany politycznie" (sic!). **GP**

Dawid
Wildstein

Braun, potrójny agent

Ostatni tydzień w polityce polskiej zdominowało jedno wydarzenie. Chodzi oczywiście o kolejny, wątpliwej jakości występ posła Brauna, który zgasił zapaloną w Sejmie chanukiję. Ktoś mógłby stwierdzić, że to po prostu kolejny wyczyn politycznego błazna szukającego atencji. Niestety, sprawa jest dużo poważniejsza.

PUBLICYSTYKA

Warto na wstępie zaznaczyć, że nie jest to tekst, w którym analizowana będzie sama zasadność stawiania w polskim Sejmie chanukiji. Autorowi wydaje się to być pięknym gestem, niemniej to, co zrobił Braun, jest tak naprawdę zupełnie niezależne od dyskusji o tym, w jaki sposób (jeśli w ogóle) należy honorować religijne święta w polskim parlamencie.

Problem nie w hipokryzji

Oczywiście ciężko, opisując skandal wywołany przez Brauna, nie odnieść się do pełnych hipokryzji reakcji części polskiej klasy politycznej i funkcyjnych względem niej środowisk intelektualno-medialnych. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej żałosnego niż oburzenie Scheuring-Wielgus, jej górnolotne odezwy o konieczności uszanowania religii, zważywszy na to, że ona sama, w sposób tępo barbarzyński, zakłócała mszę świętą? Przykłady tej żenady można mnożyć, nie jest to jednak potrzebne. Gołym okiem widoczna jest hipokryzja tych, którzy codziennie wołają o konieczności świeckiego państwa, teraz zaś ustawiają się w kolejce, żeby oddać hołd religijnej tradycji żydowskiej. Zwłaszcza zważywszy na to, do jakiego wydarzenia odwołuje się Chanuka, czyli do zwycięskiego powstania głęboko wierzących Żydów, skierowanego przeciw hellenistycznemu imperium, które chciało, w imię kosmopolityzmu i postępu, zniszczyć judaizm. To połączenie hipokryzji i skretynienia oddaje idealnie „myśl" czołowego fajno-posła PO Józefaciuka (intelekt nie jest chyba jego najmocniejszą stroną), który w jednej wypowiedzi (!) połączył pójście na Chanukę z… walką o brak religii w przestrzeni publicznej. Należy jednak zauważyć, że i polska prawica „popisała się" w tej materii. Ilość pseudoanaliz tego święta, wskazujących na fakt, że jest ono tak naprawdę wspomnieniem rzezi, jakiej dokonali fundamentaliści żydowscy na biednych, miłujących pokój Grekach, była wręcz porażająca. Abstrahując od udowadnianej w ten sposób skrajnej głupoty w dziedzinie historii i teologii (wszystko bowiem wskazuje na to, że sam Chrystus to święto obchodził), co innego uderza jeszcze mocniej. Otóż w tej „krytyce" Chanuki część prawicy posługiwała się czysto lewicowym językiem. Dokładnie takie same mądrości na temat zła fundamentalizmu, zbrojnych powstań w imię wiary i wolności jej wyznawania etc. słyszeliśmy z ust skrajnej lewicy. Jak widać, niektórzy prawicowcy bardziej nienawidzą Żydów niż kochają własne przekonania. Są to jednak sprawy tak naprawdę poboczne, bo ostatnie, czego chciał Braun swoją prowokacją, to pogłębiona dyskusja religijna.

Robienie dobrze Moskwie i Berlinowi

Każdą analizę działań Brauna należy poprzedzić jedną fundamentalną uwagą. Jest to jeden z najbardziej konsekwentnych posłów w polskim Sejmie. Od lat jego działania służą tylko jednemu – osłabianiu naszego państwa i wspieraniu zagranicznych narracji, które są względem Polski wrogie. Pierwsze skojarzenie, jakie się nasuwa, to oczywiście służba Rosji. Warto jednak, w kontekście Chanuki, zauważyć najpierw innego beneficjenta działań Brauna – Niemcy. Zwłaszcza że ostatnie „zagranie" posła Konfederacji wpasowuje się w pewien ciąg. Użytkownik portalu X (dawniej Twitter) o nicku Zygfryd Czaban słusznie przypomniał wydarzenie z maja 2023 roku, kiedy Braun zrobił awanturę podczas wy-

RYS. YOUTUBE

Od lat działania Brauna służą tylko jednemu – osłabianiu naszego państwa i wspieraniu zagranicznych narracji, które są względem Polski wrogie.

darzenia zorganizowanego przez Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie. Miała to być debata o „polskim udziale w Holokauście". Jednocześnie nie zgodzono się na obecność ludzi, którzy byli gotowi zakwestionować niemiecką narrację i wskazać na samą kuriozalność tego typu inicjatywy. Na tę „imprezę" wpadł Braun i zaczął się zachowywać chamsko oraz przemocowo. W ten sposób skutecznie przerzucił temat z groteskowości samej idei, by niemiecki instytut, w mieście zniszczonym przez Niemcy, organizował tego typu spotkanie (oraz ze skandaliczności ich cenzorskich zapędów), na „antysemityzm" i „brutalność" Polaków.

Tutaj mamy do czynienia dokładnie z tym samym mechanizmem. Po raz kolejny Berlin dostał piękny obrazek do wykorzystania w niemieckiej narracji o polskiej nienawiści do Żydów, polskich obozach śmierci i współodpowiedzialności za Zagładę. Dodatkowo – i to jest może na ten moment dla Niemiec kwestia najważniejsza – skutecznie odwraca uwagę od tego, co dzieje się w tym państwie, które od miesięcy jest areną najgorszych, masowych erupcji antysemityzmu. Zawsze lepiej jest pokazać Brauna, niż poruszyć niewygodny temat iście neonazistowskich sentymentów mniejszości muzułmańskiej.

Jeśli chodzi zaś o Rosję, to sprawa jest jeszcze prostsza. Po pierwsze, taka prowokacja oddala nas od USA, po drugie, w dzisiejszym konflikcie na Bliskim Wschodzie Moskwa robi co może, żeby wspierać Hamas i prowokować skrajne emocje wokół kwestii żydowskich. Kreml musiał więc z zadowoleniem przyjąć akcję Brauna.

Robienie dobrze Tuskowi

Na koniec warto zauważyć jeszcze jedną oczywistość. Otóż przez wiele lat chanukija nie przeszkadzała posłowi Braunowi, przynajmniej nie na tyle, żeby stać się pretekstem do jego groteskowej hucpy. Cóż się więc stało, że akurat teraz tak zdenerwowała członka Konfederacji? Opisany powyżej kontekst zewnętrzny to tylko jedna strona medalu, drugą jest to, co dzieje się u nas w Polsce. Otóż Braun, jak każdy polityk, który zdecydował się grać po stronie obcych mocarstw, musi z największą sympatią patrzeć na ostatni wynik wyborów w Polsce i nowego premiera, Donalda Tuska. To, co odstawił zaś w Sejmie, jest po prostu idealnym prezentem dla byłego króla Brukseli.

Po pierwsze dlatego, że Tuskowi opłaca się każda narracja, w której może przeciwstawić sobie tych wspaniałych, postępowych polskich „Europejczyków" i ten straszny, antysemicki, moherowy motłoch. Tolerancyjnych multi-kulti i prawicowych troglodytów (zauważmy, że większość zagranicznych mediów opisuje Brauna po prostu jako reprezentanta tzw. skrajnej prawicy, czyli dokładnie tak jak polityków PiS; w świat poszedł więc przekaz, że to członek partii Kaczyńskiego dokonał tej prowokacji). Po drugie, jest to wręcz idealna legitymacja nowej władzy Tuska, konieczności zmiany i „złapania za ryj" tych strasznych Polaków, staje się więc usprawiedliwieniem, w oczach opinii europejskiej, do realnie represyjnych działań jego rządu. W końcu, przewodniczącemu Platformy opłaca się taka prawica. Opłaca mu się wrzask, dzika awantura, możliwie jak najbardziej symboliczna, gdzie „przeciwnikiem" PO stają się Konfederacja i Braun. W ten sposób będzie można odwracać uwagę od wielu poważniejszych skandali, które, zapewne już w najbliższym czasie staną się udziałem tego rządu.

Podsumowując więc – jedną, summa summarum banalną prowokacją Braun „zrobił dobrze" Berlinowi, Moskwie i Tuskowi. Na tej zasadzie poseł Konfederacji wręcz mi imponuje. Być naraz agentem aż trzech sił – to nie lada wyzwanie. Oraz, co należy oddać Braunowi na plus, jego działania pięknie pokazują, że wszystkie wspomniane trzy siły mają w Polsce tak naprawdę te same interesy. **GP**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

SPRAWA POLSKA

W teorii, druga kadencja Bidena byłaby gwarancją dalszego wsparcia Ukrainy, co, przy wszystkich niedoskonałościach tego planu, oddala od Polski widmo rosyjskiej agresji skierowanej przeciwko nam.

2024 – kluczowy rok dla Ameryki i świata

BIDEN CZY TRUMP?

Amerykańska polityka wchodzi w coraz głębszy kryzys i staje się coraz bardziej nieprzewidywalna właśnie w momencie, gdy spora część świata potrzebuje silnego przywództwa USA i z entuzjazmem lub z konieczności spogląda z nadzieją w stronę Waszyngtonu.

Dziś bezpiecznie byłoby stawiać na to, że w listopadzie 2024 roku dojdzie do powtórki starcia Biden–Trump o fotel prezydencki. Paradoks tej prawdopodobnej powtórki polega na tym, że opowieści obydwu tych kandydatów wzbudzają wśród Amerykanów niewielki entuzjazm. Do mniejszości należą zdeterminowani i do końca wierzący zwolennicy. Z jednej strony przekonani o prawdziwości, że w egzystencjalnej walce chodzi o ocalenie demokracji przed szaleńcem o dyktatorskich zapędach. Z drugiej – przekonani, że stawką wyborów będzie uratowanie „prawdziwej Ameryki" przed zakusami globalistycznej kabały i złowrogich elit biurokratycznych (deep state). Większość Amerykanów zadaje sobie pytanie: „Jak do tego doszło, że tak wygląda wybór, przed którym zostaliśmy postawieni?". W niedawnym sondażu IPSOS/Reuters dominujące okazało się „poczucie apatii wobec starcia Biden–Trump", 6 na 10 Amerykanów zgodziło się ze zdaniem, że są „niezadowoleni z systemu dwupartyjnego i pragnęliby trzeciego wyboru".

Kto wygra?

Jeden z kandydatów obiecuje kontynuację rewolucji przerwanej w 2020 roku, a drugi przekonuje, że walka o powstrzymanie tej rewolucji się nie skończyła i jej kulminacją będą najbliższe wybory. Ale słabość ich obydwu sprawia, że niezależnie od wyniku należy się spodziewać nie rewolucji, lecz

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

kontynuacji, której głównym tematem pozostanie niesterowny chaos. Niezależnie od tego kto wygra, znajdzie się w podobnej sytuacji do tej, z którą zmaga się Biden. Trump w Białym Domu też będzie miał problemy z Kongresem. Nawet jeśli republikanie zdobędą większość w obydwu izbach, to w Senacie pozostaną ci, którzy głosowali za impeachmentem Trumpa, a w Izbie nie zabraknie jastrzębi, niegodzących się na izolacjonistyczną agendę. Biden, nawet jeśli wygra reelekcję, ciągle będzie musiał ostrożnie stąpać, uważając na miny zastawione przez radykalnie lewicowe skrzydło własnej partii.

Choć mniejszości tożsamościowych zwolenników ta diagnoza się nie podoba, nie ma wątpliwości, że obydwaj kandydaci są historycznie słabi. Jeśli nie jesteś zdecydowanym faworytem w starciu z kimś, kto już raz przegrał wybory, a nad jego głową wisi szereg zarzutów i spraw sądowych, jesteś słabym kandydatem. Jeśli nie jesteś zdecydowanym faworytem w starciu z prezydentem o historycznie niskich notowaniach zaufania, którego nawet wyborcy jego własnej partii uważają za zbyt sędziwego, by dotrwać do końca drugiej kadencji, jesteś słabym kandydatem.

Ale kto jest faworytem? Aktualna mądrość etapu zdaje się mówić, że jest to Donald Trump. W zależności od sondażu (i sposobu zadania pytania), Trump ma przewagę od 2 (IPSOS) do 6 (Wall Street Journal) punktów procentowych nad Bidenem w generalnej elekcji. Warto oczywiście pamiętać, że o wyniku decydują głosy elektorskie zdobyte w poszczególnych stanach, czasem dzięki przewadze kilkudziesięciu tys. głosów, a nie procent głosów w całych USA. Ale w 2020 roku Biden pokonał Trumpa o więcej niż 4 pp., jeśli trend się odwróci, świadczyłoby to o demobilizacji wyborców obecnego prezydenta. Co więcej, sondaże przeprowadzane w kluczowych stanach (tzw. swing states) pokazują, że także tam faworytem pozostaje Trump, a zmiany nie są minimalne. W Michigan, gdzie Biden wygrał z przewagą prawie 3 pp., według sondażu Bloomberg/Morning Consult, teraz prowadzi Trump, z przewagą 4 pp.

Ktoś trzeci

Czy coś może odwrócić ten trend? Możliwe są dwa czynniki. Po pierwsze, obecnie Trumpa wzmacnia jego relatywna nieobecność w narodowej dyskusji. Trump nie bierze udziału w prawyborczych debatach republikanów, w których inni kandydaci zażarcie walczą o… drugie miejsce, chętniej atakując siebie nawzajem niż byłego prezydenta. Biden pozostaje na świeczniku z racji urzędu. Należy się jednak spodziewać, że najpóźniej na wiosnę, gdy Trump będzie już oficjalnie kandydatem, role mogą się odwrócić: Trump będzie wzbudzał kontrowersje na wiecach, a Biden powróci do tego, co dało mu zwycięstwo w 2020 roku, czyli Biden się schowa. Po drugie, choć do tej pory sprawy sądowe Trumpa zdecydowanie go wzmacniały, ewentualny wyrok w jednej z nich może go osłabić. We wspomnianym sondażu IPSOS większość Amerykanów uważa, że nie mogłaby zagłosować na Trumpa, jeśli ten zostałby skazany przez ławę przysięgłych. To, co może być najbardziej niepokojące dla kampanii Trumpa, to fakt, że podobnego zdania było aż 31 proc. republikanów.

Dodatkową, nieprzewidywalną zmienną jest „trzecia kandydatura" – Roberta F. Kennedy'ego Jr. Jego doskonałe wyniki sondażowe (8 proc. poparcia w sondażu „Wall Street Journal", 16 proc. w sondażu IPSOS) pokazują skalę niezadowolenia Amerykanów z możliwości takiego wyboru, przed jakim zostali postawieni. Wydaje się, że na kandydowaniu RFK Jr. najwięcej traci obecnie Biden. Jeśli ten pierwszy wycofałby się z wyścigu, mógłby wzmocnić obecnego prezydenta.

Kto byłby lepszy dla Polski?

Próbujący odpowiedzieć na to pytanie polscy publicyści popełniają kilka podstawowych błędów. Pierwszy z nich polega na utożsamieniu wyniku wyborów z utrzymaniem lub radykalną zmianą strategicznego kursu USA. Zwolennicy „mniejszego zła", jakim ma być dla Polski Biden, zakładają, że ten dalej będzie pilnował artykułu 5. NATO, a Trump może chcieć się z tych zobowiązań wycofać. Z kolei optymiści innego rodzaju mówią, że większość niebezpiecznych zapowiedzi z kampanii 2016 roku nie spełniła się w pierwszej prezydenturze Trumpa i, w razie jego ponownego zwycięstwa, sytuacja się powtórzy.

Prawda jest jednak bardziej złożona. O strategicznym kursie USA decydować będzie coraz bardziej niesterowny chaos, o którym już pisałem. Niezależnie od tego, kto zostanie prezydentem, kurs USA będzie wypadkową gry co najmniej trzech elementów. Pierwszy to zamierzenia samego prezydenta. Drugi to poglądy zawodowych dyplomatów i think tanków, czyli zaplecza eksperckiego, które tradycyjnie wyznaczało koncepcję długofalowej strategii USA i obsadzało kluczowe stanowiska w kolejnych administracjach. Trzecim będzie to, do jakiego stopnia prezydent opanuje swoje rozbite i podzielone zaplecze partyjne.

Biorąc pod uwagę złożoność i niekontrolowany charakter tej rozgrywki, zarówno kontynuacja pod batutą Bidena, jak i radykalna rewolucja (albo kontynuacja) pod batutą Trumpa są tylko jednym z szeregu możliwych scenariuszy. Spróbujmy wyobrazić sobie kilka wariantów.

W teorii, druga kadencja Bidena byłaby gwarancją dalszego wsparcia Ukrainy, co, przy wszystkich niedoskonałościach tego planu, oddala od Polski widmo rosyjskiej agresji skierowanej przeciwko nam. Warto jednak pamiętać, że zdecydowana postawa antyrosyjska polityków demokratów, jak i ich wyborców, może mieć charakter tymczasowy i może okazać się zakorzeniona dość płytko. Wyborców, karmionych przez cztery lata Russiagate i narracją o Trumpie jako pacynce Putina, dość łatwo było zmobilizować do wspierania Ukrainy. Ale to właśnie wyborcy demokratów w sondażach są grupą, która najszybciej przekonuje się do twierdzenia, że USA „powinny odgrywać mniejszą rolę na świecie". Tam, gdzie brakuje antytrumpowej legendy, jak choćby w przypadku Izraela (sympatia Trump–Netanjahu tylko wzmacnia to zjawisko), demokratyczni tymczasowi jastrzębie szybko zwijają skrzydła. Warto też pamiętać, że pierwszym instynktem zarówno Bidena, jak i Obamy, dopóki sytuacji nie zmieniła pełnoskalowa wojna, było ograniczanie militarnego wsparcia dla Ukrainy tak, by nie prowokować Rosji. Zresztą, ta postawa nie zniknęła zupełnie z myślenia Bidena, który dziś narzeka na opór republikanów w Izbie, ale gdy zdecydowana większość Amerykanów popierała zbrojenie Ukrainy, prezydent stosował metodę kroplówki, decydując się na kluczowe dostawy często po długotrwałym opóźnianiu.

> *W zależności od sondażu (i sposobu zadania pytania), Trump ma przewagę od 2 (IPSOS) do 6 (Wall Street Journal) punktów procentowych nad Bidenem w generalnej elekcji.*

Prezydentura Trumpa oznaczałaby dla Polski też spore ryzyko. Wiara w powtórkę sytuacji z 2016 roku, czyli niepokojące zapowiedzi w kampanii („NATO jest przestarzałe") i tradycyjna, republikańska prezydentura musi wziąć też pod uwagę to, że już nie żyjemy w 2016 roku. Wówczas Trump, który zdaje się sam nie był gotowy na zwycięstwo, był zmuszony obsadzić kluczowe stanowiska członkami republikańskiego establishmentu. To właśnie tacy ludzie jak H.R. McMaster czy Jim Mattis, a czasem i wiceprezydent Mike Pence, przekonywali Trumpa, że pewne zmiany kursu mogą nie być pożądane. Dziś sam Trump powtarza, że wyciągnął wnioski, poznał lepiej Waszyngton i otoczy się innymi ludźmi, choćby takimi jak gen. Michael T. Flynn, który po wyborach w 2020 roku wzywał do tego, by wojsko zarekwirowało maszyny do głosowania. Oczywiście, wybór lojalnych sekretarzy nie będzie oznaczał kontroli nad aparatem urzędniczym, szczególnie jeśli ci pierwsi nie będą mieli doświadczenia w zarządzaniu tym drugim. Niesterowny chaos. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Skandaliczny wyrok Europejskiego Trybunału Tak zwany Europejski Trybunał Praw Człowieka podważył tradycyjne prawa i wartości rodzinne w Polsce. W swoim „wyroku" przyznał bowiem rację pięciu homoseksualnym parom z Polski, które naskarżyły w Strasburgu, że w Polsce nie mogą wziąć „ślubu". Trybunał uznał więc Polskę za „winną" i domaga się zmian w polskim prawie, prowadzących do prawnego uznania „równouprawnienia" i „ochrony par jednopłciowych w Polsce", w tym nadania im także przywilejów podatkowych.

Węgierscy przewoźnicy też protestują 11 grudnia, w pobliżu granicznego przejścia z Ukrainą, rozpoczął się protest węgierskich przewoźników, którzy dołączyli do protestów przewoźników organizowanych w Polsce i na Słowacji. Domagają się przede wszystkim ponownego wprowadzenia komercyjnych zezwoleń dla ukraińskich przewoźników i ich ciężarówek wjeżdżających do krajów UE. Szef Węgierskiego Stowarzyszenia Przewoźników Tivadar Árvay powiedział agencji MTI, że „wejście ukraińskich przewoźników towarów na rynek UE postawiło setki węgierskich firm na skraju bankructwa".

FOT. PIXABAY

Ogromne koszty członkostwa Ukrainy w UE Niemieccy ekonomiści z instytutu IW po kilkumiesięcznych analizach ocenili, że ewentualne przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej kosztowałoby podatników krajów UE, w pierwszych kilku latach jej członkostwa, około 16–17 proc. całego budżetu UE, tj. od 130 do 190 mld euro (dla porównania: cały budżet UE na lata 2021–2027 obejmuje niespełna 1100 mld euro). Same dotacje z kasy UE na rolnictwo Ukrainy musiałyby wynieść od 70 do 90 mld euro.

Fatalny projekt rozporządzenia UE Na stronie Komisji UE opublikowano projekt rozporządzenia, które może zniszczyć handel używanymi samochodami. Między innymi do Polski nie będzie już można sprowadzać samochodów starych i uszkodzonych w celu ich naprawy. Naprawa auta ma być zabroniona m.in. w przypadku, gdy wcześniej pojazd został rozebrany na kawałki, zespawany albo izolowany pianką lub jeśli wymaga wymiany kluczowych elementów, jak silnik, skrzynia biegów, karoseria czy zespół podwozia.

Komisarze UE szykują kolejne zakazy i nakazy Urzędnicy i politycy UE w imię „walki z globalnym ociepleniem" i propagandy tzw. zielonej energii planują kolejne zakazy i nakazy. Według serwisu portalsamorzadowy.pl, projekt nowelizacji tzw. dyrektywy budynkowej zakłada, że w latach 2028–2030 w nowych budynkach nie będzie już można montować pieców na paliwa kopalne, w tym na gaz ziemny. W latach 2035–2040 ten zakaz miałby też objąć budynki już istniejące. Na ich właścicielach mają być wymuszane gruntowne remonty, termomodernizacje i wymiany źródeł ciepła. Piece na gaz czy olej mogłyby być używane jedynie jako źródło uzupełniające – tylko w sytuacjach wzmożonego zapotrzebowania na energię. **GP**

DEKLARACJA

Dekret MSW kraju Saksonia-Anhalt wymaga od cudzoziemców – kandydatów do otrzymania niemieckiego obywatelstwa i paszportu – obowiązku zadeklarowania i podpisania „poparcia dla prawa Izraela do istnienia".

Euro-komunizm w Barcelonie

Socjaliści i komuniści rządzący Barceloną zatwierdzili plan zmian nazw ulic noszących imiona świętych, m.in. św. Agaty, św. Magdaleny, św. Róży i św. Rafała. Imiona i nazwiska świętych zostaną zastąpione przez personalia różnych feministek i komunistek „zasłużonych" m.in. „w walce o podstawowe prawa kobiet", w tym o powszechną antykoncepcję i aborcję. Lewicowe władze Barcelony twierdzą, że zmiany nazw ulic uczynią stolicę Katalonii miastem o większej inkluzyjności i świeckości.

UPADEK GRUPY WAGNERA

JAK SKOŃCZYŁ „KUCHARZ PUTINA"

Tak kończy się historia najpotężniejszej – militarnie, politycznie i finansowo – grupy najemniczej w Rosji. Zdobycie Bachmutu przy wydatnym udziale wagnerowców okryło Jewgienija Prigożyna chwałą w oczach rodaków. Ale „kucharz Putina" zbyt urósł, by nie spotkać się z reakcją wrogów.

Antoni **Rybczyński**

Konflikt z kierownictwem resortu obrony pchnął Prigożyna do desperackiego aktu. Bunt trwał dwa dni. Prigożyn przeżył jeszcze dwa miesiące. Wraz z jego śmiercią skończyła się tak naprawdę Grupa Wagnera.

Na początku grudnia niezależny rosyjski portal Wiorstka pokusił się o przedstawienie losów wagnerowców po śmierci ich szefa. Część byłych najemników wyjechała do Afryki, niektórzy walczą na Ukrainie pod dowództwem resortu obrony, wstąpili do Rosgwardii lub w szeregi czeczeńskich sił specjalnych Achmat. Są też tacy, którzy wrócili do życia w cywilu. Szukają pracy na przykład jako ochroniarze. Niektórzy wpadają w ciąg alkoholowy, jeszcze inni chcą wrócić na front. Wiele firm bowiem odmawia zatrudniania byłych najemników, mimo że zostali ułaskawieni, a policja kontynuuje administracyjny nadzór nad niektórymi z nich. Prigożyn dostał zielone światło na werbunek w koloniach karnych we wrześniu 2022 roku. Pod koniec roku Grupa Wagnera liczyła 50 tys. osób, z których 40 tys. zwerbowano w rosyjskich koloniach

FOT. NEWSCOM/PAP

karnych. W lutym 2023 roku, kiedy byłym więźniom kończyły się półroczne kontrakty, Władimir Putin zaczął ułaskawiać skazańców. To był czas największej wojennej sławy Prigożyna. I początek poważnych kłopotów.

Wojna z Ukrainą: chwała i upadek

Bachmut. Miasto w obwodzie donieckim, o którym najwięcej mówiło się w doniesieniach z wojny rosyjsko-ukraińskiej od października 2022 roku. Chwilę wcześniej Ukraińcy zaskoczyli wroga w obwodzie charkowskim. Rosjanie, którzy stali od wczesnej wiosny u bram Charkowa, ale też z rejonu Iziumu, i zagrażali atakiem na Słowiańsk i Kramatorsk, ostatnie większe miasta w Donbasie kontrolowane przez Ukraińców – zostali porządnie pogonieni. Moskwa nie tylko została wyparta z niemal całego obwodu charkowskiego, ale też straciła szansę na podbój reszty obwodu donieckiego. W takiej sytuacji Kreml musiał odnieść jakieś prestiżowe zwycięstwo. Padło na Bachmut w obwodzie donieckim. Gdy 11 listopada 2022 roku Rosjanie opuścili Chersoń i wycofali się na lewy brzeg Dniepru, presja na sukces wzrosła jeszcze bardziej.

Chciał to wykorzystać Prigożyn. Jego wagnerowcy trafili na front dopiero w kwietniu 2022 roku. Szef najemników chciał wziąć odwet na ministrze Szojgu, który myślał, że podbije Ukrainę nie dzieląc się sławą z Grupą Wagnera. Regularne wojska były wtedy mocno osłabione po porażkach na północy i północnym wschodzie Ukrainy. Najemnicy łatali dziury, a Prigożyn zaczął rywalizować z nieudolnymi generałami. Dlatego we wrześniu 2022 roku oficjalnie przyznał, że jest właścicielem Grupy Wagnera i zaczął werbować tysiące więźniów. Z nich sformowano duże zgrupowanie, które rzucono do boju o Bachmut. Walki były krwawe i kosztowały życie tysięcy wagnerowców. Ale w końcu się udało, w dużym stopniu dzięki oddziałom Prigożyna. Wiosną 2023 roku Bachmut został wreszcie wzięty. I od razu wybuchł konflikt. W pierwszym komunikacie resort obrony nawet nie wspomniał o udziale wagnerowców w zdobyciu miasta. Później się poprawił, ale Prigożyn czuł się oszukany. Tym bardziej że w kwietniu i maju, a więc w końcowej fazie walk, gdy los miasta był przesądzony, dowództwo stopniowo wycofywało wagnerowców, a wprowadzało do boju wypoczęte elitarne oddziały regularnej armii.

Niedługo po upadku Bachmutu tlący się od lat konflikt Prigożyna z Szojgu wszedł – nie pierwszy raz – w ostrą fazę. Ale tym razem to nie były przelewki. Zaczęło się od tego, że jeszcze w styczniu 2023 roku nowym naczelnym dowódcą kampanii na Ukrainie został sam gen. Walerij Gierasimow, szef sztabu generalnego. Sojusznik wagnerowców, generał Surowikin został zdegradowany do pozycji jednego z kilku zastępców. Gdy padł Bachmut, Szojgu przeszedł do ataku. Reszta wagnerowców została wycofana na zaplecze frontu, zaś Prigożyn dostał ultimatum: do końca czerwca wszystkie jego oddziały mają się podporządkować resortowi obrony. Oligarcha próbował stawiać warunki, ale najwyraźniej bez efektu, skoro podjął decyzję o buncie.

23 czerwca 2023 roku oskarżył regularne wojska o ostrzał żołnierzy Grupy Wagnera i zajął Rostów nad Donem, siedzibę dowództwa Południowego Okręgu Wojsko-

KONIEC
23 sierpnia lecący z Moskwy do Petersburga prywatny odrzutowiec z Prigożynem i ścisłym kierownictwem Grupy Wagnera na pokładzie eksplodował. Wszyscy zginęli.

FOT. ANATOLY MALTSEV/PAP

wego i zarazem siedzibę sztabu operacji ukraińskiej. W rękach Prigożyna znaleźli się m.in. wiceminister obrony i wiceszef GRU. Szef wagnerowców wezwał do dymisji kierownictwa resortu obrony i sił zbrojnych. W stronę Moskwy autostradą, przez nikogo nie zatrzymywany, ruszył duży konwój najemników. Oczywiście od początku było wiadomo, że żadnej wojny domowej nie będzie, a przejęcie Kremla przez Prigożyna to fantazje. Tak naprawdę wciąż trwały rokowania. Kluczowe było poranne, w sobotę 24 czerwca, wystąpienie Putina, który potępił buntowników. Prigożyn zrozumiał, że to koniec. Szybko ogłoszono porozumienie, rzekomo negocjowane przez Łukaszenkę: buntownicy nie będą ścigani, jeśli zdecydują się podpisać kontrakty z Ministerstwem Obrony lub udać się na Białoruś, gdzie Grupa Wagnera miałaby służyć Łukaszence.

Wyrok na buntownika

Kolejne tygodnie to liczenie przez media – dzięki satelitom – w jakim tempie przybywa namiotów w obozie wojskowym na wschodzie Białorusi. Tam przenosili się wagnerowcy. Wcześniej musieli zdać niemal cały ciężki sprzęt i uzbrojenie rosyjskiej armii. Zabrać się też ze słynnej bazy Mołkino w Kraju Krasnodarskim. Zaczęto mówić o wykorzystaniu wagnerowców do działań hybrydowych przeciwko sąsiadom Białorusi, z Polską na czele. Tymczasem Kreml powoli i po cichu przejmował aktywa Prigożyna, który wyszedł z buntu bezkarnie, ale Putin mu nie zapomniał tych decyzji. Głównym problemem były sieć kontaktów, wpływów i porozumień, jakie Prigożyn – angażując w to także swoje spółki – zdążył przez poprzednie osiem lat rozwinąć w Syrii i krajach afrykańskich. Reżim nie mógł pozwolić sobie na szybką i otwartą konfrontację. Choć podczas lipcowego spotkania na Kremlu z kierownictwem wagnerowców, w obecności Prigożyna, Putin rzucił pomysł zmiany dowództwa grupy.

Wydaje się, że Prigożyn, człowiek inteligentny i rozumiejący mechanizmy rządzące reżimem, zdając sobie sprawę, że stracił łaskę Putina, postawił na działania, które miały przekonać Kreml, że jest w pewnych obszarach po prostu nie do zastąpienia. A próba takiego zastąpienia zaszkodzi interesom Rosji i pewnych ludzi reżimu. Chodziło oczywiście głównie o aktywa w Afryce. Wagnerowcy i spółki Prigożyna byli obecni w Libii, Sudanie, Republice Środkowoafrykańskiej, Mali. Negocjowali z juntą w Burkina Faso, a pod koniec lipca wojsko przejęło władzę w sąsiednim Nigrze – i też od razu pojawił się temat sprowadzenia wagnerowców. Co jeszcze ważniejsze, Prigożyn kontrolował tam ogromne zyski z eksploatacji złóż złota i diamentów. Oczywiście część kasy szła do kieszeni oligarchy i wielu ludzi w Moskwie, ale większość finansowała wojnę z Ukrainą.

Jeszcze w lipcu służby specjalne i armia podjęły działania, których celem była likwidacja tego faktycznego monopolu Prigożyna na działania w Afryce. Szczególnie aktywny był wiceminister obrony Junus-bek Jewkurow, ten sam, którego wagnerowcy „internowali" 23 czerwca w Rostowie nad Donem. Wydaje się, że reżim był na tyle skuteczny w przejmowaniu interesów Prigożyna, neutralizacji jego sojuszników w wojsku (vide domowy areszt Surowikina) i przekonywaniu afrykańskich partnerów, że Moskwa może pomóc także bez udziału wagnerowców, iż Putin dał zielone światło do likwidacji swego „kucharza".

Likwidacja

Wybrano, a jakże, datę symboliczną, dokładnie dwa miesiące od buntu. 23 sierpnia w przestrzeni powietrznej nad obwodem twerskim, lecący z Moskwy do Petersburga prywatny odrzutowiec z Prigożynem i ścisłym kierownictwem Grupy Wagnera na pokładzie eksplodował. Wszyscy zginęli. Najprawdopodobniej wybuchła bomba podłożona w samolocie.

Pogrzeb Prigożyna 29 sierpnia, zorganizowany w tajemnicy, był też pogrzebem Grupy Wagnera takiej, jaką poznała ją Rosja i świat w ciągu ostatnich 9 lat. Pod koniec października rosyjskie media donosiły, że grupa, którą obecnie kieruje syn Jewgienija Prigożyna Paweł, wznowiła rekrutację w Rosji. Wszystko zostało tak, jak było – atrybuty, symbolika. Ale już nie ta liczebność i samodzielność. Dziś to, co zostało po dawnej Grupie Wagnera, włączono w skład Rosgwardii. Kreml ma jednak problem z afrykańską częścią spadku po Prigożynie. Wciąż negocjuje z lokalnymi reżimami wymianę wagnerowców na inne siły. Już mówi się o czymś jeszcze potężniejszym: rosyjskim Africa Corps. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

W ramach oszczędności W rosyjskiej armii miały pojawić się specjalne oddziały szturmowe, złożone z rannych i okaleczonych zmobilizowanych na „specjalną operację wojskową" – donosi wroga propaganda. Ale nawet jeśli jest to prawda, to przecież nie ma co się wstydzić. Faktycznie, leczenie kosztuje...

Top-Secret Federalna Służba Bezpieczeństwa wszczęła śledztwo w sprawie zdradzenia tajemnicy handlowej koncernu AvtoVaz. Unikalne technologie produkcji aut marki Łada miał przekazać „osobom trzecim" jeden z inżynierów-konstruktorów. Czyżby to Elon Musk podjął desperacką próbę doścignięcia przodującej rosyjskiej myśli technicznej i wdrożenia jej w swoich teslach?

Biznes w Krasnojarsku Biznesmen Anatolij Bykow z Krasnojarska został skazany na 12 lat kolonii karnej w trzeciej sprawie o zabójstwo – donoszą regionalne i federalne media. Łącznie ma odsiedzieć 20 lat, z uwzględnieniem wyroków za poprzednie – m.in. zabójstwo innego przedsiębiorcy, który nie chciał wejść z nim w spółkę. Nothing personal, jak to mówią. Only business.

I świat nabierze kolorów Chcąc poprawić nastrój pensjonariuszek rosyjskich kolonii karnych kierownictwo FSIN (czyli odpowiednika Służby Więziennej) planuje zamienić kolory noszonych przez nie czarnych, niebieskich i zielonych więziennych strojów na bardziej żywe i wesołe. Pewnie, jak dziewczyny dostaną różowe drelichy w groszki, to od razu rozkwitną.

Gender-niespodzianka Małżonkowie z Moskwy przez miesiąc uważali 27-letnią kobietę za 17-letniego chłopaka swojej 15-letniej córki, któremu pozwalali u niej nocować. Kiedy sprawa się w końcu wydała, starszą przyjaciółką latorośli zajęła się policja, a prokuratura wszczęła przeciw niej dwa postępowania – za czynności rozpustne i stosunki seksualne z niepełnoletnią. Ciekawe… A jakby to był naprawdę chłopak, to wszystko byłoby w porządku? **GP**

BRUTALNA PRAWDA
Producenci rosyjskiej whisky oznajmili o jej wyższości nad odpowiednikami z importu – doniósł portal Biznesowy Petersburg. Teraz więc Szkoci mogą pić ten swój nędzny surogat na umór. Z rozpaczy…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Usługa za usługę

Mieszkańców rejonu mujskiego w Buriacji wezwano, aby w ramach opłaty rachunków za ogrzewanie sami rozładowywali wagony z węglem. Dobry pomysł, ale można by się jeszcze zastanowić, czy nie lepiej byłoby zsyłać ich od razu do kopalni.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

CZAS ZBROJEŃ

KOLEJNY REKORDOWY ROK W EUROPIE

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Wydatki na obronność sukcesywnie rosną. To trend zauważalny w większości krajów w Europie, co potwierdza najnowszy raport opublikowany przez Europejską Agencję Obrony (EDA). Wiele wskazuje na to, że podobnie będzie w nadchodzących latach.

Europejska Agencja Obrony (EDA) jest jedną z kluczowych agencji Unii Europejskiej. Została powołana do życia 12 lipca 2004 roku, a jej podstawowym zadaniem jest działanie na rzecz poprawy zdolności obronnych Wspólnoty. Od 2006 roku EDA gromadzi dane na temat wydatków obronnych poszczególnych krajów członkowskich, a następnie przygotowuje raport. Przez wiele lat, ze względu na tzw. klauzulę wyłączającą, w dokumentach nie uwzględniano Danii. Jej dołączenie 1 lipca ub.r. do współpracy w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO) Unii Europejskiej, a następnie do Europejskiej Agencji Obrony w marcu br., sprawiły, że po raz pierwszy w tym roku w raporcie uwzględniono dane wszystkich 27 członków UE.

Ósmy rok z rzędu

20-stronnicowy raport został opublikowany na oficjalnej stronie EDA pod koniec listopada. Podsumowuje on wydatki obronne krajów członkowskich, które te poczyniły w ubiegłym roku. Z treści dokumentu wynika, że poprzedni rok był rekordowy – państwa UE wydały na cele obronne 240 mld euro. To o 6 proc. więcej niż rok wcześniej. Ogółem 2022 rok był ósmym z rzędu, w którym wydatki na ten cel wzrosły w UE. Jeżeli chodzi o szczegółowe statystyki, wydatki zwiększyło 20 spośród 27 krajów Wspólnoty. Największy wzrost zanotowały: Szwecja

WYDATKI W GÓRĘ

Eksperci nie mają wątpliwości, że wydatki na obronność będą sukcesywnie rosły także w kolejnych latach. Wszystko przez napiętą sytuację geopolityczną w Europie, związaną głównie z wojną na Ukrainie.

FOT. ADOBE STOCK

(30,1 proc.), Luksemburg (27,9 proc.), Litwa (27,6 proc.), Hiszpania (19,3 proc.), Belgia (14,8 proc.) oraz Grecja (13,3 proc.). Wspomniana wyżej Dania zwiększyła swoje wydatki o 8,5 proc. W zestawieniu in plus znalazła się również Polska z wynikiem +5,5 proc. Na drugim biegunie znalazły się Niderlandy, gdzie wskaźnik wydatków na obronność spadł aż o 16,6 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. Wydatki spadły też w Austrii, Rumunii, Czechach, Finlandii, Portugalii oraz na Węgrzech.

Mniej na prace badawcze

Ubiegły rok był także rekordowy pod względem inwestycji w projekty obronne. Na ten cel kraje UE przeznaczyły łącznie 58 mld euro. Przeważały w tym zakup nowego sprzętu i uzbrojenia – w tym segmencie wydatki wzrosły o 7 proc. w porównaniu z poprzednim zestawieniem. Wzrost odnotowano też w wartości 46 projektów, zarządzanych bezpośrednio przez EDA. To 250 mln euro, w tym 76 mln na prace rozpoczęte w 2022 roku. Spadek zaobserwowano za to w wydatkach na prace badawcze – tu redukcja sięgnęła 200 mln euro. O lukach koniecznych do wypełnienia mówił Josep Borrell, szef unijnej dyplomacji, stojący jednocześnie na czele EDA. „Nasze siły zbrojne muszą być gotowe na znacznie bardziej wymagającą epokę. Dostosowanie się do nowych realiów oznacza przede wszystkim większe inwestycje w obronność. Rekordowa kwota 240 mld euro stanowi podstawę zaangażowania państw członkowskich we wzmacnianie europejskiej obronności. Mamy jednak kluczowe luki w zdolnościach i nadal pozostajemy w tyle za innymi światowymi graczami pod względem wydatków. Dlatego nie chodzi tylko o większe wydatki na obronę, lecz także o to, aby wydawać je lepiej i wspólnie” – podkreślił Borrell.

W zestawieniu EDA Polska uplasowała się pośrodku stawki, zwiększając wydatki na obronność o 5,5 proc.

Włączyć Ukrainę do programów UE

Eksperci nie mają wątpliwości, że wydatki na obronność będą sukcesywnie rosły także w kolejnych latach. Wszystko przez napiętą sytuację geopolityczną w Europie, związaną głównie z wojną na Ukrainie. Przemawiając na konferencji EDA, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen stwierdziła, że Ukrainę należy włączyć do programów obronnych UE, aby pomóc zaspokoić jej potrzeby w walce z rosyjską inwazją. „Pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu jest włączenie Ukrainy w proces konsultacji dotyczących strategii przemysłowej” – wskazała szefowa KE. „Ukraina była sygnałem alarmowym dla europejskiego przemysłu i wiele krajów wydaje na obronność znacznie więcej niż kiedyś” – powiedział z kolei Micael Johansson, dyrektor generalny szwedzkiego Saaba i wiceprezes Europejskiego Stowarzyszenia Przemysłu Lotniczego i Obronnego (ASD). „Musimy wznowić produkcję amunicji i systemów uzbrojenia, czego nie robiliśmy od bardzo długiego czasu i co wymaga całego »ekosystemu«, co jest naprawdę wyzwaniem” – dodał. **GP**

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

WIELE WYDATKÓW SOCJALNYCH ZAMIAST WIELU INWESTYCJI

JAK ZAREAGUJE BRUKSELA?

Tak zwanych 100 konkretów PO, w tym zwłaszcza te dotyczące gospodarki, oraz exposé premiera Tuska, oprócz swej ogólnikowości, sprawiają wrażenie zbioru socjalnych prezentów – na zasadzie „dla każdego coś miłego".

Zwraca przy tym uwagę brak określenia źródeł finansowania planowanych wydatków społecznych. W związku z tym wszystko wskazuje na to, że w przyszłorocznym budżecie zaplanowany jeszcze przez rząd Mateusza Morawieckiego, większy niż w bieżącym roku, deficyt (głównie ze względu na zwiększone wydatki na zbrojenia), rozrośnie się jeszcze bardziej – do rozmiarów, który zmusi UE do ponownego wszczęcia wobec Polski tzw. procedury nadmiernego deficytu. To o tyle istotne, iż państwo unijne, którego deficyt został uznany za nadmierny, musi podjąć odpowiednie działania korygujące. Warto przypomnieć, że Polska była już objęta procedurą nadmiernego deficytu, za który odpowiadały rządy lewicowe i koalicji PO-PSL – w latach 2004–2008 i 2009–2015.

Gdzie się podziały wielkie inwestycje?

A jednocześnie, i co gorsze, wśród „100 konkretów" PO i w pierwszym po wyborze na premiera sejmowym exposé Donalda Tuska, nie ma niemal żadnych wzmianek dotyczących kontynuacji największych inwestycji realizowanych w ostatnich latach bądź zapowiadanych do realizacji

CO BĘDZIE?

Polska była w przeszłości objęta przez EU procedurą nadmiernego deficytu, za który odpowiadały rządy lewicowe i koalicji PO-PSL – w latach 2004–2008 i 2009–2015. Czy pod nowymi rządami historia się powtórzy?

FOT. PAWEŁ TOPOLSKI/PAP

„100 konkretów" to wielki blamaż. Bez naruszenia prawa, bez zmian w budżecie, bez odebrania komuś czegoś, by dać tym, którym chce dać premier Tusk, tego się nie da zrobić.

przez rząd PiS, z Centralnym Portem Komunikacyjnym na czele. Ani też wzmianki o ewentualnym ich zamknięciu, nie mówiąc o planach rozpoczynania jakichś innych tego typu przedsięwzięć.

A przecież to właśnie wielkie inwestycje: oprócz CPK (lotnisko wraz z Kolejami Dużych Prędkości), także norwesko-duńsko-polski gazociąg Baltic Pipe, gazoport w Świnoujściu, planowany drugi gazoport, tzw. pływający w Zatoce Gdańskiej, rozbudowa portów morskich, sieci dróg szybkiego ruchu i autostrad, planowane dwie duże elektrownie jądrowe (na Pomorzu Gdańskim i w rejonie Konina), wiele mniejszych reaktorów jądrowych (tzw. SMR) czy morskich farm wiatrowych na Bałtyku – obok wychodzącej na prostą gospodarki pokonującej kryzys pandemiczny, zwycięsko zmagającej się z wysokimi cenami energii, związanymi m.in. z wojną Rosji na Ukrainie – mogą stanowić wizytówkę ośmiu ostatnich lat rządów PiS.

Wielomiliardowe wydatki socjalne

Wspomniany brak określenia źródeł finansowania planowanych wydatków społecznych to problem istotny, bo w grę mają wejść takie choćby wydatki budżetowe państwa jak: podwyżki dla nauczycieli – o 30 proc.; dla budżetówki – o 20 proc.; „babciowe" na opiekę nad dzieckiem, w wysokości 1,5 tys. zł miesięcznie; 600 zł dopłaty na wynajem mieszkania dla młodych; podniesienie kwoty wolnej od podatku – z 30 tys. zł do 60 tys. zł; wprowadzenie kredytu z oprocentowaniem 0 proc. na zakup pierwszego mieszkania (w miejsce obecnie obowiązującego programu kredytu 2 proc.); wprowadzenie drugiej waloryzacji emerytur i rent, gdy inflacja będzie przekraczała 5 proc.; emerytura do 5000 zł brutto – bez podatku; zamrożenie cen gazu w 2024 roku dla gospodarstw domowych i odbiorców wrażliwych na poziomie cen z 2023 roku; wprowadzenie tzw. kasowego PIT i „urlopu dla przedsiębiorców" (możliwość niepłacenia przez nich należnych podatków przez jeden miesiąc w roku).

W dodatku Tusk zapowiedział wprowadzenie wszystkich tych i wielu innych niewymienionych posunięć w ciągu pierwszych 100 dni funkcjonowania jego rządu, tj. do 21 marca 2024 roku. Parlamentarzyści pytani przez nas o prawdopodobieństwo dotrzymania złożonych obietnic, zwłaszcza tych socjalnych, a także dotrzymania wspomnianego terminu na ich realizację, nie mają wątpliwości, że to mało prawdopodobne.

Ropociągi w Polsce, NATO, wschodnia flanka

Za to wątpliwości wobec istotnych braków w jego programie nie kryją eksperci.

„Donald Tusk mówił w exposé o energetyce głównie w kontekście wiatraków (...). Jeden megaprojekt wymaga jednak dodania, a może od niego zależeć bezpieczeństwo całej wschodniej flanki NATO, która może mieć mniej niż pięć lat na odstraszenie Rosji" – napisał Wojciech Jakóbik, redaktor naczelny portalu energetycznego BiznesAlert.pl.

„Wiadomo (...), że Polska potrzebuje także rozstrzygnięcia w sprawie dostawcy statku do tzw. pływającego gazoportu FSRU w Zatoce Gdańskiej, a także kontynuacji projektu elektrowni jądrowej na Pomorzu. Ważne są jednak także projekty kluczowe dla bezpieczeństwa energetyki w najczarniejszym scenariuszu. Tego wątku zabrakło w exposé" – podkreśla Wojciech Jakóbik. Jak przypomina, czasy zimnej wojny skłoniły NATO do budowy sieci ropociągów zaopatrujących siły Sojuszu w Europie Zachodniej. „To Central Europe Pipeline System kończący się obecnie na terytorium Niemiec. (…) Ów system należałoby rozszerzyć o wschodnią flankę ze względu na nowe realia, które mogą przybrać kształt nowej zimnej wojny w razie braku sukcesu Ukrainy. NATO nie może jednak zbudować tego systemu za państwa członkowskie. Dlatego mobilizacja na rzecz udrożnienia logistyki paliwowej na front wschodni jest kluczowym zadaniem rządu Donalda Tuska" – uważa ekspert.

Nierealne obietnice

– Mówiąc szczerze, całość propozycji Tuska – ktoś to już oszacował – oznaczałaby jakiś niemal drugi budżet państwa, rzędu około 300 mld zł, kwota niewyobrażalna, więc być może nowi rządzący będą musieli z którychś obietnic zrezygnować – mówi nam poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS).

– I zasada, że „nic, co zostało dane, nie będzie zabrane”, zostanie po prostu złamana. Cudów nie ma. Następny rok będzie trochę lepszy, z wyższym wzrostem gospodarczym, choć przy wiąż utrzymującej się podwyższonej inflacji, więc dodatkowe dochody z tego tytułu się pojawią. Ale i tak budżet jest obarczony prawie 160-mld deficytem. Zatem trudno do tego deficytu dopisywać kolejne miliardy.

– Wobec tego – mówi dalej Zbigniew Kuźmiuk – „oczywiście nierealne jest spełnienie tych wszystkich obietnic zawartych w tzw. 100 konkretach Tuska na pierwsze 100 dni jego rządów”.

– Być może zakładano, że składanie tego rodzaju deklaracji nie wiąże się z ich realizacją. Tyle tylko, że osiem lat rządów PiS zmieniło pod tym względem bardzo dużo – dodaje poseł.

„100 konkretów” to wielki blamaż

W swojej wypowiedzi dla „GP” europoseł Bogdan Rzońca (EKR/PiS) zwraca uwagę, że jeśli spojrzymy na obietnice Tuska z księgowego punktu widzenia, to każdy z ministrów, z premierem Tuskiem włącznie, obiecując cokolwiek, nigdy nie wskazał żadnego nowego źródła dochodów. – A jeśli tak, to skąd miałyby pochodzić środki na sfinansowanie tych obietnic? Uważam więc, że „100 konkretów” to wielki blamaż. Bez naruszenia prawa, bez zmian w budżecie Polski na 2024 rok, bez odebrania komuś czegoś, by dać tym, którym chce dać premier Tusk, tego się nie da zrobić. Nawet gdyby Tusk chciał wprowadzić jakieś, nie wiadomo jakie, nowe podatki, to należało to robić wcześniej. To jest z jego strony skrajna nieodpowiedzialność i najbardziej rozczarują się jego wyborcy, ponieważ pieniędzy z tych obietnic nie dostaną. Krótko mówiąc, mamy w tym przypadku do czynienia z nieodpowiedzialnym szastaniem budżetem, co może doprowadzić do kryzysu finansów publicznych. Pamiętajmy przy tym, że rząd PiS trzymał w ryzach wydatki. A nasze działania powodowały, że byliśmy bardzo wiarygodnym krajem na arenie międzynarodowej. Stąd też było coraz więcej inwestycji zagranicznych w Polsce.

CPK godzi w interesy niemieckie

– Część Polaków może się nie orientować, na jakim etapie jest budowa CPK, ale politycy PO doskonale znają te szczegóły, bo w ostatnim czasie kilkakrotnie prowadzili kontrole poselskie w spółce CPK – mówi nam Marcin Horała, poseł PiS i były pełnomocnik rządu ds. CPK. – Wiedzą więc, że nie została wywłaszczona ani jedna osoba. Wiedzą, że pierwszy raz w historii wprowadziliśmy atrakcyjny Program Dobrowolnych Nabyć, dzięki któremu mieszkańcy dostają dużo więcej niż wartość rynkowa ich nieruchomości, czyli 140 proc. wartości budynku i 120 proc. wartości gruntu. Politycy PO mają pełną świadomość tego, że do Programu zgłosiło się 1300 mieszkańców, którzy uznali te warunki za korzystne, spółka kupiła już od nich ponad 1200 ha, a trwa nabywanie kolejnych.

– Jeśli pełnomocnikiem ds. budowy CPK ma zostać Maciej Lasek, obecnie poseł PO, który wcześniej zapowiadał, że CPK „nie powstanie”, oznaczałoby to – niezależnie od składanych deklaracji PO – że nastąpi koniec CPK – uważa Zbigniew Kuźmiuk. – Jestem w tym względzie pełen jak najczarniejszych myśli. A więc zamiast rozwoju CPK nastąpi jego „zwijanie”. Niestety, jest to cecha charakterystyczna rządów Tuska. I pod tym względem chyba nic się nie zmieniło. CPK godzi w interesy niemieckie. Dlatego nie jest to projekt do zrealizowania pod rządami Tuska – dodaje.

– CPK latami będzie przynosić zysk – mówi dalej Marcin Horała. – Potwierdza to m.in. opracowanie firmy Kearney wskazujące na powstanie dzięki inwestycjom CPK aż 290 tys. nowych miejsc pracy do 2040 roku. Z kolei według EY, nowa infrastruktura pozwoli czerpać miliardowe dochody z cargo – do 2060 roku tylko z ceł i VAT może to być w sumie dodatkowych 200 mld zł. Warto wiedzieć, że lotnicze cargo to 35 proc. światowej wymiany handlowej pod względem wartości. Od połowy lat 30. XXI wieku dzięki CPK dodatkowe roczne dochody budżetu państwa z cła i VAT mogą więc przekraczać miliard zł rocznie. **GP**

PONAD 2 MLD ZŁ DLA POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW

Spółka PKO Leasing i Europejski Fundusz Inwestycyjny ogłosiły nowy etap współpracy, dzięki czemu największa firma leasingowa w Polsce zwiększy dostęp do finansowania inwestycji dla MŚP, również dla startupów oraz inwestycji z obszaru OZE. W ramach umowy PKO Leasing udostępni polskim przedsiębiorcom ponad 2 mld zł finansowania w formie leasingu i pożyczek w latach 2024–2025 w oparciu o jeden z największych unijnych kontraktów InvestEU – głównego programu wspierania MŚP w UE.

WPŁYW ESG NA BRANŻĘ TURYSTYCZNĄ

Jak ESG [czynniki, w oparciu o które tworzy się ratingi – przyp. red.] wpłynie na branżę turystyczną? Jakie są szanse, a jakie wyzwania związane z ESG dla sektora turystycznego oraz jak ESG zmienia branżę turystyczną? – m.in. na te pytania odpowiadali uczestnicy debaty „Wpływ ESG na branżę turystyczną – szanse i wyzwania”. Zdaniem Krzysztofa Szadurskiego, wiceprezesa Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego, legislatorzy powinni wspomagać, choćby podatkowo, inwestycje branżowych przedsiębiorców na przykład w OZE, bo „ESG to są koszty”, których nikt nie uniknie. Przypomniał, że branża turystyczna tworzy około 5 proc. PKB.

FOT. FILIP BLAZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Spełnij świąteczne marzenia z pożyczką od Pekao

Przygotowania do świąt często wiążą się z większą liczbą zadań i większymi wydatkami. Jeśli nasze plany przekraczają domowy budżet, z pomocą przychodzi pożyczka gotówkowa od Banku Pekao S.A. RRSO 12,04%.

Nie zawsze można oszacować koszty związane z organizacją świąt. W grudniu wiele osób decyduje się również na świąteczny wyjazd i zmianę otoczenia. Zdarza się, że domowy budżet nie podoła wyzwaniom i zmuszeni jesteśmy zorganizować dodatkowe pieniądze. W takiej sytuacji można skorzystać z pożyczki gotówkowej. Nie powinniśmy jednak ulegać presji, zaciągając ją w przypadkowych miejscach. Liczą się dobra (korzystna dla naszego portfela) oferta, czas i solidny partner. Pożyczka gotówkowa od Banku Pekao S.A. spełni te oczekiwania i pozwoli na realizację świątecznych planów.

– Aby wesprzeć klientów w spełnianiu świątecznych marzeń, Bank Pekao proponuje pożyczkę na atrakcyjnych warunkach – bez prowizji i z RSSO 12.04 proc. – podkreśla Piotr Gołąb, dyrektor Departamentu Produktów Kredytowych Klienta Indywidualnego w Banku Pekao S.A.

Zarówno nowi, jak i obecni klienci banku mogą ubiegać się o kwotę pożyczki od 1000 zł do nawet 250 tys. zł na okres 24 miesięcy. Jeśli wniosek zostanie złożony do końca grudnia, klient nie zapłaci prowizji, a RRSO wyniesie 12,04 proc. Dodatkowym atutem oferty jest fakt, że pożyczkę można otrzymać szybko i wygodnie.

Klienci banku mogą złożyć wniosek na kilka sposobów: w serwisie internetowym Pekao24, aplikacji mobilnej PeoPay, zadzwonić na infolinię lub do oddziału. Aby skorzystać z oferty w bankowości elektronicznej, we wniosku trzeba wpisać kod promocyjny TVratka. Po pozytywnej decyzji kredytowej umowę pożyczki można zaakceptować w serwisie internetowym Pekao24 lub aplikacji mobilnej PeoPay.

W przypadku nowych klientów wniosek należy złożyć przez stronę internetową, a następnie zweryfikować swoją tożsamość na podstawie zdjęcia twarzy i danych z dowodu. Jeśli kwota pożyczki nie przekroczy 7 tys. zł, można uzyskać ją całkowicie online. W przypadku wyższej kwoty umowę podpisuje się w dowolnie wybranym oddziale banku.

Ze szczegółowymi informacjami na temat świątecznej pożyczki gotówkowej można się zapoznać na stronie Banku Pekao S.A. https://www.pekao.com.pl/klient-indywidualny/pozyczanie-gotowki/pozyczka-na--dowolny-cel.html

Wyjaśniamy, że RRSO – rzeczywista roczna stopa oprocentowania pożyczki wynosi 12,04 proc. przy następujących założeniach: całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów) 2341 zł, pożyczka zaciągnięta na 24 miesiące, oprocentowanie zmienne 11,45 proc. w stosunku rocznym, całkowity koszt pożyczki 289,36 zł (w tym: odsetki 289,36 zł), całkowita kwota do zapłaty 2630,36 zł, płatna w 23 ratach miesięcznych po 109,60 zł, 24 rata wyrównująca 109,56 zł. Kwota udostępniana pożyczkobiorcy 2341 zł. Kalkulacja została podana na podstawie przykładu reprezentatywnego według stanu na 18 lipca 2023 r. Oferta dla osób, które w okresie obowiązywania oferty złożą kompletny wniosek o udzielenie pożyczki lub wyślą formularz kontaktowy.

Pożyczka może być przeznaczona na dowolny cel, w tym na spłatę zobowiązań w innych bankach, wyjątkiem spłaty posiadanych pożyczek lub kredytów w Banku Pekao S.A. Kwota pożyczki obejmuje wartości od 1000 zł do 250 tys. zł, a okres kredytowania 24 miesiące.

Oferta ważna do 31 grudnia 2023 r. Bank podejmuje decyzję o udzieleniu pożyczki po ocenie zdolności kredytowej. Informacja nie jest ofertą w rozumieniu Kodeksu cywilnego. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. SHUTTERSTOCK/PELAGIJA

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pożegnaliśmy **śp. Andrzeja Niedzielskiego**

Z głębokim smutkiem dzielimy się informacją o śmierci naszego drogiego przewodniczącego klubu „Gazety Polskiej” w Bielsku-Białej – Andrzeja Niedzielskiego, wybitnego patrioty, który opuścił nas 7 grudnia.

W kościele w Kamienicy pożegnaliśmy naszego przyjaciela śp. Andrzeja Niedzielskiego.

Andrzej Niedzielski był działaczem opozycji antykomunistycznej, uhonorowanym odznaką przez szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Józefa Kasprzyka, odznaczonym Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości i Krzyżem Wolności i Solidarności przez prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Andrzeja Dudę. Należał do Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Inspektoratu Beskidy oraz Związku Podhalan Oddziału Górali Żywieckich. Był nie tylko wieloletnim przewodniczącym klubu „Gazety Polskiej” w Bielsku-Białej, ale również sercem i duszą lokalnego społeczeństwa. Jego oddanie dla Ojczyzny, pasja do służby publicznej i nieugięta postawa zawsze stanowiły inspirację dla wielu naszych klubowiczów. Niezłomność charakteru i zdolność jednoczenia ludzi wokół wspólnych wartości były dla nas szczególnie cenne.

W tych trudnych chwilach składamy najszczersze kondolencje rodzinie przewodniczącego Andrzeja Niedzielskiego oraz wszystkim, którzy dzielili z nim pasję i zaangażowanie w budowanie lepszego jutra. Jego pamięć będzie żyć w naszych sercach.

Niech spoczywa w pokoju.

Jak mówią o nim klubowicze „Gazety Polskiej” w Bielsku-Białej: „Pozostanie w naszych sercach jako największy Patriota, jakiego znaliśmy, i wspaniały, ciepły człowiek. Dziękujmy za Jego posługę dla Ojczyzny i każdy wspólny wyjazd w jej obronie. Jego dziedzictwo będzie żyć w naszych sercach, a pamięć o Nim będzie trwała zawsze. Będzie nam bardzo brakowało wspaniałego i dobrego człowieka, jakim był Andrzej.

Andrzeju, zostaniesz w naszej pamięci tak długo, jak będziemy żyć.

Żegnaj, Przyjacielu!”.

Janusz Jabłoński, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Tychach, tak wspomina Andrzeja Niedzielskiego: „Śmierć ta dotknęła mnie osobiście. Andrzej od wielu lat pełnił funkcję przewodniczącego klubu »Gazety Polskiej« w Bielsku-Białej. Śp. Andrzej był moim starszym i bardziej doświadczonym kolegą w działalności klubowej, którego zawsze z podziwem obserwowałem. Jego talenty organizatorskie i doświadczenie w prowadzeniu bielskiego klubu były godne podziwu. Wraz ze swoją wspaniałą żoną Basią tworzyli duet, który był w stanie zorganizować wszystko. Wspólnie z bielskim klubem wielokrotnie udawaliśmy się na ważne dla naszej Ojczyzny wydarzenia. Stawaliśmy razem ramię w ramię, walcząc z kastą o wolne i sprawiedliwe sądy, świętując Święta Niepodległości,

FOT. ARCH

uczestnicząc w rocznicach smoleńskich czy wspierając walkę o wolność na Ukrainie.

Andrzej przez całe swoje życie walczył. Tworzył w latach 80. struktury Solidarności w katowickim Polmozbycie. Był też członkiem zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Inspektoratu Beskidzkiego i Związku Górali Podhalańskich Oddziału Górali Żywieckich. Za swoją działalność został przez komunistów zwolniony z pracy i represjonowany. Jego zaangażowanie jako działacza opozycji antykomunistycznej zostało docenione nadaniem odznaczenia Działacza Opozycji Antykomunistycznej, przyznaniem Krzyża Wolności i Solidarności oraz nadaniem medalu Stulecia Odzyskanej Niepodległości. Pożegnaliśmy człowieka o wielkim sercu, ale również prawdziwego obrońcę ideałów Wolności i Suwerenności naszej Ojczyzny. Także obrońcę ideałów Solidarności. Tym ideałom poświęcił swoje życie. Andrzej w swojej działalności stał także na straży pamięci historycznej kształtującej naszą narodową tożsamość przez upamiętnianie Żołnierzy Niezłomnych. W tym bardzo trudnym dla naszej Ojczyzny czasie musimy wspierać się nawzajem, odnajdując w sobie taką wolę i wytrwałość, jaką miał Andrzej. Żegnając kolegę, mogę powiedzieć, że smutek dzisiaj wypełnia moje serce, ale jednocześnie czuję wdzięczność za to, że miałem przywilej znać i współpracować z tak wyjątkowym człowiekiem. Niech pamięć o Andrzeju będzie dla nas inspiracją do trwania w wartościach, o które wspólnie walczymy".

Marta Święcicka, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej" Gliwice oraz koordynator śląskich klubów „Gazety Polskiej", tak mówi o Andrzeju Niedzielskim: „Pożegnaliśmy śp. Kolegę Andrzeja Niedzielskiego, wieloletniego przewodniczącego klubu »Gazety Polskiej« w Bielsku-Białej, patriotę całym sercem oddanego Ojczyźnie. Był bardzo koleżeński i pogodny. Często rozmawialiśmy telefonicznie o planowanych przedsięwzięciach, sprawach organizacyjnych i sytuacji społeczno- politycznej. Spotykaliśmy się na Marszach Niepodległości w Warszawie i na zjazdach klubów »Gazety Polskiej«. Dbał o tradycje – na uroczystościach nosił strój góralski. Ostatnie rozmowy były w cieniu chorób, które dzielnie znosił. Odszedł do ojczyzny niebieskiej, nim na ziemskiej nienawistnicy przejęli władzę.

Niech Światłość Wiekuista Mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju". **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

BIELSKO-BIAŁA – przewodniczącą została Barbara Niedzielska, tel.: +48 796 404 209, e-mail: klubygp.bielsko-biala@gmail.com (nowy mail)

OLSZTYN – nowym przewodniczącym został Piotr Bieranowski, tel.: +48 661 607 707, e-mail: klubygpolsztyn@gmail.com. Pani Wioletcie Machniewskiej dziękujemy za dotychczasową współpracę.

PASŁĘK – nową przewodniczącą została Adriana Pilarska, tel.: +48 663 729 405, e-mail: klubgppaslek@gmail.com. Panu Janowi Lewdorowiczowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Zryw, który zbudował wolną Rzeczpospolitą

PAMIĘCI BOHATERSKICH WIELKOPOLAN

26 grudnia 1918 roku do stolicy Wielkopolski, od dekad znajdującej się pod zaborem pruskim, przybył mąż stanu Ignacy Jan Paderewski. Euforia wśród poznaniaków była ogromna. Dzień później chwycili oni za broń i stanęli przeciwko niemieckiemu okupantowi, a Powstanie Wielkopolskie przeszło do historii jako jeden z największych i zwycięskich zrywów niepodległościowych w polskiej historii.

Jan Przemyłski

Początkowo sytuacja Polaków w zaborze pruskim nie była rozpaczliwa, gdyż istniejące od 1815 roku Wielkie Księstwo Poznańskie posiadało sporą autonomię. Jednak z czasem zaczęło się to zmieniać, gdy w 1848 roku zostało przekształcone w Prowincję Poznańską. Najtrudniejsze czasy nadeszły wraz z rządami Otto von Bismarcka, nazywanego również prekursorem antypolonizmu. „Bijcie Polaków tak długo, dopóki nie utracą wiary w sens życia" – pisał Bismarck w roku 1861.

Przez kolejne lata Polacy żyjący w zaborze pruskim byli poddawani brutalnej germanizacji w ramach tzw. Kulturkampfu. Walczono również z Kościołem katolickim. Wydarzenia te sprawiły, że w Wielkopolanach zaczęły narastać nastroje niepodległościowe. Wybuch I wojny światowej dał realne nadzieje na odzyskanie niepodległości. 15 lutego 1918 roku w Poznaniu, będącym nadal pod zaborem pruskim, zawiązano Polską Organizację Wojskową. Zaczęły się też tworzyć komitety obywatelskie.

Iskrą, przez którą bunt Wielkopolan przerodził się w prawdziwe powstanie, był przyjazd wybitnego pianisty, męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego do Poznania 26 grudnia 1918 roku. Artystę powitały po przyjeździe tłumy, których przemarsz natychmiast przerodził się w manifestację patriotyczną, podczas której Paderewski wygłosił płomienne przemówienie z okna hotelu Bazar. Radość, euforia, wzruszenie, nadzieja – opracowania historyczne podają, że to właśnie te emocje dominowały wówczas u poznaniaków.

Poruszenie i nasilenie nastrojów patriotycznych zauważyła strona niemiecka i dzień później zorganizowała demonstrację, podczas której zrywano polskie flagi i napadano na polskie instytucje. Szybko wywiązały się zamieszki, które następnie przerodziły się w regularne walki. Tak rozpoczął się jeden z największych zrywów niepodległościowych w historii Polski. Do końca 1918 roku Polakom udało się odbić większą część Poznania. Ostateczne zwycięstwo w mieście nastąpiło 6 stycznia, kiedy to przejęto lotnisko Ławica. Co ciekawe, powstańcy wielkopolscy zdobyli wtedy najprawdopodobniej największy łup wojenny w całej historii Polski – wartość przejętego od Niemców sprzętu lotniczego oszacowano na 160 do 200 milionów marek. Już w połowie stycznia większość Wielkopolski była pod kontrolą naszych rodaków. W lutym okupanci zorganizowali siedzibę naczelnego dowództwa w Kołobrzegu, co miało być zapowiedzią starć o Wielkopolskę. Ostatecznie jednak 16 lutego wyczerpane militarnie I wojną światową Niemcy podpisały rozejm w Trewirze z państwami Ententy, a Wielkopolska wróciła do odradzającej się Rzeczypospolitej. **GP**

FOT. NAC

ORLEN

Odwaga Powstańców Wielkopolski

TWORZY NASZĄ HISTORIĘ

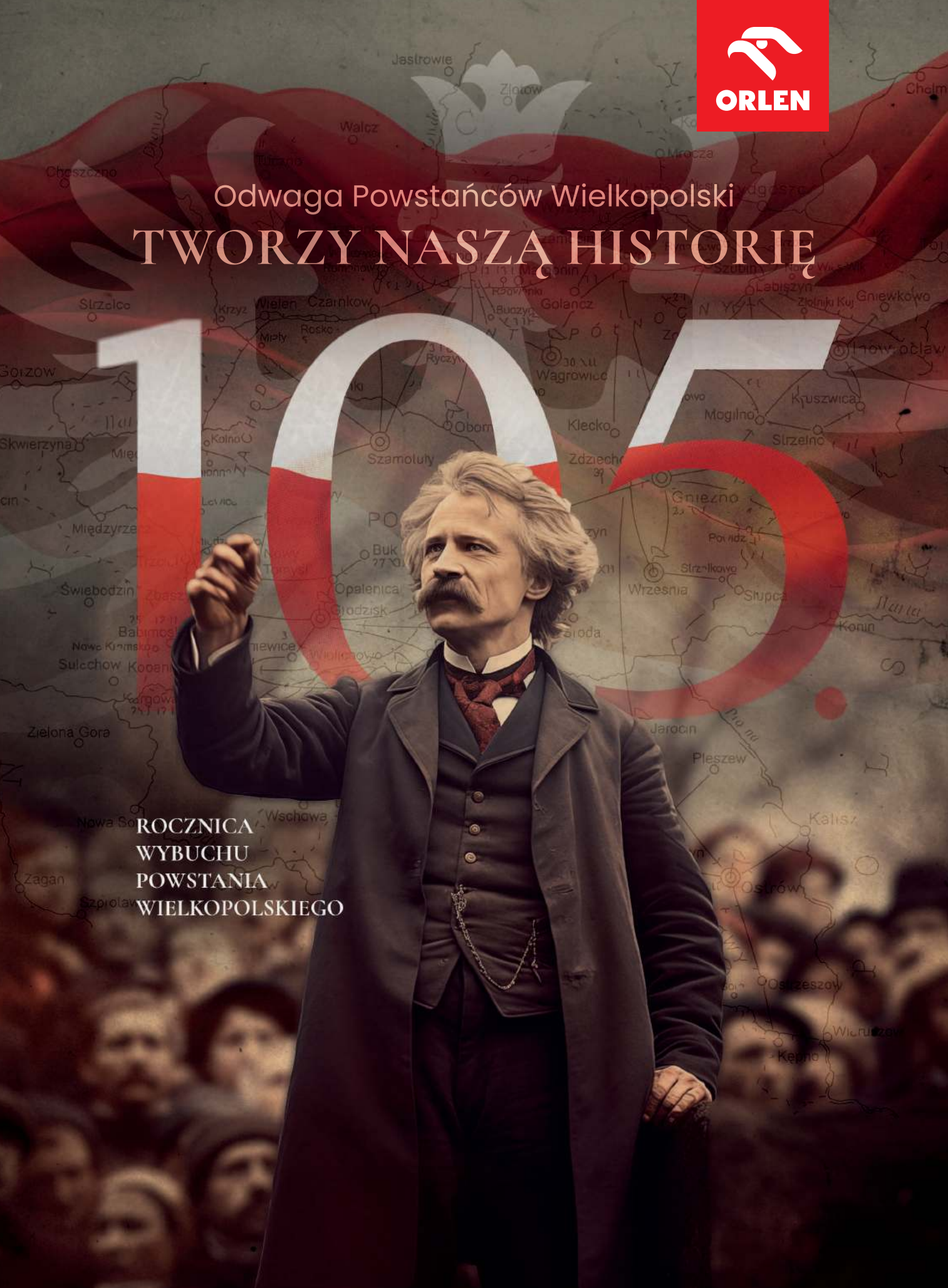

ROCZNICA
WYBUCHU
POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

O BAŚNIACH, SACRUM I GROZIE ŻYCIA

Boże Narodzenie to czas objawionych prawd, ludowych obyczajów i najpiękniejszych baśni. Katolicka tradycja oświetla i ogrzewa tajemnicami Objawienia to, co ludzkie. Sacrum i profanum dopełniają się w świątecznych zwyczajach. Piękno świątecznego stołu i bożonarodzeniowych dni ma nie tylko religijny, lecz także baśniowy urok. Choć w baśniach czai się też groza życia, co dobrze pokazuje książka „Żyli długo i szczęśliwie, póki nie umarli. Nieznane baśnie braci Grimm" w wyborze i przekładzie Elizy Pieciul-Karmińskiej.

PREMIERA „ŻYLI DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE, PÓKI NIE UMARLI. NIEZNANE BAŚNIE BRACI GRIMM"

Krzysztof **Wołodźko**

Ludzie i narody potrzebują nie tylko wiary i mądrych mitów. Baśnie od wieków uczyły o pięknie i grozie życia, konieczności stawiania oporu przeciwnościom losu. Nierzadko opowiadały o tragizmie życia, dawały pocieszenie i surowe przestrogi. Także dziś powinniśmy dobrze znać baśnie, czytać je dzieciom. I sami musimy wyciągać z nich wnioski. To szczególnie ważne, gdy narcystyczna obyczajowość i psychospołeczna dyktatura pokolenia „płatków śniegu" stają się popkulturowym paradygmatem.

Znaczenie i wartość baśni

Bruno Bettelheim w klasycznej pracy „Cudowne i pożyteczne. O znaczeniu i wartościach baśni" pisał, czego uczą dzieci stare ludowe opowieści: „Walka z poważnymi trudnościami jest w życiu nieunikniona, jest ona nieodłączną częścią istnienia ludzkiego". Dodawał: „Współczesne opowieści dla dzieci przeważnie wymijają owe problemy egzystencjalne, mimo że są one najważniejsze dla nas wszystkich. (…) »Bezpieczne« opowieści współczesne nie mówią nic o starości i śmierci, o ograniczeniach naszej egzystencji i pragnieniu życia wiecznego. Baśń, przeciwnie, konfrontuje dziecko w uczciwy sposób z podstawowymi problemami egzystencjalnymi człowieka".

Na tym nie koniec. W ludowych baśniach, które w początkach XIX wieku próbowano ocalić w Europie od zapomnienia, głęboko ukrywało się średniowieczne uniwersum. Genialnie opisał go Johan Huizinga w „Jesieni średniowiecza": „Gdy świat młodszy był jeszcze o pół tysiąclecia, zewnętrzne formy wszystkich przypadków ludzkiego życia rysowały się o wiele ostrzej niż dzisiaj. (…) Wszystkie przeżycia miały ten stopień żywiołowości i wyłączności, jaki dziś radość i cierpienie osiągają jeszcze tylko w umyśle dziecka". Stare baśnie kryją w sobie ostatnie okruchy średniowiecznej Christianitas, utkanej z katolickiej ortodoksji, chrześcijańsko-gnostyckiej heterodoksji, antycznych mitów, pogańskich opowieści z czasów przedchrześcijańskich.

Baśnie braci Grimm z gorzkiej przypowieści o rodzaju ludzkim stały się łagodnymi historyjkami dla dzieci. Szczególnie dziś pozbawiono je siły, którą widział w baśniach Bruno Bettelheim.

Od gorzkiej mądrości do trywialnych opowiastek

W świąteczny czas media oferują niemało baśniowych opowieści. Boże Narodzenie kojarzymy choćby z baśniami Andersena. Jarosław Iwaszkiewicz pisał, że Andersen z jednej strony przepuszczał ludowe mity przez pryzmat poetyckiej, romantycznej fantazji, z drugiej – nie szczędził swoim współczesnym cierpkich i ironicznych ezopowych historii, które pokazywały, że „cesarz jest nagi", a społeczeństwo pełne niewykorzenionych przywar. Baśnie Andersena, pięknie ilustrowane przez Jana Marcina Szancera, wciąż rozświetlają świąteczne dni w polskich domach. Ale łatwo zapominamy, że „Dziewczynka z zapałkami" nie jest tylko baśnią. Ubogie dzieci w tamtej epoce często od maleńkości parały się ulicznym handlem. I nierzadko gorzką płaciły za to cenę.

A baśnie braci Grimm? Przebyły w naszej kulturze podobną drogę co „Podróże Gu-

„Dziewczynka z zapałkami”

„Popielątko”

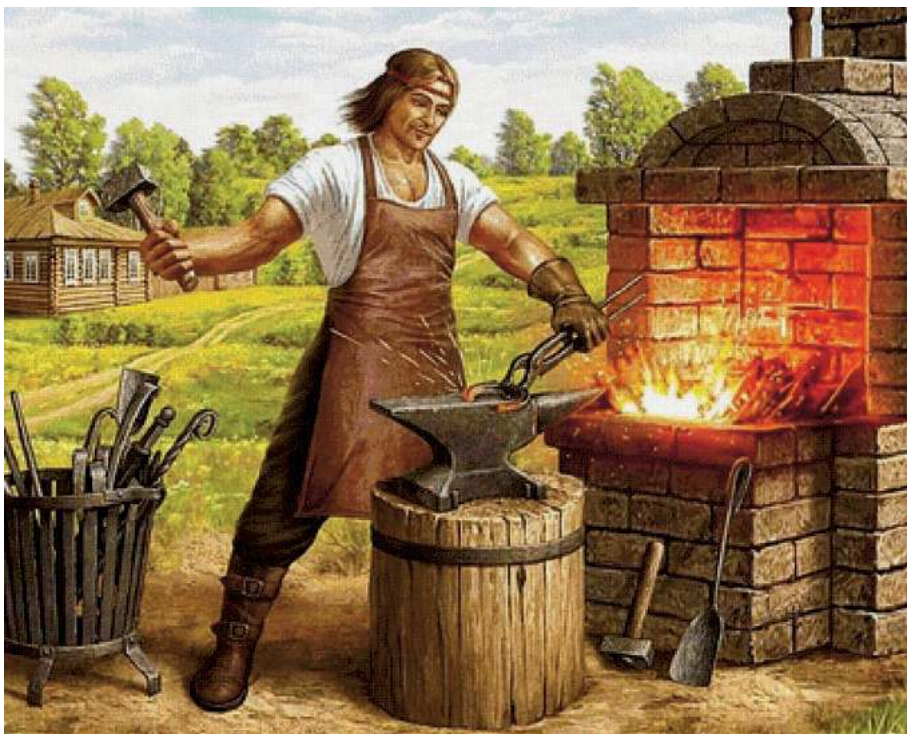

„Kowal i diabeł”

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

liwera” Jonathana Swifta. Z gorzkiej przypowieści o rodzaju ludzkim stały się łagodnymi historyjkami dla dzieci. Szczególnie dziś pozbawiono je siły, którą widział w baśniach Bruno Bettelheim. Ludowe opowieści, zebrane i zredagowane na początku XIX wieku przez braci Grimm, także znajdziemy – choć nieco rzadziej niż „Opowieść wigilijną” Charlesa Dickensa – w popkulturowym repertuarze coraz bardziej zeświecczonych świąt. Ich „magiczny nastrój” jest już tylko iluzją w służbie reklamowych bloków.

Baśnie braci Grimm dla dorosłych

W tym roku pod bożonarodzeniową choinkę starszym i młodszym czytelnikom i czytelniczkom możemy ofiarować niezwykłe wydanie baśni Wilhelma i Jacoba Grimmów. Mamy okazję sięgnąć po wybór pięćdziesięciu tekstów z pierwszego wydania „Baśni dla dzieci i dla domu”, utworów nieprzekładanych nigdy wcześniej na język polski. Tłumaczka Eliza Pieciul-Karmińska mówi o nich ważną rzecz: „Pierwotne wersje baśni braci Grimm wcale nie są wyłącznie »krwawe, brutalne i ponure«. Znajdziemy tutaj (…) i baśń magiczną, i opowieść sowizdrzalską, i legendę ludową”. Można zaryzykować tezę, że były to opowieści niższych warstw społecznych – dosadne, obsceniczne, potoczne w opisach świata, boleśnie świadome chorób, głodu, bolączek nękających ubogi lud. Później baśnie braci Grimm zmieszczaniały, a jeszcze później – zinfantylizowały się do swojej współczesnej postaci. Z baśni stały się bajeczkami.

Kto chce poznać inną wersję „Kopciuszka”, niech przeczyta „Popielątko” w przekładzie polskiej tłumaczki. Kto pragnie zakosztować najstraszniejszych opowieści braci Grimm, niech sięgnie po krótką historię „Jak dzieci bawiły się w świniobicie”. Kto chce uświadomić sobie, w jaki sposób baśnie łączyły chrześcijańską wiarę z ludowymi wierzeniami, niech sięgnie po „Kowala i diabła”. Na marginesie: w tej ostatniej kwestii warto pamiętać o prawosławnej „Opowieści o niewidzialnym grodzie Kitieżu”. Kto chce zobaczyć, jak w baśniach morał miesza się z grozą i niesamowitością, niech przeczyta „Wrony”, historię żołnierza, który „zarobił i zaoszczędził trochę pieniędzy, bo był pracowity i nie przepuszczał żołdu w karczmach jak inni”. Jednak, pechowo dla siebie, miał fatalnych kompanów...

„W widokówce do Adama Zagajewskiego” Zbigniew Herbert pisał: „Tej garstce która nas słucha należy się piękno / ale także prawda / to znaczy – groza / aby byli odważni / gdy nadejdzie chwila”. Różnie można interpretować słowa poety. Być może w świąteczny czas, w blasku nadziei betlejemskiej gwiazdy, chcemy tylko ciepła i nadziei, które płyną z Wcielenia. Ale tak po ludzku musimy rozumieć także mrok. I znać opowieści, które pozwalają stawić mu czoło. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

PRZEDŚWIĄTECZNY NASTRÓJ

Andrzej Piaseczny, Kacper Dworniczak, JESZCZE ZANIM ŚWIĘTA
Agora

Jeśli jeszcze nie zdążyli Państwo ubrać choinki, przygotować wszystkich potraw czy udekorować salonu, proszę się nie martwić. Wystarczy zadbać o odpowiedni muzyczny nastrój, a wszystko już pójdzie błyskawicznie. Doskonale sprawdzi się tu najnowsza płyta Andrzeja Piasecznego „Jeszcze zanim Święta", na której piosenkarz przy dźwiękach gitary klasycznej Kacpra Dworniczaka wykonał kilka wyśmienitych, choć być może nieco zapomnianych polskich piosenek świątecznych. Z ogromną przyjemnością znowu odkryjemy nastrojową kompozycję Jerzego Wasowskiego „Na całej połaci śnieg" albo wzruszający temat z filmu „Miś" – „Lulajże mi, lulaj".

★★★★★★

ŚWIĘTA NA JAZZOWO

Gregory Porter, CHRISTMAS WISH
Decca Records

Wśród najnowszych albumów świątecznych nie sposób ominąć płyty wybitnego wokalisty jazzowego Gregory'ego Portera. Album „Christmas Wish" otwiera kolęda „Silent Night", a jest tu również brawurowe wykonanie „Little Drummer Boy" czy „What Are You Doing Christmas Eve?" w duecie z Samarą Joy. Obok znanych klasyków na płytę trafiły także autorskie kompozycje Portera. A jeśli nadal szukamy wyjątkowego pomysłu na święta, to podpowiadam – artysta już w najbliższym roku zagra koncert w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu. Udział w tym wydarzeniu na pewno okaże się niezapomnianą przygodą.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

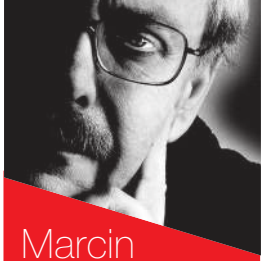

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

W połowie drogi

„DZIEJE POLSKI" TOM VI

Andrzej Nowak
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Każdy tom „Dziejów Polski" Andrzeja Nowaka witam z radością, ciekawością i wielką satysfakcją. Szósta część tego opus magnum okazuje się dopiero połową drogi autora i czytelnika. Ogrom materiałów, bogactwo problemów, często związanych z aktualnym przesłaniem, sprawiły, że dzieło się rozrasta. Tym razem objęło ledwie 41 lat (1632–1673) i trzy królewskie panowania, w trakcie których Rzeczpospolita przyjęła tyle ciosów, że praktycznie nie zdołała już się z nich podźwignąć. Z pozycji europejskiego mocarstwa, gromiącego wrogów na południu (Turcja), północy (Szwecja) i wschodzie (Rosja – przypomnijmy: dwa lata polska załoga stała na Kremlu, a królewicz Władysław miał tytuł rosyjskiego cara), Rzeczpospolita zmieniła się w coraz mniej sterowalny kraj, który, nim miną trzy dekady, stanie się karczmą zajezdną Europy. Jak doszło do upadku, ile winy ponoszą nasi przodkowie, a ile obcy i przyczyny obiektywne? Nowak usiłuje to zbadać. Nieprzypadkowo Jasienica nazwał ten okres „Calamitatis Regnum" (królestwo klęski). Powstanie Chmielnickiego, najazd rosyjski, potem szwedzki, wreszcie węgierski, choć odparte orężnie, pozbawiły Rzeczpospolitą wielu sił życiowych. W najbardziej niekorzystnym momencie zmarł Władysław IV, wybitny król, który jednak zbyt długo czuł się bardziej Szwedem niż Polakiem, a jego brat Jan Kazimierz po odparciu potopu musiał ugiąć się przed rokoszanami Lubomirskiego, a podłamany śmiercią królowej Marii Ludwiki abdykował, kreśląc w testamencie profetyczną wizję zaborów. Opowieść Nowaka zaczyna się od padnięcia ostatniego na świecie tura w puszczy jaktorowskiej. Polacy, gatunek również skazany na wymarcie, mimo wszystko mieli przetrwać! **GP**

MIX Kulturalny

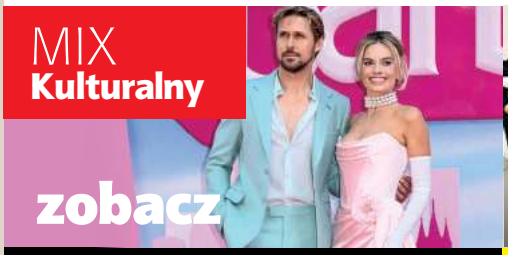

zobacz

RÓŻOWY DUET INACZEJ

Aktorski duet Margot Robbie i Ryan Gosling, znany z „Barbie", zobaczymy w filmie „Ocean's Eleven: Ryzykowna gra". Wspomniani aktorzy mają ponoć grać rodziców Danny'ego Oceana, w którego wciela się… George Clooney.

przygotuj się

NA KONIEC ŚWIATA

„Koniec świata to dopiero początek. Scenariusz upadku globalizacji" Petera Zeihana to analiza prowadzącej do upadku teraźniejszości oraz przewidywania zachowań narodów. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Przegrani, ale nie pokonani

„Wandea. Zwycięstwo albo śmierć”

HISTORYCZNY, reż. Paul Mignot, Vincent Mottez,

FRANCJA 2022, PREMIERA POLSKA 29 GRUDNIA 2023 roku

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Francja, 1793 rok. Brutalny rewolucyjny terror spod znaku „nowej Francji” pochłania króla, zwolenników monarchii, tysiące księży i wiernych. Hasła rewolucji: wolność, równość, braterstwo w praktyce oznaczają brutalność, mordy i walkę z wyznawcami Boga. Chłopi z Wandei szykują powstanie. Armia Katolicka i Królewska potrzebują przywódcy. Zostaje nim emerytowany oficer dawnej Królewskiej Marynarki Wojennej, François de Charette. Na sztandarach armia umieszcza Najświętsze Serce Pana Jezusa.

W filmie „Wandea. Zwycięstwo albo śmierć” w roli „króla Wandei” widzimy Hugo Beckera. Aktor przyznał, że ta kreacja była dla niego zaszczytem. Dzięki francuskiej produkcji przenosimy się do strasznych czasów rządzonych prawem silniejszego. Trudno mówić o negocjacjach, gdy rewolucjoniści z łatwością wbijają ostrza w ciała dzieci. Ostrza, uprzednio ubrudzone krwią ich rodziców. Wandejczycy postanawiają walczyć na śmierć i życie. Za króla i Boga. Wolą umrzeć, niż negocjować z diabłem. François de Charette obiecuje im wierność, mimo że czasem chłodna kalkulacja podpowiadałaby korzystniejsze rozwiązania. Wszystko w tej francuskiej produkcji się zgadza, poza jednym. Nie dowiemy się, jak ważna była wiara w Boga dla ludu Wandei. Nie zrozumiemy, dlaczego Najświętsze Serce Jezusa było symbolem ich walki. Usłyszymy to tylko w słowach, ale nie zobaczymy w czynach. Bez pokazania, jaką wartość dla ludu miała tradycja i wiara, ich walka nie różni się nadto od tysiąca krwawych bitew, w których obie strony z równą pasją przelewają krew. W takim ujęciu daleko jej do krwi Chrystusa. **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

Eksterminację Wandei uznaje się za pierwsze ludobójstwo w dziejach nowożytnych. „Korsarze Boga” stanęli przeciwko tyranom spod znaku gilotyny. Film każe dziś na nowo postawić pytanie o to, czy męczeństwo Wandei miało sens dla naszego świata.

porównaj

PANÓW KLEKSÓW

Zanim na ekranach kin, 5 stycznia, pojawi się film Macieja Kawulskiego „Akademia Pana Kleksa”, warto sięgnąć po oryginalny tekst Jana Brzechwy. Zamiana płci Adasia Niezgódki to z pewnością niejedyna rewolucja…

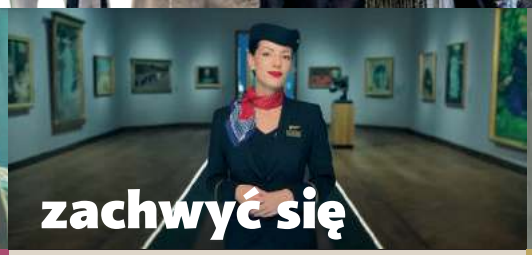

zachwyć się

LOTEM W… MUZEUM

Polskie Linie Lotnicze LOT zaprezentowały nowatorski, komentowany na świecie film prezentujący zasady bezpieczeństwa na pokładach samolotów. Materiał został zrealizowany w Muzeum Narodowym w Warszawie.

czekaj na

FILM O KS. BLACHNICKIM

Trwają pracę nad filmem fabularnym o ks. Franciszku Blachnickim. Inicjatorem jest katowicki Panteon Górnośląski. W 1995 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny księdza, a w tym roku potwierdzono, że duchowny zmarł wskutek zabójstwa.

JESZCZE GORSZY NIŻ „BIG BROTHER”

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

SHOW „SQUID GAME: WYZWANIE”

Po premierze „Squid Game” dwa lata temu ostrzegaliśmy, by najmłodsi widzowie nie oglądali południowokoreańskiego serialu. Choć nie można było odmówić inwencji, wciągającej akcji i logiki w fabule serialu, obawy były słuszne ze względu na brutalne sceny. To, co Netflix zaoferował tym razem, jest poniżej krytyki.

Kilka miesięcy temu Netflix zapowiadał kontynuację opowieści o poczynaniach świetnego gracza Seong Gi-huna, który oszukał przeznaczenie i zdołał wygrać makabryczne rozgrywki, w których stawką były miliardy wonów. Przy okazji, wielu jego towarzyszy straciło życie, wykonując zlecone w show zadania. Serial był nie tylko brutalny, ale miał przesłanie: ludzie dla pieniędzy w dzisiejszym świecie zrobią absolutnie wszystko. Premiera „Squid Game 2” nastąpi prawdopodobnie dopiero w 2025 roku. Do tego czasu Netflix zaproponował, by fani zadowolili się brytyjskim show pod nazwą „Squid Game: Wyzwanie”.

Słaba fikcja

Niezorientowany widz może popełnić błąd i poświęcić czas na coś, co nie jest kontynuacją serialu, lecz nudnym teleturniejem. Zawodnicy wykonują analogiczne zadania do bohaterów hitu – m.in. „światło czerwone, światło zielone”, wycinankę kształtów czy rywalizują w grze w kulki. Każdy pokonany jest w grze eliminowany – widz ma wrażenie, że dzieje się to naprawdę, tymczasem to fikcja. Co ciekawe, część graczy próbowała nieudolnie walczyć z rzeczywistością, padając z impetem na ziemię po trafieniu z paintballa. Dobrze, że nie udawano dramatycznych skoków w przepaść, jak to bywało w pierwowzorze.

Udawane sceny i zero emocji

Oprócz sztucznych dialogów i pozerstwa, kłuje w oczy format żywcem powzięty z „Big Brothera” – uczestnicy, wypruci z jakichkolwiek emocji, zwierzają się w specjalnym pokoju, siedząc przed kamerą. I tak w kolejnych dziewięciu odcinkach „małpują” bohaterów serialu w walce o 4,5 mln dolarów. Niestety, nie jest ciekawe nawet to, kto ostatecznie wykiwa pozostałych i wygra fortunę w finale. Dialogi śmiałków „Squid Game: Wyzwanie” sprowadzają się najczęściej do takich słów jak „masakra”, „o nie!”, „tylko nie to”, „co to ma być?”. Wypowiadają się najczęściej ci, których widz mógł jakoś polubić: lekarz na emeryturze z tatuażami, były koszykarz, cwany chirurg czy dająca sobie radę z młodszym towarzystwem emerytka. Kilkuset innych graczy pozostało anonimowych. Zdecydowanie najgorszy był odcinek z typowaniem między graczami o miliony dolarów, który z nich odpadnie z rozgrywki. Znów oczy bolały na widok udawanych scen, zerowych emocji, tego, że producent z rozmysłem oszukał odbiorcę. To widać w pełnej okazałości. W teorii show miało być takie jak serial: liczą się inteligencja, hart ducha, mentalność, umiejętność radzenia sobie ze stresem w sytuacjach kryzysowych. W praktyce wszystko było wyreżyserowane gorzej niż w polskim „Barze” czy wspomnianym „Big Brotherze”. Nawet „Królowe życia” i „Sanatorium miłości” mają więcej werwy od nieudanego eksperymentu, w którym tylko ogromna stawka pieniężna może robić wrażenie i przyciągać przed ekran.

Pozwy i kolejne castingi

Netflix ma teraz problem, bo mimo ogromnej popularności reality show, wielu graczy zamierza pozwać giganta za fatalne warunki – wyziębienie na brytyjskim chłodzie i urazy odniesione na planie. Niestety, Netflix już zapowiedział casting do kolejnej części reality show. Miliony dolarów działają na wyobraźnię nie tylko serialowych postaci – i to jest chyba najbardziej przygnębiający wniosek. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Program interwencyjny Telewizji Republika pt. „Na pomoc” to cykl reportaży i rozmów dotyczących codziennych problemów Polaków. Staniemy po stronie słabszych. Pomożemy rozwiązać piętrzące się problemy. Nagłośnimy ważne sprawy i pozytywne inicjatywy. Zaprasza autorka i prowadząca Ilona Januszewska.

REPUBLIKA

NA POMOC!

niedziela

21:10

w Telewizji Republika

Czekamy na maile od osób, które chcą podzielić się swoją historią:
napomoc@telewizjarepublika.pl

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

DRZEWO, KTÓRE ZMIENIŁO ŚWIĘTA

NIE TYLKO PRZEKĄSKA

CIEKAWOSTKI
O ORZECHACH

Drzewo pospolite, ale ciekawe. Próbując wigilijnych potraw, warto znać kilka ciekawostek o orzechach włoskich.

OD TYSIĘCY LAT

Nie wiadomo, kto pierwszy jadł orzechy włoskie z własnego sadu. Wiadomo jednak, że drzewo to było znane już w starożytnym Babilonie, czyli około 2,5 tys. lat przed naszą erą.

DŁUGOWIECZNE

Orzech włoski jest najdłużej żyjącym drzewem owocowym w naszym kraju. Badacze twierdzą, że może on owocować nawet mając 400–500 lat.

Święta Bożego Narodzenia to czas, który trudno wyobrazić sobie bez słodyczy. Zanim jednak powstały Lind, Ferrero, Wedel, Wawel i Goplana, ludzkość stawiała na bardziej naturalne składniki. Dlatego właśnie w tym okresie przypominamy sobie o orzechach włoskich. Bez tego drzewa święta z pewnością wyglądałyby inaczej.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

Na podwórku przy moim domu rośnie stary orzech. Lubię to drzewo. Nie dlatego, że ma dorodne owoce. Szczerze powiedziawszy, jego nasiona nie są tak duże jak te, które można kupić w sklepie. Dodatkowo łupanie zajmuje bardzo dużo czasu. Zdecydowanie nie jest to zabawa na moją cierpliwość. Jednak lubię to drzewo, bo cieszy się ono niesamowitą popularnością wśród ptaków. Największymi amatorami są oczywiście gawrony. Mają one ciekawy system rozłupywania orzechów. Gdy już jakiegoś wygrzebią, biorą go w dziób i lecą na najwyższy na działce modrzew. Z jego szczytu zaczynają lot nad domem i robią to tak, by z dużej wysokości upuścić orzech dokładnie na taras. Tam dość często znajduję łupiny po orzechach. Mam z gawronami cichą niepisaną umowę – mogą zabierać wszystkie orzechy przy domu, ale mają nie ruszać tych z drzewa położonego trochę dalej. Porozumienie działa.

Orzech sprowadził do Polski święty Jacek Odrowąż w 1218 roku, czyli 805 lat temu. Od tamtej pory zakon dominikanów rozmnażał sadzonki, które z czasem skolonizowały nasz kraj.

Komary go nie lubią

Jest jeszcze jedna rzecz, za którą można cenić drzewo orzecha. Zdaniem sąsiadki, odstrasza ono komary. Nie jestem tego pewien. Wydaje mi się, że owady te były wyjątkowo uciążliwe minionego lata. Jak w każdej obiegowej opinii, tak i w tej jest jednak ziarno prawdy. Rzeczywiście, w liściach orzecha włoskiego znajduje się juglon, który odstrasza komary, a w zasadzie jest środkiem owadobójczym. Kiedyś tworzono napar z liści orzecha i smarowano nim konie, aby odstraszyć komary i gzy. Środek ten ma jednak wady. Czasem uczula ludzi i zwierzęta. Ma również właściwości barwiące. O tym zresztą wie każdy, kto obierał kiedyś świeże orzechy.

Mozolnie przed świętami

Łupanie orzechów to zadanie ze wszech miar mozolne, w sam raz na długie, zimowe wieczory. Ale przed świętami niezbędne. W wielu przepisach świątecznych orzech włoski to podstawa. Nic więc dziwnego, że ludzkość wymyśliła szereg zabaw, które mają ułatwiać i uatrakcyjniać to żmudne zajęcie. Takich jak chociażby tradycyjna wróżba wigilijna znana na terenie Górnego Śląska i Opolszczyzny. Wybierano do niej 12 orzechów, które symbolizowały kolejne miesiące nadchodzącego roku. Następnie je rozbijano. Jeśli jakiś orzech był w środku pusty lub zepsuty, uważano to za złą

WARTOŚĆ ODŻYWCZA

Orzechy włoskie bez łupin to 4 proc. wody, 15 proc. białka, 65 proc. tłuszczu i 14 proc. węglowodanów, w tym 7 proc, błonnika pokarmowego.

UWAGA, TRUCIZNA!

Jego liście i zielone łupiny są trujące. Łupiny zmiażdżone i wsypane do wody mogą zatruć ryby. Z kolei z liści orzecha włoskiego można wytwarzać środek odstraszający owady.

CENIONE DREWNO

Orzech to także drewno, które jest cenione w meblarstwie. Z orzecha wykonuje się okleiny. Charakterystyczny rozkład słojów sprawia, że uznaje się je za ponadczasowe.

WIANO
Dawniej był niezwykle cenną rośliną. Na przykład z okazji ślubu orzechy z rodziny panny młodej stanowiły wiano.

wróżbę. Ale wystarczyło, by w zabawie uczestniczyło 10 osób, i natychmiast w efekcie powstawało 120 rozłupanych orzechów. Sprytne. Czy to jednak skutecznie oddalało nieszczęścia? O to musicie Państwo zapytać tych, którzy się w to bawią.

Oczywiście taka monotonna praca w kuchni to również czas, w którym chętnie słucha się opowieści. Kto wie, może właśnie przy tej czynności powstała jedna z najsłynniejszych bajek świątecznych – „Dziadek do orzechów". Wskazywałby na to chociażby fakt, że akcja toczy się właśnie w Wigilię. Od tej stworzonej na początku XIX wieku opowieści już tylko krok do melodii, którą wszyscy znamy. Wydaje się, że w dzisiejszych czasach żaden świąteczny blok reklamowy w mediach nie może się obyć bez muzyki z „ Dziadka do orzechów" Piotra Czajkowskiego. To zdziwienie sam przeżyłem w Operze Narodowej, gdy nie tak dawno się tam wybrałem. Rozpoznałem muzykę z reklamy popularnej kawy, czekolady i marki odzieżowej. Nie wiem, kiedy będziecie mogli Państwo sami się

ATRAMENT ORZECHOWY

Z zielonej łupiny orzecha wykonuje się atrament. Dawniej stosowano go do oznaczania przestępców w społecznościach romskich i plamiono im dłonie. Taki znak bardzo trudno zmyć.

CHIŃSKI ORZECH

W 2021 roku światowa produkcja orzechów włoskich wyniosła 3,5 mln ton, z czego 31 proc. przypadło na Chiny. Innymi dużymi producentami były USA, Iran i Turcja.

„JACKI"

To św. Jacek Odrowąż sprowadził do Polski orzechy włoskie. Pierwsze drzewa sadzono w okolicach Sandomierza. Do tej pory duże okazy orzechów nazywane są „Jackami".

o tym przekonać, bo Opera Narodowa zawiesiła pokazywanie rosyjskich baletów.

Dziś orzechy są na naszych choinkach, koszulkach świątecznych i w zasadzie na każdym produkcie związanym ze świętami. Można więc śmiało powiedzieć, że orzech zmienił nasze święta niemal tak bardzo jak choinka.

Zasługa świętego

A dlaczego opisywany orzech jest u nas nazywany włoskim? Trudno wyjaśnić, jak skolonizował świat. Dzisiaj występuje na kilku kontynentach. Największym potentatem w jego produkcji są Chiny, które co roku sprzedają ich ponad milion ton. Nasz kraj jest importerem orzechów włoskich. Produkcja krajowa wynosi tysiąc ton i nie zaspokaja potrzeb rynku. Co ciekawe, również Unia Europejska nie jest wybitna w uprawie tego orzecha. Produkcja całej wspólnoty to nieco ponad 115 tys. ton. To niewiele więcej niż produkuje Ukraina, która osiąga około 100 tys. ton. W Polsce posiadanie plantacji orzechów nie jest więc oczywiste. To może wydawać się dziwne, bo tradycje mamy bardzo długie. Roślinę tę sprowadził do Polski święty Jacek Odrowąż w 1218 roku, czyli 805 lat temu. Od tamtej pory zakon dominikanów zaczął rozmnażać sadzonki, które z czasem skolonizowały nasz kraj. Święty Jacek posadził przed kościołem w Sandomierzu przywiezione z Włoch drzewo orzecha, które dobrze się tu przyjęło. Na pamiątkę tego wydarzenia orzechy dużej wielkości nazywane są do dziś „Jackami".

Tymczasem we Włoszech nasz orzech włoski jest znany pod nazwą „orzech królewski". Wcześniej – w czasach starożytnego Rzymu – drzewo to było poświęcone Jowiszowi. Z czasem zyskało popularność i uznanie na całym świecie, więc niech i mój orzech rośnie spokojnie. Na chwałę św. Jackowi Odrowążowi i ku uciesze gawronów. **GP**

DLA CÓRKI

Tak jak w Polsce często na narodziny dziecka sadzi się lipę albo dąb w zależności od płci, tak we Włoszech po narodzeniu córki sadzi się orzech.

NIE DLA LENI

Jeden z przesądów głosi, że nie należy odpoczywać w cieniu orzechów. Kto bowiem zaśnie pod tym drzewem, obudzi się z bólem głowy albo z gorączką.

FOT. WOJTEK JARGIŁO/PAP, ADAM NAWROT/CC3.0, WIKIPEDIA, PIXABAY

STACJA POLARNA REKRUTUJE

Polska Stacja Polarna Hornsund na Spitsbergenie rekrutuje uczestników 47. Wyprawy Polarnej. Poszukiwani są nie tylko pracownicy naukowi, ale również kucharz, asystent kucharza, informatyk i hydraulik. Organizatorzy szukają pracowników chętnych do wzięcia udziału w dwóch różnych wyprawach – całorocznej i letniej. Poszukiwani są meteorolodzy, hydrochemicy, geofizycy, informatycy, mechanicy, oceanografowie, pracownicy techniczni, kucharz i asystent kucharza.

RESORT ŚRODOWISKA Z NOWYMI MINISTRAMI

14 grudnia 2023 roku premier Donald Tusk powołał nowych wiceministrów klimatu i środowiska. Powołania otrzymali Anita Sowińska oraz Miłosz Motyka. Akty powołania wręczyła minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska. Zarówno Motyka jak i Sowińska to kandydatury polityczne. Pierwszy jest przedstawicielem PSL-u i rzecznikiem tej partii. Anita Sowińska to z kolei była posłanka Lewicy, która w poprzedniej kadencji zasiadała w komisji środowiska.

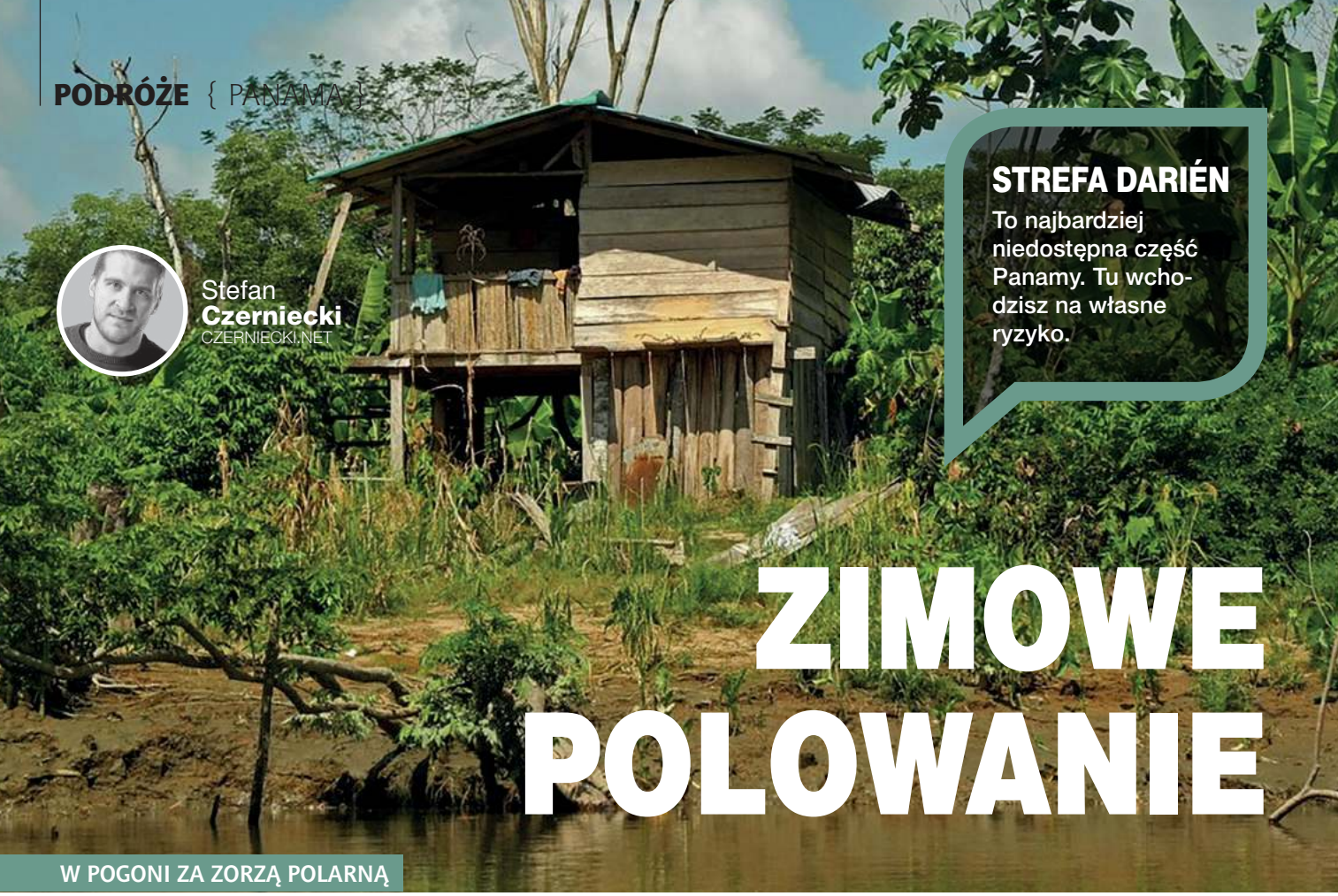

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

STREFA DARIÉN
To najbardziej niedostępna część Panamy. Tu wchodzisz na własne ryzyko.

ZIMOWE POLOWANIE

W POGONI ZA ZORZĄ POLARNĄ

Trzy miliony akrów dziewiczego lasu deszczowego skrywają z pewnością niejedną tajemnicę. Wielu próbowało je zbadać. Części się udało. O innych słuch zaginął.

Pamiętam, gdy przeczytałem o tym zakątku świata po raz pierwszy. To było w jednej z książek Wojciecha Cejrowskiego. Podróżnik pisał wtedy o przejściu pieszo z Panamy do Kolumbii. Trasa miała prowadzić przez dziewicze obszary gęstej selwy. Przez miejsca do tego stopnia niedostępne i nieprzyjazne człowiekowi, iż nawet sławna Panaamericana – trasa ciągnąca się z samej Alaski aż na Ziemię Ognistą – musiała być na tym odcinku brutalnie przerwana.

Chodziło, rzecz jasna, o sławny przesmyk Darién, porośnięty amazońskim gąszczem fragment o ponurej sławie. Miejsce nie tylko pozbawione dróg, ale także bezpiecznych przysiółków. Z relacji Cejrowskiego wynikało, że Darién to nie tylko pełen malarycznych lasów obszar, ale także uciążliwe strome zbocza i rozlane pomiędzy nimi bagna. Miejsce kryjówki dla narkotykowych gangów. A dziś dodatkowo także pochodzących z Haiti i Wenezueli migrantów, którzy marzą o nowym życiu w Kolumbii. A w dalszej perspektywie może i w mitycznych Stanach.

Pojechałem zatem przekonać się na własnej skórze, jak Darién wygląda dzisiaj, kilkadziesiąt lat po eksploracji Cejrowskiego. Po co? Po pierwsze, gnany zwykłą ludzką ciekawością. Ale także – i tu pora się przyznać – kuszony nieustannie przez męską skłonność do zrobienia czegoś, co jest zakazane, co wiąże się z ryzykiem i wcale nie musi być do końca bezpieczne.

„Znowu spotkałem ludzi z AUC (Zjednoczona Samoobrona Kolumbii – tłum. aut.) i powiedzieli mi, że to duży błąd iść w kierunku rzeki Sucio. Usłyszałem o partyzantach FARC w tym rejonie i widziałem ich graffiti na domach. Są nazywani Smokami Uraby i są gdzieś pomiędzy mną ,a rzeką Sucio. (…) Jestem wciąż w głębokiej dolinie, gdy droga prowadzi mnie wzdłuż rzeki Sucio. Ściany doliny są zarośnięte tropikalnym lasem. Gdy ostatnie promyki światła znikały o zmierzchu, usłyszałem ruch. Dżungla jest pełna dźwięków, ale czasem wychwytujesz spomiędzy nich tony, które swą nietypowością mogą ostrzegać przed niebezpieczeństwem. Czujnie, z walącym sercem, stałem bez ruchu. Nagle pojawiły się postaci – mężczyźni z ekwipunkiem na plecach. Słyszałem charakterystyczny brzęk metalu. Broń! Smoki przekradały się. Było ich ponad dwudziestu, nie dalej jak 10 stóp ode mnie. Żaden się nie odezwał, ale w nocy i tak było ich dobrze słychać". Tak spotkanie w niedostępnych ostępach przesmyku Darién opisał Karl Buschby – wędrowiec, który samotnie przeszedł całą planetę. W pewnym momencie nie miał wyboru. Idąc z Ameryki Południowej do Północnej musiał przekroczyć dziewiczy, nietknięty żadną drogą, zamknięty przed światem obszar przesmyku Darién – jedynej drogi lądowej łączącej Kolumbię z Panamą.

Dziś wiemy, że Buschby szczęśliwie uniknął spotkania z partyzantami. Finalnie skrajnie

Droga do El Real to półtorej godziny pirogą w górę rzeki.

NAJBARDZIEJ NIEDOSTĘPNE MIEJSCE NA ZIEMI

PRAWDA A FAŁSZ Historia przejść człowieka przez jeden z najbardziej niedostępnych skrawków ziemi jest długa i skomplikowana. Wszystko przez to, że część domniemanych eksploratorów nie zdobyła nigdy dowodów na swoje dokonania. Nie mniej można w tej bogatej historii wskazać kilka zupełnie prawdopodobnych wydarzeń.

PIERWSZY W 1513 roku hiszpański konkwistador, Vasco Núñez de Balboa, przeszedł Przesmyk Darién prawdopodobnie jako jeden z pierwszych. Odkrywając zresztą dla Europy Ocean Spokojny .

KARALUCHEM PRZEZ SELWĘ W 1960 roku z kolei zorganizowano pierwszą udaną próbę pokonania przesmyku Darién pojazdem. Zaszczyt ten przypadł marce Land Rover, której dwa modele serii drugiej (nazwane „La Cucaracha Carińosa", czyli „Piękny Karaluch") z napędem 4x4 pokonały nieprzebytą jak dotąd dżunglę. Przeprawa trwała 134 dni. W tym czasie przebyła 500 km, pokonując 180 rzek, na których wybudowano 125 imitowanych mostów.

DRAMAT Szacuje się, że w zeszłym roku przez przesmyk przeprawiło się ponad 220 tys. migrantów uciekających przez Darién przed wenezuelskim reżimem. Wśród nich było aż 32 tys. dzieci.

wyczerpany przedarł się przez selwę do Panamy. Wyjście z lasu wcale nie oznaczało dla niego końca przygód. W pierwszym napotkanym miasteczku policja aresztowała go za nielegalne przekroczenie granicy. Brytyjczyk musiał spędzić 18 dni w więziennej celi. W końcu został uwolniony i mógł kontynuować podróż. Przeszedł jednak Darién. Jeden z kluczowych punktów swojej trasy. Odcinek, o którym wiedział, że tu nie ma prawa oczekiwać znikąd pomocy.

Cejrowski zrobił to w 1996 roku. Buschby w roku 2001. Mnie nawet na moment nie przyszło do głowy, aby przedzierać się przez cały Darién. Chciałem go po prostu zobaczyć i sprawdzić, jak to miejsce jawi się dziś, 20 lat po wymienionych śmiałkach.

W Polsce już zima. Tutaj upał. Po całonocnej przygodzie autobusowej z wybudzaniem mnie w środku nocy przez żołnierzy służby Senafront (elitarna jednostka służb specjalnych ds. zwalczania przemytu narkotyków) i kolejnych kontrolach, dojeżdżam wreszcie do zapomnianej przez świat panamskiej mieściny Yavisa. Tutaj kończy się świat.

Trzy miliony akrów dziewiczego lasu deszczowego skrywają niejedną tajemnicę. Wielu próbowało je zbadać. Części się udało. O innych słuch zaginął. Darién nie lubi się zanadto dzielić.

– Przykro mi, Stefano – przeglądający mój paszport w Yavisa żołnierz Senafrontu przybiera na moment sympatyczną minę. – Nie możemy cię wpuścić dalej niż do indiańskiej mieściny El Real. To półtorej godziny pirogą w górę rzeki. Dalej nie

Idealne miejsce na kryjówkę dla narkotykowych gangów i pochodzących z Haiti i Wenezueli migrantów.

wpłyniesz. Nie masz przepustki. Mam nadzieję, że rozumiesz…

– Rozumiem. Tak naprawdę chciałem zobaczyć, jak wygląda panamski koniec świata – uśmiecham się.

– Ha, ha! To właśnie widzisz! – odpowiada śmiechem żołnierz, oddając mi paszport.

Za kilka godzin udaje mi się dostać do wspomnianej indiańskiej wioski. Zaczynam standardowe wałęsanie się bez konkretnego celu. Między gęstymi konarami drzew. Schylony przy pokonywaniu krzaczastych zarośli. Wreszcie przechadzam się w pobliżu wyrastających bez ładu i składu indiańskich chatek. Lepiej niech sami mieszkańcy pierwsi mnie zobaczą. Niech to oni pierwsi się ze mną oswoją. Dopiero potem zapytam się, czy mogę wejść dalej. Bo póki co, żadnego strażnika ani pogranicznika nie widać. **GP**

GAZETA POLSKA

JAPOŃCZYCY URUCHOMILI SZTUCZNE SŁOŃCE

NAJWIĘKSZY REAKTOR FUZYJNY NA ŚWIECIE ROZPOCZĄŁ PRACĘ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

W Japonii, przy udziale firm z UE, otwarto właśnie największy na świecie eksperymentalny reaktor termojądrowy, w którym przeprowadzane są procesy identyczne jak te zachodzące na przykład w Słońcu. Generują one ogromne ilości zielonej energii, ale naukowcy muszą opracować jeszcze metody jej stabilizacji. Gdy to się uda, ludzkość zyska dostęp do nowego, niemal nieograniczonego źródła taniego i ekologicznego prądu.

Niemal codziennie jesteśmy zasypywani informacjami na temat tego, jak ważna jest transformacja energetyczna i szybkie osiągnięcie tzw. zeroemisyjności przez poszczególne regiony świata. Cel ten mają umożliwić inwestycje w OZE (które wbrew opiniom części mainstreamu są w Polsce na wysokim poziomie), a także atom. Jednocześnie naukowcy nieustannie pracują nad alternatywnymi źródłami energii, które byłyby stabilne, bezpieczne i przede wszystkim przyjazne środowisku. Jednym z takich projektów są reaktory kontrolowanej fuzji termojądrowej (tokamaki), a najbardziej zaawansowane tego typu urządzenie zostało właśnie uruchomione w Japonii i nosi nazwę JT-60SA.

Tłumacząc najprościej: jest to konstrukcja przypominająca kształtem pączek z dziurką, wewnątrz którego dochodzi do fuzji jądrowej, czyli łączenia dwóch atomów, najczęściej wodoru, w jeden cięższy, na przykład hel. Ten proces jest przeciwieństwem rozszczepienia, czyli reakcji, która zasila reaktory jądrowe w elektrowniach atomowych na całym świecie. W wyniku tej fuzji powstaje plazma, której temperatura sięga nawet 200 mln stopni Celsjusza. Naukowcy muszą teraz opracować metodę jak najdłuższego jej utrzymania (do tej pory udało się to przez kilkadziesiąt sekund).

Warto też zaznaczyć, że w tokamakach, takich jak JT-60SA, eksperci starają się stworzyć warunki podobne do tych panujących wewnątrz gwiazd. Zresztą fuzja termojądrowa zachodzi naturalnie w sercu Słońca, dostarczając gwieździe ogromne podkłady energii. Dlatego uruchomione w Japonii urządzenie potocznie nazywane jest „sztucznym słońcem".

Z analiz Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej wynika, że z kilograma paliwa wodorowego potrzebnego do zasilania tokamaka można wytworzyć 4 mln razy więcej energii niż podczas spalania takiej samej ilości ropy czy węgla. Warto też zaznaczyć, że reakcja termojądrowa nie powoduje wytwarzania iskier i zatrzymać ją można zaraz po wyłączeniu dopływu paliwa lub źródła prądu. To czyni ją bardzo bezpiecznym i stabilnym źródłem energii, które w przyszłości może zastąpić zarówno paliwa kopalne, jak i wiatraki czy inne inwestycje OZE. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

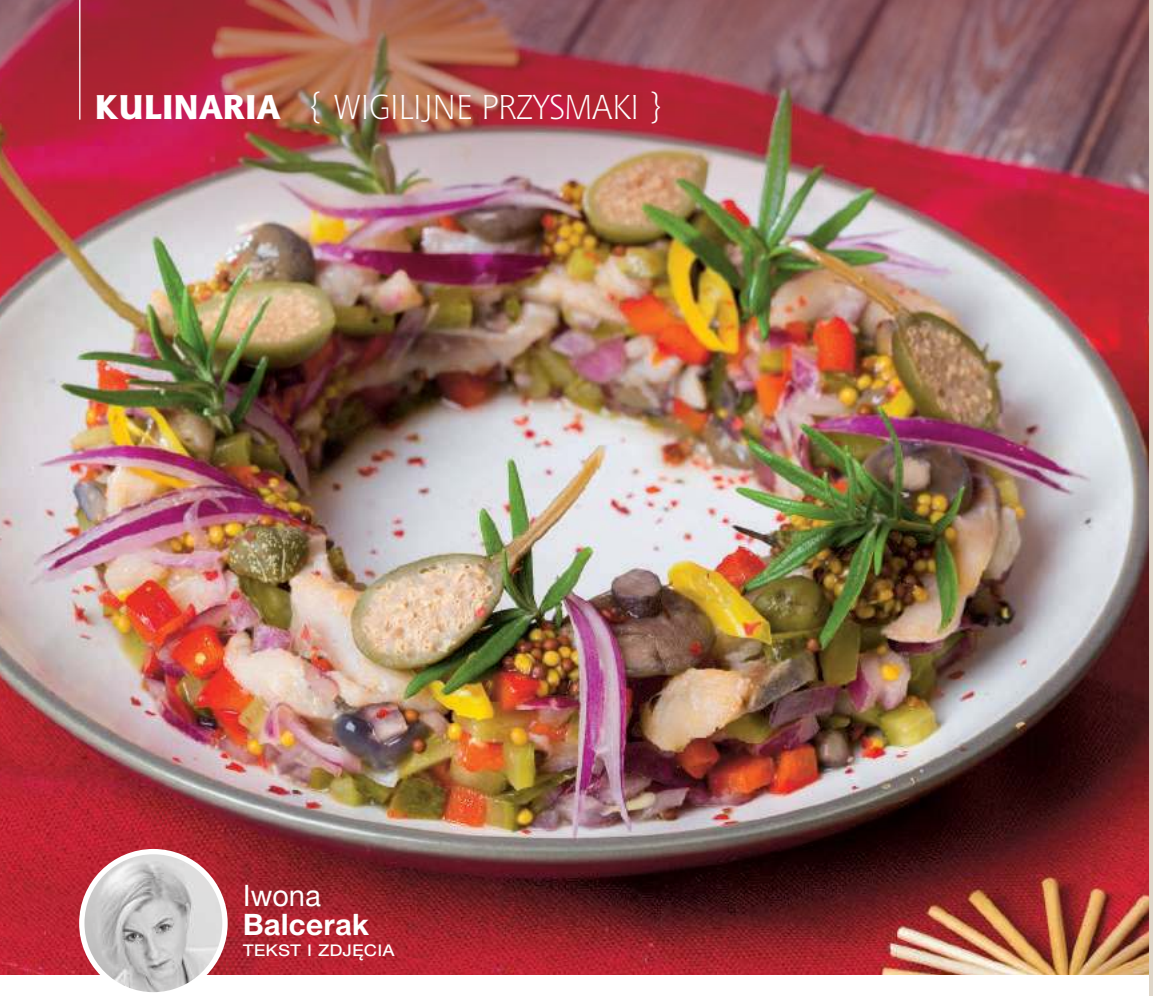

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Święta w wersji light

Wigilia to rodzinne spotkanie przy stole zastawionym potrawami, na które czekamy cały rok. Karp, pierogi, bigos postny, śledzie w oleju, kutia – to tradycyjne przysmaki, które niestety są tłuste i kaloryczne. Co zrobić, by świąteczne dania odchudzić bez konieczności rezygnowania z ich magicznych smaków?

TATAR ZE **ŚLEDZIA**

4 filety ze śledzia – solone matiasy
2 ogórki konserwowe
10 marynowanych grzybów
2–3 koktajlowe pomidory
1 mała papryczka chili
1 czerwona cebula
1 łyżka małych kaparów
5–6 dużych kaparów
2 łyżeczki musztardy francuskiej
1 łyżeczka jogurtu naturalnego
2 łyżeczki soku z cytryny
szczypta brązowego cukru
pieprz kolorowy
rozmaryn

Matiasy wymocz w wodzie lub mleku przez 2 godziny. Odsącz, wysusz papierowym ręcznikiem. Śledzie, ogórki, grzyby, cebulę, papryczkę chili i pomidorki koktajlowe drobniutko pokrój. Do pokrojonych składników dodaj małe kapary, musztardę, jogurt, sok z cytryny, cukier. Wszystko razem delikatnie wymieszaj. Dopraw do smaku świeżo zmielonym kolorowym pieprzem. Tatar ułóż na talerzu, udekoruj plasterkami cebuli, dużymi kaparami, rozmarynem. Posyp wszystko kolorowym pieprzem. **GP**

CZAS	**30 min + moczenie śledzi**
KOSZT	**25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Tradycyjne potrawy można odchudzić. Wiele składników można zamienić na bardziej dietetyczne, a nasi goście nawet nie poczują różnicy.

1. Zamiast majonezu do sałatki dodaj jogurt naturalny wymieszany z musztardą.
2. Rybę po grecku zrób z chudych odmian ryb, jak mintaj, sola czy morszczuk.
3. Śledzie zamiast w śmietanie lub w oleju, podaj w zalewie octowo-korzennej.
4. Do karpia użyj dietetycznej panierki z otrąb, płatków owsianych lub kukurydzianych.
5. Upiecz własne wędliny, ograniczając ilość soli, którą zastąpią aromatyczne przyprawy i zioła.
6. Ogranicz ilość oleju dodawanego do potraw. Zamień go na zdrowe tłuszcze, jak oliwa czy olej z pestek dyni.
7. Zamiast smażonego karpia zaserwuj pieczonego albo w formie pulpetów lub w galarecie.
8. Pierogi z kapustą i grzybami zrób z mąki pełnoziarnistej. Zamiast je odsmażać, upiecz w piekarniku lub odgrzej na parze.
9. Do przygotowania słodkich wypieków wykorzystaj ksylitol, czyli cukier brzozowy.
10. Do wypieków nie żałuj przypraw korzennych, jak cynamon, kardamon, gałka muszkatołowa, anyż – wspomagają trawienie. Do sernika użyj chudego twarogu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Jak na imię miał w chwili narodzenia Jezusa ówczesny Donald Tusk, król Judei? – to chyba bardzo łatwe pytanie… Podobnie jak to, jakiego to króla w Betlejemskiej Stajence widział nowy wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha. Dodajmy, że był to król bliski nowym rządzącym. Dla mieszkańców niektórych regionów Polski nie będzie też trudna odpowiedź na pytanie, jakiego to tradycyjnego kolędnika w ramach ruskiej prowokacji zaatakowałby Grzegorz Braun. Nagrodą główną w dzisiejszej krzyżówce jest książka Sylwii Winnik „Moc truchleje. Opowieści wigilijne 1939–1945". To zbiór wspomnień na temat świąt spędzonych w obozach koncentracyjnych, w kołchozach na Syberii czy w konspiracji. Kto nie wygra książki, może zamówić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl albo pod numerem telefonu naszej księgarni 722-111-655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to RUDA WRONA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem WIATRAKI. Nagrody główne otrzymują tym razem debiutanci Ewa Weidmann z Böblingen i Adam Hasiński z Poznania. Nagrody niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Tadeusza Budziaszka z Pszczyny Poręby, Stanisława Świdra z Chabówki i Antoniego Marcinowa z Gliwic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

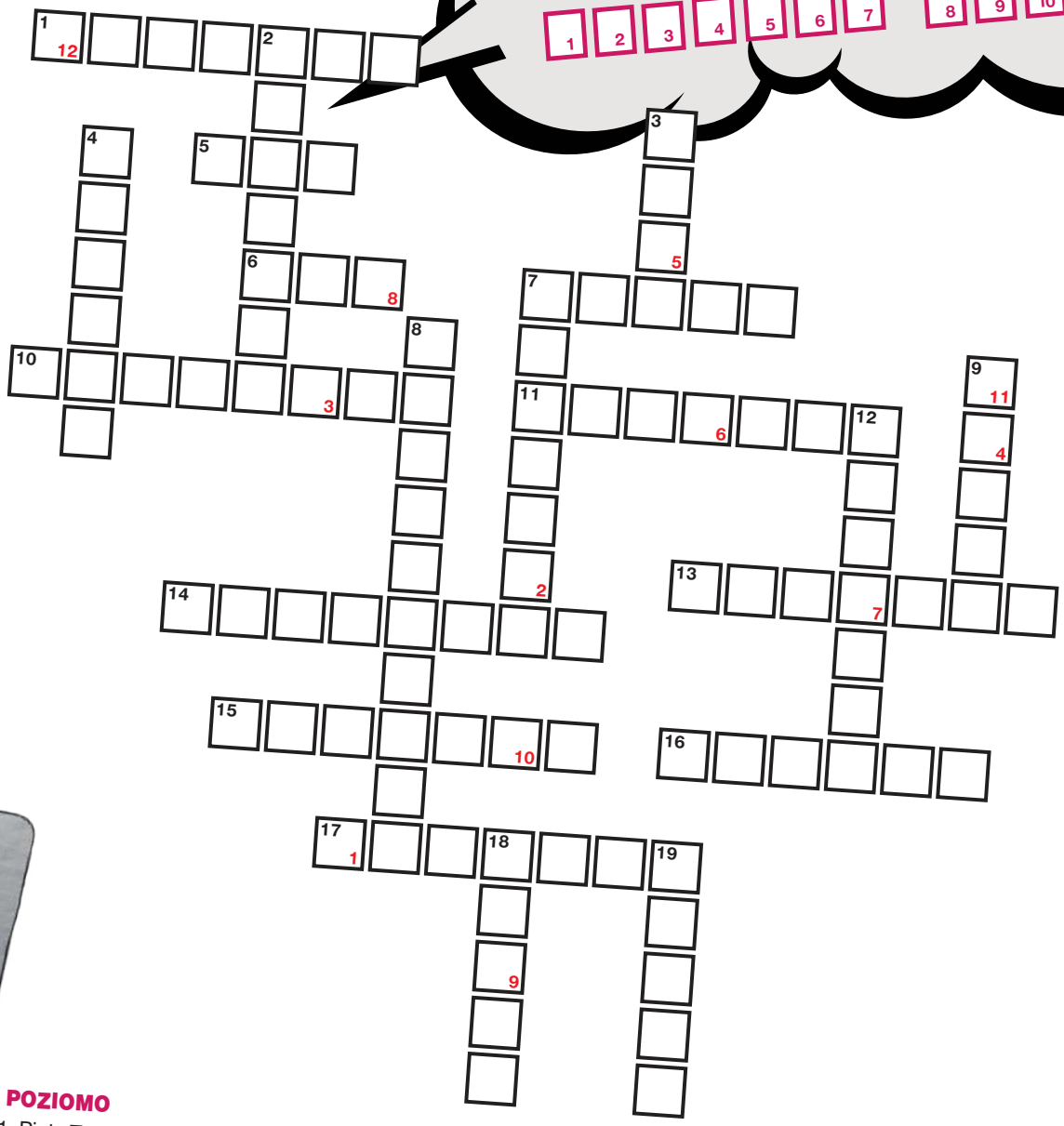

POZIOMO

1. Piotr, Tomasz albo Judasz… Jeden z dwunastu, przez których mamy w czasie Wieczerzy dwanaście potraw
5. Tego tradycyjnego kolędnika w ramach ruskiej prowokacji zaatakowałby Grzegorz Braun
6. Gdy Bóg się rodzi, ona truchleje
7. Pionowa, długa ozdoba na choinkę, w naturalnych warunkach powstaje tylko, gdy jest mróz
10. Ją pobłogosławić ma Boże Dziecię w czwartej zwrotce kolędy „Bóg się rodzi”
11. To imię pada w kolędzie po słowach: „Najprzód tedy niechaj wszędy / Zabrzmi świat w wesołości / Że posłany, nam jest dany…”
13. Legendarny przywódca Solidarności z 1980 r., prowadziła króli do betlejemskiej Stajenki, a na pierwszą czekamy w Wigilię
14. Zdaniem wiceministra sprawiedliwości Arkadiusza Myrchy tak na imię ma jeden z Trzech Króli
15. Zupa, którą jemy w czasie Wigilii
16. Według obecnej trzeciej zwrotki kolędy „Wśród nocnej ciszy” Zbawca z dawna żądany był przez wiele tysięcy lat. Poprzednia wskazywała liczbę tych tysięcy, czyli…
17. Święty, który nie reklamował Coca-Coli, natomiast hojnie rozdawał prezenty

PIONOWO

2. Pierwsze słowo kolędy, w której to one „Zstąpiły z Nieba Wysokiego / Pobudziły pasterzów / Dobytku swego stróżów”
3. Ryba, co z wanny trafia na wigilijny stół
4. Bracia patrzą jeno, jak niebo…
7. Tyle króli odwiedziło Stajenkę Betlejemską według Ryszarda Petru
8. Autor obrazu „Wigilia na Syberii”
9. Tak na imię miał w chwili narodzenie Jezusa ówczesny Donald Tusk, król Judei
12. Od tego nietypowego słowa zaczyna się kolęda, z której pochodzi cytat: „Zamknijże znużone płaczem powieczki”
18. Ssak z rodziny koniowatych obecny w Stajence Betlejemskiej
19. Cieśla, patron rodzin, ojców, robotników i ludzi pracy obecny w Stajence Betlejemskiej

Listy

Kołodziejczak? Przypadek beznadziejny

Polityk z niego godny pożałowania i jak zwykle wszystko zaczyna się przy przekrętach. Ta nowa większość to jedna wielka ściema polityczna. Ale winni są niemądrzy wyborcy. Wrzask, krzyk i nic poza tym.

BM

„Ładne" dossier

W jakim kraju żyjemy? Gość, który kazał spalić budkę na marszu, jest ministrem kultury i dziedzictwa narodowego; gość, który grzebał w torebkach posłankom PiS, jest ministrem sportu, bo ma sprawne palce; ale najlepsze jest to, że typ, który dziękował USA za rurociąg, bohater resetu [...] jest ministrem spraw zagranicznych...

LS

Bez nazwisk, a i tak wszystko jasne

Farbowany lis, zaprzedaniec, arcyłgarz kanciarz, hucpiarz, picer, manipulant, człowiek brukselskich elit, wysłannik stalowej szarańczy na Polskę ze swoją świtą, stajnią. Chamstwo, rynsztokowy język, pełen wulgaryzmów.

Out Sider

Tusk z Ursulą – gierki pod publiczkę

Oglądałem ten cyrk w Brukseli. Szatniarz – ble, ble, ble o praworządność, a Prusaczka kiwała tylko głową z politowaniem, z pogardą w oczach. Obrzydliwe to było – bo oboje wiedzieli, że kłamią i że zrobili przekręt na praworządność.

EN

Prima aprilis dopiero 1 kwietnia!

Nosek, ten, co pozował do zdjęć w czapce z ruskiego okrętu podwodnego „Aurora" i organizował balangi z agentami FSB, miałby zostać doradcą do spraw służb specjalnych? Nie, to jakiś ponury żart i rechot historii!

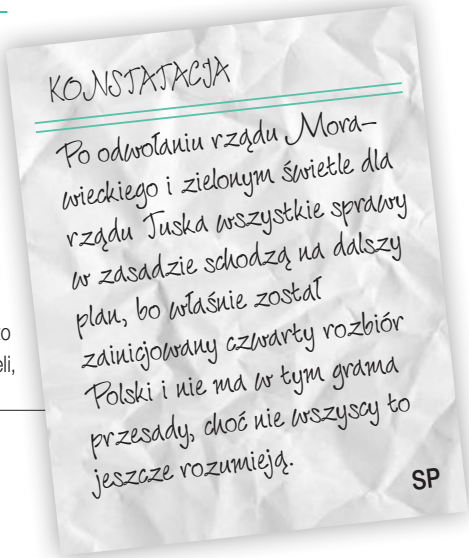

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzcholowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

1. Pogrążone w myślach postaci zgromadzone przy ubogo zastawionym stole, pod obrusem sianko, na stole kilka pustych talerzy i kawałek czarnego chleba. Jedna z osób wysypuje na rękę otrzymane listem kawałki opłatka – to scena z obrazu „Wigilia na Syberii". Kto go namalował?

2. „Bożego Narodzenia / ta noc jest dla nas święta. / Niech idą w zapomnienia / niewoli gnuśne pęta. / Daj nam poczucie siły / i Polskę daj nam żywą, / by słowa się spełniły / nad ziemią tą szczęśliwą" – to fragment „Modlitwy Konrada" z dramatu Stanisława Wyspiańskiego. Jakiego?

3. „W Wigilię przed godnymi świętami już od samego świtania wrzał przyspieszony, gorączkowy ruch w całych Lipcach. (...) Rojno było od ludzi i wrzaskliwie; radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydlątkach się odzywał" – pisał Władysław Reymont. W jakim dziele?

4. „Lulejże, mi lulej / We wszechświecie całym, / Tyś jest moim królem / Mój syneczku mały (...)" – tę pastorałkę w wykonaniu Ewy Bem słyszymy na końcu jednego z filmów Stanisława Barei. Którego?

FOT. KRPR

ODPOWIEDZI:
1. JACEK MALCZEWSKI; 2. „WYZWOLENIE"; 3. „CHŁOPI"; 4. „MIŚ"

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

W FSB ZACIERAJĄ RĘCE

Ze strony internetowej Kancelarii Premiera usunięto raport komisji badającej wpływy Moskwy w Polsce. Zablokowanie samego tego eksperckiego grona było dla ekipy Tuska tak ważne, iż Sejm zajął się tym w pierwszej chwili wolnej od proceduralnych działań związanych z organizacją pracy w nowej kadencji. Badacze, członkowie komisji, ludzie z wielkim dorobkiem naukowym, zostali okrzyknięci pisowskimi propagandystami (to chyba najłagodniejsze z określeń), a obywateli Rzeczypospolitej, w ramach przywracania normalności, pozbawiono możliwości zapoznania się z raportem cząstkowym oraz niezwykle interesującymi załącznikami, w tym z protokołami przesłuchań najwyższych urzędników naszego państwa odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Z Donaldem Tuskiem na czele. Przypomnijmy, iż praca komisji skoncentrowała się w pierwszej kolejności na analizie relacji między polskimi służbami a służbami specjalnymi Federacji Rosyjskiej. Opisano spotkania funkcjonariuszy SKW z ludźmi z FSB. Pokazano, kim byli owi Rosjanie, jakie działania Kremla realizowali. Polska opinia publiczna została w sposób oficjalny powiadomiona o swoistej naturalizacji, do jakiej dochodziło podczas zamawianych przez nasz kontrwywiad lotów. Wykazano, iż funkcjonariusz FSB był zgłaszany na spolszczonych danych osobowych, choć z innych dokumentów jasno wynika, że oficjalne wizy w siedzibie SKW składał z rosyjskim imieniem i nazwiskiem. Komisja przeanalizowała bardzo dokładnie kwestię współpracy Służby Kontrwywiadu Wojskowego z następczynią KGB, w tym, rzecz jasna, sprawę umowy podpisanej z Rosjanami. Naprawdę warto uważnie przeczytać zeznania Tuska, Cichockiego, Siemoniaka i Klicha. W końcu większość tych osób powróciła do rządzenia w naszym kraju, w tym do kierowania sprawami służb i naszego bezpieczeństwa. Jeśli potraktować to, co mówili, odpowiadając pod przysięgą na pytania prokuratora, poważnie (a nie jako pewną grę procesową), to można dojść do wniosku, iż ochroną Rzeczypospolitej zarządzali ludzie w najlepszym wypadku dalece niepoważni. Bardzo często wręcz dziecinni. Tusk nie był w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie był premierem. Twierdził, iż nie pamięta, czy wydawał jakieś zgody na współpracę z ludźmi Putina, nie potrafił wymienić swoich obowiązków związanych z nadzorem nad służbami specjalnymi. Jego przyboczny, oddelegowany właśnie do koordynowania służb – dziś szef Kancelarii Sejmu, też nie był pewny, czy opiniował podpisanie umowy SKW–FSB. Siemoniak żył w świecie fantazji, a psychiatra Klich pytany, czy porozumienie z Rosjanami mogło naruszać zobowiązania RP w NATO, oświadczał, że nie jest prawnikiem i nie potrafi tego ocenić. Z zeznań tego egzotycznego kwartetu wyłania się obraz (jeśli brać te zeznania na poważnie) kompletnych dyletantów, niezainteresowanych bezpieczeństwem państwa, a wręcz dalece je lekceważących, mających momentami problemy z pamięcią na poziomie poważnej demencji. Wszyscy mówią o umowie kreującej bliską współpracę polskiego kontrwywiadu z jedną z dwóch głównych służb Putina (służącej także do mordowania ludzi) jak o jakimś podrzędnym zdarzeniu, którym nigdy nie zaprzątali sobie głowy. Cichocki z rozbrajającą szczerością oznajmił prokuratorowi, iż nie przypomina sobie, by premier Tusk osobiście zapoznawał się z całymi sprawozdaniami służb. Przypomnijmy, że w czasach pierwszego premierostwa przewodniczącego PO Moskwa wypowiedziała wojnę Gruzji, prowadziła intensywne przygotowania do wojny z Ukrainą i zapowiadała odbudowę strefy wpływów Związku Sowieckiego. Jak twierdzi Cichocki, żadna z tych okoliczności nie skłoniła szefa rządu do zapoznania się w CAŁOŚCI, choć raz, z tym dokumentem. Dziś świat jest znacznie bardziej niebezpieczny niż w latach 2007–2014. Sprawa niebezpiecznych i bardzo podejrzanych relacji SKW z FSB nie została i nie zostanie w najbliższym czasie wyjaśniona. Wręcz odwrotnie – ci, którzy ją organizowali i na nią zezwalali, zostaną zaprezentowani Polakom jako najdzielniejsi ich obrońcy. Możemy być jednak pewni, że moskiewskie zasoby wytworzone podczas popijaw, przedziwnych wizyt i spotkań nie przepadły. I będą w tym groźnym czasie wykorzystane tak dalece, jak się tylko da. GP

Lotteria Świąteczna

LOTTO

1x 100 000 złotych

4x 25 000 złotych

500x 500 złotych

50x 5000 złotych

Do wygrania łącznie 700 000 zł oraz MILION zakładów Lotto!

18+

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 6 zł, zarejestruj kod i weź udział w losowaniach nagród!
Wybierz Lotto lub Lotto Plus za min. 6 zł i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Szczegóły i regulamin na **lotteriaswiateczna.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 27 listopada do 31 grudnia 2023 r**. Liczba talonów na zakład Lotto jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.